

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 9.03.2026
Nr 20 (2531)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682



OBRONNOŚĆ

Min. Sikorski: Polska i tak przyjmie SAFE

Radosław Sikorski zapowiedział, że niezależnie od decyzji prezydenta w sprawie SAFE, Polska i tak przyjmie program. Niebawem mają nadejść pierwsze przelewy z Brukseli. - Ustawa, którą mamy nadzieję, prezydent podpisze, nie jest ustawą o przyjęciu SAFE. SAFE, wzmocnienie polskiej obronności to był priorytet polskiej prezydencji i Polska SAFE przyjmie.

Pierwszych przelewów z Brukseli spodziewamy się w ciągu kilku tygodni - stwierdził szef MSZ.

Prezydent ma czas na decyzję do 20 marca. Wcześniej, w najbliższy wtorek ma spotkać się z premierem Donaldem Tuskiem, wicepremierem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Prezydent Nawrocki i szef NBP

Adam Glapiński przedstawili w mijającym tygodniu „propozycję polskiego SAFE 0 proc.”, która miałaby być alternatywą dla unijnego programu pożyczek na obronność.

Polska ma być największym beneficjentem unijnego programu SAFE - polski rząd będzie mógł skorzystać z ok. 43,7 mld euro.

STR. 5



FOT. ANDRZEJ BANAS

Po co Kaczyńskiemu Czarnek?

Wskazanie Przemysława Czarneka jako potencjalnego kandydata na przyszłego premiera PiS wzbudziło emocje. Widać, że prezes Kaczyński chce walczyć o najbardziej radykalny elektorat

STR. 4

W piątek magazyn Puls

● Weto i co dalej? Rząd zapewnia, że przyjmie SAFE niezależnie od tego, czy prezydent podpisze ustawę dotyczącą programu obronnego

Marek Mazurkiewicz
publicysta, politolog



QUO VADIS, AMERYKO?

Tato, ten Trump mówił właśnie o ataku na Iran, a teraz zaczął coś o zasłonach i powiedział, że wybrał złote, bo lubi ten kolor. On jest jakiś dziwny”. W ten sposób mój niemal 9-letni syn skomentował konferencję prasową prezydenta USA, podczas której przy okazji nadawania Medalu Honoru dla amerykańskich żołnierzy, Donald Trump odpowiadał na pytania dziennikarzy na temat amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran. Znów nie sposób uciec od wydarzeń międzynarodowych, a zwłaszcza coraz poważniejszego kryzysu na Bliskim Wschodzie. Nie dość, że wszystkie serwisy informacyjne informują o tym na bieżąco - co odnotowują nawet dzieci - to w dodatku skutki najnowszego kryzysu odczuwamy już w własnym portfelu. Ceny paliw od soboty wzrosły na niektórych opolskich stacjach o aż 80 gr. Ten skokowy wzrost przypomina pierwsze dni rosyjskiej agresji na Ukrainę z lutego 2022 r. Komplikują się plany urlopowe, a ci, którzy chcieli skorzystać z krótkich wakacji w najbliższych tygodniach na Bliskim Wschodzie, mają poważny dylemat, czy jest sens lecieć. Przedstawiciele amerykańskiego rządu buńczucznie zapewniają, że z każdym dniem zdobywają coraz większą przewagę nad irańskim wojskiem i na dowód tego wysyłają w region objętą interwencją bombowce B-52, które są na wyposażeniu armii USA od 1952 r. i mogą posłużyć do lawinowych bombardowań wojskowej infrastruktury Iranu. Europa wysłała w tych dniach do Trumpa kanclerza Niemiec Friedricha Merza, by przypomnieć mu, że wojna na Ukrainie nadal wymaga wsparcia ze strony USA, i rozmawiać o Iranie - „o tym, co się stanie, gdy reżim zostanie obalony”. Jednakże uwagę mediów przykuła reprimenda, jakiej Trump udzielił Hiszpanii, której zagroził zerwaniem relacji handlowych. W swojej najsłynniejszej powieści Quo vadis Henryk Sienkiewicz przedstawił cesarza Nerona jako ekscentrycznego egocentryka, który nie cofnął się nawet przed podpaleniem Rzymu, by realizować własne ambicje. Lubimy historyczne porównania, ale miejmy nadzieję, że epos Sienkiewicza pozostanie literackim obrazem przeszłości, a nie przykładem powracającej historii skutków rządów narcystycznych władców.

”

Nie ma żadnego oddania polskiego budżetu obronnego. Te projekty, które mają być sfinansowane z pożyczki SAFE zostały wszystkie co do jednego wykreowane przez Wojsko Polskie i w polskim MON

Radosław Sikorski, wicepremier, szef MSZ

NA ZŁOŚĆ MAMIE ZAMROŻĘ SOBIE SAFE

Czy III wojna światowa już się zaczęła? Takie pytanie, całkiem na serio, stawiają dziennikarze i podcasterzy swoim rozmówcom na całym świecie. Jedni odpowiadają nie uspokajająco, że to bzdura, jaka III wojna światowa. Drudzy z kolei twierdzą, że III wojna właściwie już trwa od lat, tylko większość jeszcze tego nie rozumie, bo ich nie dotyka bezpośrednio.

Wystawa w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku pokazuje, że rzeczywiście konkretną datę rozpoczęcia II wojny trudno jest określić. Dla nas Polaków, jest oczywiste, że zaczęła się ona 1 września. Dla wielu Czechów zaczęła się ona pół roku wcześniej, gdy wojska III Rzeszy wkroczyły do Pragi. Chińczycy twierdzą, że zaczęła się już w lipcu 1937 roku, kiedy Japonia rozpoczęła swoją inwazję na ten kraj.

Z kolei historycy radzieccy udowadniali przez lata, że tak naprawdę to zaczęła się w 1941, kiedy Hitler zaatakował ZSRR. Podobnie sądzi wielu Amerykanów datując początek wojny światowej, od ataku Japonii

Maciej Sandecki
publicysta



na Pearl Harbor. Są też tak kontrowersyjni historycy, którzy uważają, że II wojna w ogóle nie zaczęła się ani w latach 30-tych, ani w 40-tych, tylko była przedłużeniem I wojny, tyle, że z „chwilowym” 20-letnim zawieszeniem broni.

I każdy pewnie ma trochę racji, a trochę nie i historycy będą się jeszcze o to długo spierać.

Powracając jednak do pierwszego pytania - czy mamy już do czynienia z III globalną wojną, to może być tak, że jedni i drudzy mają trochę racji. Nie wiemy bowiem, jak to się wszystko skończy. Czy eskaluje, czy może się uspokoi? Czy wojna na Bliskim Wschodzie zakończy się za dwa miesiące, a może będzie trwała wiele lat? Czy przyłączy się do niej Chiny i Rosja? Co zrobi Trump jak już rozprawi się z Iranem?

Jest tak wiele pytań, na które dziś nie znamy odpowiedzi, ale sam fakt, że publicznie i na poważnie stawiane są pytania o III wojnę światową, pokazują, że świat jest dziś mniej stabilny i przewidywalny niż 10, 20 czy 30 lat temu. Straszliwa, brutalna wojna toczy się tuż pod naszą granicą, u naszych sąsiadów w Ukrainie i dotyka bezpośrednio również Polskę.

Tymczasem, w obliczu tych wszystkich pytań i zagrożeń, w naszym kraju od kilku tygodni politycy toczą idiotyczny spór o to, czy Polska powinna przystąpić do europejskiego programu SAFE. Idiotyczny, bo o wzmocnienie militarne Europy i Polski zabiegali przed laty politycy PiS, którzy dziś głoszą, że ten program może być dla Polski zagrożeniem i utratą suwerenności. Czytacie to gło-

śno? Wydając 180 miliardów złotych na dobrojenie polskiej armii, Polska miałaby utracić suwerenność!? Trudno naprawdę wymyślić większą bzdurę i nie mam żadnych wątpliwości, że wymyślono ją tylko na użytek wewnętrznej polityki.

Gdyby program SAFE wynegocjował rząd PiS, byłby to oczywiście najlepszy w historii program dla polskiej armii, ale że jest on sukcesem rządu Tuska, to PiS i prezydent Nawrocki, stają okoniem, głoszą, że się nie opłaca, że to zagrożenie, a nie ogromna szansa i wymyślają jakieś alternatywne programy bez pokrycia i konkretów.

Byle tylko zaszkodzić rywalom politycznym. Tylko o to tu chodzi, o małostkowe rozgrywki partyjne, w których gine interes narodu i państwa. Jeśli prezydent Nawrocki zawetuje SAFE to jestem przekonany, że zaszkodzi sobie, swojej formacji politycznej oraz Polsce.

I będzie jak w tym popularnym powiedzeniu: na złość mamie odmrozę sobie uszy.

OLEJ, KTÓRY DO NICZEGO NIE PASUJE

Dopiero po kilku latach zainstalowałem w kuchni okap, głównie dlatego, że brakowało mi światła. No i dlatego, że wygląda ślicznie - jest burgundową, tabularną dominantą w szarym wnętrzu, charakterystycznym dla XX-lecia XXI wieku. Jego funkcja pochłaniania zapachów w zasadzie mi się nie przydaje, bo gotuję rzeczy, które ładnie pachną.

Kochałem moje babcię, ale ich kuchnie pamiętam jako duszne, zaparowane od duszonej kapusty. Były to typowe kuchnie polskie, z przygotowanymi warzywami, szczególnie śmierdzącymi brokułami, które nie wiedzieć czemu zawładnęły umysłami starsządeckich kucharek w pierwszej połowie lat '90.

Tadeusz Płatek
publicysta



Kochałem obie babcie tak bardzo, jak one kochały margarynę, przedawkowanie cebuli, „urozmaicanie” diety przez niedoprawione wątróbki. Kochałem je, mimo przesłodzonych ciast, które babcie piekły najlepiej, jak umiała.

Kochałem je też mimo popełniania największego smrodu sceny kulinarnej PRL - nadużywania oleju rzepakowego. To zło jest dalej obecne. Wystarczy wejść do Makro, sklepu, w którym zaopatrują się krakowskie ga-

stronomie, żeby na własne oczy zobaczyć w jak wielkich baniakach sprzedaje się olej, który do niczego nie pasuje.

Żeby było jasne - olej rzepakowy (zwłaszcza rafinowany) jest stosunkowo zdrowy i dość tani. Pewnie dlatego nad Wisłą smaży się na nim kotlety schabowe, drób, ryby - wszystko. I to wszystko źle pachnie, zarówno w kuchni, jak i na talerzu.

Gdzie obok mięsa usmażonego nie tym co trzeba, leży sobie sałatka, z doda-

nym, o zgrozo, tym samym olejem, zamiast np. oliwy. Wiem, że zaprzestanie uprawy rzepaku w Polsce spotkałoby się z protestami influencerów, które robią sobie w nim zdjęcia, ale w każdym większym sklepie można nabyć cały wachlarz tłuszczów.

Mamy więc np. masło klarowane, bez którego nie istnieje kuchnia francuska. Istnieje smalec wieprzowy - najwspanialszy do kotletów schabowych. Poza tym łój wołowy - za którym trzeba się rozejrzeć. Warto jednak, bo rostbef przygotowany na łój wagi, to historia wprost fenomenalna. Kaczkę smażyliśmy na smalcu kaczym, gęsinę - na gęsim, rzecz jasna.

Spróbujcie, zanim kupicie okap.

Nie przerywając
gotowania wody na herbatę,

markę PGNiG
zastąpiła marka ORLEN

Informujemy, że nastąpiła zmiana nazwy spółki z dotychczasowej
PGNiG Obrót Detaliczny sp. z o.o. na myORLEN sp. z o.o.
Więcej na myorlen.pl



A więc wszystko jasne: kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na przyszłego premiera został Przemysław Czarnek. Tym samym Jarosław Kaczyński pokazał, że stawia na radykalnych „maślarzy”. Konserwatywny, nacjonalistyczny Czarnek ma walczyć o wyborców z Barunem, Mentzenem i Bosakiem. Morawiecki i jego ludzie mogą się tej strategii podporządkować albo odejść.

Ale po kolei: w sobotę Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło kandydata na premiera w wyborach parlamentarnych w 2027 roku.

- Musimy stworzyć nowy rząd. Jestem głęboko przekonany, że takim człowiekiem w tym momencie jest pan profesor Przemysław Czarnek - oświadczył w Krakowie prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Po przemówieniu Kaczyńskiego przez ponad godzinę przemawiał Czarnek. Atakował rząd, Unię Europejską, osoby LGBT. Nakreślił, jak w jego wyobrażeniu powinno funkcjonować „silne państwo”. Odrzucił politykę klimatyczną i migracyjną, przekonywał, że przyszły rząd powinien skupić się na potrzebach „normalnych Polaków”. Jego zdaniem, Polska obecnie znajduje się w podobnej sytuacji jak w 2015 roku, gdy Kaczyński ogłosił Andrzeja Dudę jako kandydata PiS na prezydenta.

- Polska tonęła, była duszona przez rządy Platformy Obywatelskiej, nie było pieniędzy na nic. Nie było żadnej polityki prorodzinnej, żadnych inwestycji - tłumaczył Czarnek.

Zaznaczył, że chce Polski normalnej i prawdziwej, która pracuje, buduje, wychowuje dzieci, chroni nasze bezpieczeństwo i ratuje życie.

- Tą Polską prawdziwą chcemy się zająć, tę Polskę prawdziwą chcemy przywrócić Polakom, żeby ona była na pierwszym miejscu, żeby normalny, zwykły Polak był znów podmiotem w swoim państwie, żeby miał jasność, że to na niego stawia to państwo i jego będzie chronić - mówił. - My tym zwykłym Polakom musimy pomóc, bo Polska nie jest własnością polityków. Polska jest własnością Polaków, wszystkich - dodał.

Odnosił się też do komentatora premiera Tuska, który krytykował opozycję za głosowanie przeciwko SAFE.

- W walce o Polskę nogi nie odstawiamy. Jak ktoś odstawia nogę, Polska przegrą, my razem z nią. Tu się nogi nie odstawia. Więc jak jestem „zakuty łeb” i wy wszyscy, to mówimy do Tuska: pusty łbie, bo lepiej być zakutym niż pustym - stwierdził.

Czarnek w czasie przemówienia wielokrotnie wymieniał nazwiska byłych premierów w rządach PiS, Mateusza Morawieckiego i Beatę Szydło.

- W tym pociągu szybkich prędkości, który będzie jechał

CO CHCE OSIĄGNAĆ PREZES KACZYŃSKI?

Wybór Przemysława Czarneka na przyszłego premiera ewentualnego rządu Prawa i Sprawiedliwości być może nie był zaskoczeniem, ale wzbudził spore emocje. Widać, że prezes Kaczyński chce walczyć o najbardziej radykalny, prawicowy elektorat. Wiadomo też, w jakim kierunku poszedłby ten rząd, bo poglądy pośła Czarneka są powszechnie znane

Dorota Kowalska



Przemysław Czarnek przemawiał godzinę. Atakował rząd, Unię Europejską, osoby LGBT. Nakreślił, jak w jego wyobrażeniu powinno funkcjonować „silne państwo”

po zwycięstwo dla Polski, na pierwszych miejscach muszą siedzieć ludzie niezwykle doświadczeni - oznajmił, wskazując na byłych szefów rządu.

Wybór Przemysława Czarneka na przyszłego premiera po ewentualnym zwycięstwie PiS w wyborach parlamentarnych nie był być może zaskoczeniem, ale w sieci i tak zawrzało.

„A więc trzy Konfederacje przeciwko nam. Nie ma czego się bać, ale nie można ich lekceważyć. Jedno jest pewne: w 2027 Polskę czeka gra o wszystko” - skomentował premier Donald Tusk we wpisie na X w sobotę po konwencji PiS.

Do nominacji Czarneka odnosili się inni politycy koalicji rządzącej.

„Więcej brudnej energii, mniej bezpieczeństwa i mniej współpracy z Europą! Na dodatek sprowadzenie kobiet do roli

inkubatorów - to jest najnowszy pomysł PiS na ratowanie pikujących notowań. Chcecie cofnąć Polskę w rozwoju o 100 lat, żeby tylko zabrać trochę głosów zjadającym Was obu Konfederacjom. Kosztowna przyszłość Polek i Polaków!” - to szef resortu cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Z kolei Radosław Sikorski ocenił, że jego zdaniem „Przemysław Czarnek jest bardzo dobrym kandydatem na premiera - bliskiego mu Afganistanu”.

„Tam jego koncepcje, na przykład w dziedzinie edukacji, już są realizowane” - stwierdził szef MSZ.

Dariusz Joński, europoseł Koalicji Obywatelskiej napisał, że Prawo i Sprawiedliwość skręca w kierunku budowania zdolności koalicyjnej z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Podobne zdanie ma rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Chce rządzić z Braunem, ko-bietom wyznacza jedną rolę, a szacunek do Polaków jest dla niego obcy. Przemysław Czarnek” - skomentował Szłapka. „Rebranding PiS-u to zmiana na kolor brązowy. Kandydat na Premiera to nie zapowiedź, a ostrzeżenie” - dodał rzecznik rządu.

Według Ryszarda Petru z koła parlamentarnego Centrum wyborów Czarneka na kandydata na premiera pogłębi konflikt wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. „Czarnek. Super. Agresywny kandydat do recepty na wewnętrzne podziały w PiS” - przekazał Petru.

Z kolei politycy Prawa i Sprawiedliwości pogratulowali Czarnekowi wyboru.

„Premier Przemysław Czarnek. Razem do zwycięstwa, by przywrócić Polsce patriotyczny rząd. Będzie się działo!” - prze-

kazał Tobiasz Bocheński, który był wymieniany jako jeden z możliwych kontrkandydatów Czarneka.

Zbigniew Ziobro pochwalił wyborów Jarosława Kaczyńskiego.

„Czasy są trudne. Wyzwania w kraju i na świecie są wielkie. Dlatego Polska potrzebuje dziś polityki odwagi, zdecydowania i siły. Potrzebuje premiera mądrego, ale też takiego, który potrafi twardo i bezkompromisowo walczyć o polskie sprawy. Gratulacje, Przemku. A Prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu - gratulacje za świetny wybór!” - ocenił Zbigniew Ziobro.

Dali też o sobie znać wywołani do tablicy liderzy Konfederacji.

„Gratulacje Przemku! Jak widzę, Kaczyński zaproponował w PiS kompromis. Będziesz teraz twarzą PiS, ale w zamian jest zakaz krytykowania rządów Morawieckiego” - napisał w serwisie X lider Konfederacji. „Z tej okazji mam do Ciebie kilka pytań” - dodał Sławomir Mentzen. I wymienił je w punktach, było ich w sumie 9. „Czekam na odpowiedź i życzę powodzenia!” - podsumował swój post Mentzen.

Głos zabrał także drugi z liderów Konfederacji.

- Przemysław Czarnek był i jest jedną z pierwszoplanowych postaci w PiS. Nie oceniamy też, żeby był to polityk atrakcyjny z perspektywy naszych wyborców - ocenił Krzysztof Bosak. - PiS jest partią Jarosława Kaczyńskiego, i to się nie zmieni. Wiemy też dobrze, że PiS proponował już kandydatów na premierów, którzy premierami nigdy nie zostawali (...). Nie jest to z naszej perspektywy ruch ani groźny, ani istotny - Przemysław Czarnek był w rządzie PiS i jest obciążony błędami tego rządu, na które nasi wyborcy patrzyli krytycznie. Myślę, że dwa lata (od utraty władzy przez PiS) to stanowczo za mało, żeby zakładać, że opinia publiczna zapomni już wszystko, co się wtedy działo - stwierdził lider Konfederacji.

Komentatorzy sceny politycznej są dość jednomyślni w kwestii wyboru prezesa Kaczyńskiego. Prof. Agnieszka Kasińska-Metryka, ekspertka ds. marketingu politycznego w rozmowie z Onetem stwierdziła, że jest on dla PiS w dobie obecnych kłopotów i fatalnych odczytów rozwiązaniem bezpiecznym i w pewnym stopniu zachowawczym.

- Partia postawi na stały i znany nam już kurs radykalizacji języka i przekazu. Ale czy to oznacza, że próbują odzyskać tych wyborców, którzy opuścili PiS, by głosować na Mentzena i jego Konfederację? Szczegrze wątpliwe - mówi politolożka. - Czy Czarnek będzie w stanie zaproponować strategiczną, nową koncepcję gospodarczą dla Polski? Nie sądzę. To polityk znany i przewidywalny, da nam ostry przekaz, bon moty i nie wiemy,

czy coś więcej. Dlatego uważam, że ze strony PiS to strategia ostrożnościowa. Plus niezaprzeczalna, w oczach prezesa zaleta tego kandydata jest taka, że Czarnek nie spróbuje odebrać mu partii. Nie ma na to ludzi, to solista, który w razie potrzeby się do kogoś dokleja. Można się spodziewać, że znajdzie wspólny język z prezydentem Nawrockim, ale czy stanie się magnesem na wyborców? Mam poważne wątpliwości - podsumowuje.

Prof. Jarosław Flis, socjolog w rozmowie z Onetem zauważa, że „ten wybór pokazuje, iż PiS nie uczy się na błędach, bo działa tak, jakby w czasach swoich rządów nie zrobili niczego złego i w zasadzie nie wiadomo, dlaczego oddał władzę”.

- Powstaje wrażenie, że od roku 2023 tkwią w tym samym miejscu. Wtedy wczesną jesienią przekonywali, że ataki na Tuska są najlepszą bronią, dzięki której zdobędą w wyborach samodzielną większość. Cóż, to się wyjątkowo brzydko zestarzało. Być może za wyborem Czarneka stoi założenie, że obóz przeciwnika zrobi tak fatalne błędy, jakie zrobił w kampanii prezydenckiej. To jednak może być zawodne, tym bardziej, że to będą zupełnie inne wybory - przekonuje ekspert.

Socjolog podkreśla, że Mateusz Morawiecki ryzykowałby bardzo wiele, gdyby uniósł się honorem i opuścił PiS po namaszczeniu przez prezesa na przyszłego premiera lidera zwalczającej Morawieckiego frakcji „maślarzy”.

- Dziś Morawiecki nie ma powodów, żeby tak po prostu z PiS zrywać. Przecież do wyborów jeszcze dwa lata, zmiennych tak w Polsce, jak na świecie jest ogromnie dużo, zaś Czarnek może się jeszcze spalić jako kandydat. A wtedy może się okazać, że konieczna jest zmiana strategii i PiS może sięgnąć po „zasób kardowy”, który jest sprawdzony w boju i postawić, jeśli nie na samego Morawieckiego, to być może na kogoś z jego ludzi. W polityce czasami lepiej jest poczekać - podsumowuje prof. Flis.

Jaką strategię przyjmie Mateusz Morawiecki i jego ludzie, którzy od miesięcy walczą z frakcją reprezentowaną przez byłego ministra edukacji, pewnie niebawem się o tym dowiemy. Ale wybór Czarneka to czytelny sygnał, że Jarosław Kaczyński będzie walczył o najbardziej radykalnych, prawicowych wyborców. Czy uda mu się odbić ich Konfederacji, wielu ekspertów ma co do tego spore wątpliwości. Politycy koalicji rządzącej mają za to ułatwione zadanie: mogą wypominać Czarnekowi jego rządową przeszłość, promowany przez niego program Willa plus wciąż przecież budzi spore wątpliwości. Mogą też wskazywać, w jaką stronę poprowadzi nas przyszły ewentualny rząd Prawa i Sprawiedliwości z premierem Czarnekem na czele. Jego poglądy są wszak powszechnie znane.

SIKORSKI: POLSKA I TAK PRZYJMIE SAFE

Radosław Sikorski zapowiedział, że niezależnie od decyzji prezydenta w sprawie SAFE, Polska i tak przyjmie program. Niebawem mają nadejść pierwsze przelewy z Brukseli

Robert Szulc

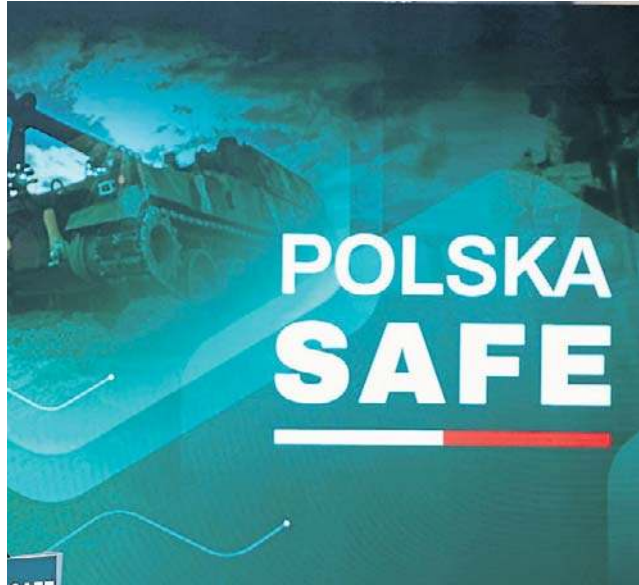
Minister spraw zagranicznych i wicepremier Radosław Sikorski wskazał, że ustawa w sprawie SAFE, która trafiła na biurko prezydenta, ma stworzyć tylko tarczę antykorupcyjną oraz umożliwić realizację projektów w różnych resortach. - Ustawa, którą mamy nadzieję prezydent podpisze, nie jest ustawą o przyjęciu SAFE. SAFE, wzmocnienie polskiej obronności to był priorytet polskiej prezydencji i Polska SAFE przyjmie. Pierwszych przelewów z Brukseli spodziewamy się w ciągu kilku tygodni - stwierdził Sikorski.

Polska ma być największym beneficjentem unijnego programu SAFE - polski rząd będzie mógł skorzystać z ok. 43,7 mld euro (prawie 200 mld zł.) w postaci korzystnie oprocentowanych pożyczek i wydać je na inwestycje w obronność. Według deklaracji rządu, 89 proc. środków

z SAFE ma trafić do polskich firm zbrojeniowych. Pieniądze mają zostać przeznaczone na realizację potrzeb wojska, wsparcie Policji i Straży Granicznej oraz ochronę cyberprzestrzeni.

Prezydent ma czas na podjęcie decyzji ws. ustawy wdrażającej program SAFE do 20 marca. Karol Nawrocki wielokrotnie mówił, że jego wątpliwości budzi m.in. kwestia warunkowości. Prezydent może podpisać ustawę lub odmówić podpisania (tzw. weto ustawodawcze) i z umotywowanym wnioskiem przekazać ją Sejmowi do ponownego rozpatrzenia. Sejm może zaś większością 3/5 głosów, w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, odrzucić weto prezydenta. Prezydent ma również prawo, w przypadku wątpliwości prawnych, złożyć wniosek do Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydent Nawrocki i szef NBP Adam Glapińskiego przedstawił w mijającym tygodniu „propozycję polskiego SAFE o proc.”,



FOT. ADAM JANKOWSKI

Polska ma być największym beneficjentem programu SAFE – rząd będzie mógł skorzystać z ok. 43,7 mld euro

która miałyby być alternatywą dla unijnego programu pożyczek na obronność. Szef KPRP Zbigniew Bogucki w imieniu prezydenta zaprosił premiera Donalda Tuska, wicepremiera,

szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza i prezesa NBP Adama Glapińskiego na spotkanie we wtorek, 10 marca, o godz. 15. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz poinformował w so-

botę, że ich obecność została potwierdzona.

W piątek premier Donald Tusk zaapelował do prezydenta Karola Nawrockiego i prezesa NBP Adama Glapińskiego o jak najszybsze dostarczenie szczegółów dot. inicjatywy „SAFE o proc.”. Zapewnił, że rząd w kilka godzin przekształci je w projekt ustawy i natychmiast skieruje do Sejmu.

Premier podczas spotkania w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie zaapelował o „odłożenie polityki na bok” i zaznaczył, że „z serdeczną niecierpliwością” czeka na szczegóły inicjatywy. Oceniał, że „to nie może być pojedynek polityczny i alternatywa dla tego, co już się udało załatwić, ale z tego może być bardzo dobra synergia”. - Jeśli to jest poważne, (...) proszę jak najszybciej dostarczyć konkrety, a ja gwarantuję, że zabierze nam to kilka godzin, żeby to przekształcić w projekt ustawy i jeśli dzisiaj dostanę ten materiał, to w poniedziałek w Sejmie będzie projekt ustawy dotyczący moż-

liwości uchronienia tych środków - oświadczył szef rządu.

Zaznaczył, że w jego ocenie sprawa powinna zostać załatwiona szybko oraz „w świetle reflektorów, żeby tu nie było dwuznaczności”. - Za dużo emocji, za dużo plotek. Tu nie ma czego ukrywać, tylko kawa na ławę i jedziemy, bo sytuacja wymaga pełnej solidarności wszystkich instytucji - powiedział premier. Dodał, że deklaruje pełną gotowość do współpracy, „od rana do wieczora”, a nawet „w nocy i - jak będzie trzeba - w weekend”.

W czwartek premier w filmie zamieszczonym na portalu X zaapelował do prezydenta o jak najszybsze podpisanie ustawy wdrażającej program SAFE.

Premier Tusk zwracając się do Nawrockiego i Glapińskiego podkreślił, że obecna sytuacja polityczna na świecie „wymaga najwyższej powagi i odpowiedzialności”. - Nie ma mowy o jakichś politycznych gierkach - powiedział premier w nagraniu. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA

0011486402

Największa taka elektrownia w Polsce! Byliśmy na budowie PGE Nowy Rybnik

Zaawansowanie budowy największego w Polsce bloku gazowo-parowego o mocy 882 MW wynosi już ponad 80 procent. Na terenie inwestycji w Rybniku pracuje obecnie ponad tysiąc osób. Za kilka miesięcy rozpocznie się rozruch nowoczesnych turbin, a energia elektryczna do sieci popłynie w 2027 roku, zaspokajając potrzeby nawet 2 milionów gospodarstw.

Postępy na budowie

Po dwóch latach prac realizacji nowoczesnego bloku gazowo-parowego w Rybniku jest zaawansowana w ponad 80 procentach. To inwestycja Grupy PGE za ok. 4,6 mld zł, którą realizuje konsorcjum firm Polimex Mostostal i Siemens Energy. Jest to największa tego typu inwestycja w Polsce.

- *Należy podkreślić intensywność i kompleksowość tego projektu. Obecnie jesteśmy w fazie zaawansowanych prac budowlano-montażowych. Przed nami najważniejszy etap inwestycji, czyli przejście do rozruchu. Będzie to potwierdzenie działania instalacji, wszystkich układów technologicznych, co zakończy*



czy się przekazaniem bloku do eksploatacji – mówi Piotr Żymełka, dyrektor projektu w Grupie PGE.

Na placu budowy każdego dnia pracuje ponad tysiąc osób z różnych specjalności. To m.in. budowlancy, konstruktorzy, montażyści, elektrycy, automatycy oraz inżynierowie. Do tego ogromne ilości sprzętu: dźwigi, koparki, zwyżki, ciężarówki. Co ciekawe, do montażu linii elektroenergetycznych na terenie elektrowni wykorzystano latające drony.

- *Serce elektrowni to maszyna oraz kotłownia, gdzie znajdują się turbina gazowa, turbina parowa oraz kocioł odzysknicowy. To największy*

budynek realizowanej elektrowni zakończony kominem, którego wylot zlokalizowany jest na wysokości ok. 75 m. Tutaj również jesteśmy na końcowym etapie. Trwa montaż technologiczny rurociągów, instalacji, układów pomocniczych, elektryki i automatyki – dodaje Piotr Żymełka.

Ważącą niemal 390 ton turbina gazowa do Polski trafiła drogą wodną. W porcie w Kędzierzynie-Koźlu za pomocą specjalistycznych dźwigów przeładowano ją na platformę transportową, którą została przewieziona do Rybnika. Był to jeden z najbardziej wymagających i skomplikowanych transportów drogo-

wych w historii województwa śląskiego. Pojazd z nacząpą miał długość 45 m, szerokość 5,6 m, a wysokość 6,4 m. Aby dostarczyć ładunek do Rybnika, po drodze należało zbudować nawet tymczasowy most nad rzeką. Wszystko po to, aby przewieźć komponenty do powstającego bloku.

Turbina jak w samolocie, ale 100-razy większa

Jak będzie produkowany prąd? Źródłem wytwórczym będą turbiny. Podobne do tych, jakie znajdują się w silnikach samolotów, ale za to w znacznie większej skali. Pierwszą w ruch wprawiać będzie gaz. Z jednej strony będzie ona połączona z generatorem, wytwarzając energię elektryczną, a z drugiej poprzez kocioł z turbiną parową. Wytworzone ciepło w wyniku spalania gazu będzie podgrzewać wodę w specjalistycznych instalacjach do tego stopnia, aby wytworzyła parę o odpowiednim ciśnieniu i wprawiła w ruch turbinę parową, której energia zostanie przekształcona w generatorze w prąd.

- *W układzie chłodzenia nowa elektrownia gazo-*

wo-parowa będzie korzystała z wód Zalewu Rybnickiego. Zużycie będzie jednak zdecydowanie mniejsze niż w przypadku czterech bloków węglowych istniejącej Elektrowni Rybnik, które pobierały wodę do celów chłodzenia w trakcie ich eksploatacji. Nowa elektrownia będzie potrzebowała ilości wody porównywalnej z zapotrzebowaniem około półtora bloku węglowego klasy 200 MW – podkreśla Paweł Stępień, dyrektor ds. inwestycji w PGE.

Za pomocą zainstalowanych turbin wytworzona energia elektryczna w generatorach przekazana zostanie transformatorami do linii, a następnie do znajdującej się dwa kilometry dalej stacji elektroenergetycznej w Wielopolu. Tam już zgodnie z krajowym zapotrzebowaniem na energię elektryczną operator będzie ją dystrybuował do konkretnych węzłów energetycznych. Na koniec prąd „trafi” do gniazdek.

- *Blok gazowo-parowy w Rybniku będzie dysponował mocą 882 MW. W przypadku pracy na pełnych obrotach może zasilić w energię*

elektryczną nawet 2 miliony gospodarstw – wylicza Paweł Noga, prezes spółki PGE Nowy Rybnik, która będzie zajmować się eksploatacją bloku gazowo-parowego.

Bezpieczeństwo energetyczne z troską o środowisko

Budowana elektrownia w Rybniku będzie spełniała najbardziej restrykcyjne limity emisyjnie wynikające z konkluzji BAT dla bloków gazowo-parowych, a ograniczona niemal do zera emisja pyłu i tlenków siarki istotnie wpłynie na jakość powietrza w rejonie rybnickim.

- *Są to bloki dużo mniej emisyjne w stosunku do węglowych. Co równie ważne, dużo bardziej elastyczne, z krótszym czasem rozruchu i szybkim tempem rozwoju mocy. Bardzo szybko potrafią reagować na zmieniające się zapotrzebowanie na energię elektryczną, a więc stoją na straży bezpieczeństwa energetycznego – tłumaczy Paweł Noga, prezes spółki PGE Nowy Rybnik.*

Nowa elektrownia ma rozpocząć dostarczanie prądu do sieci na początku 2027 roku.

PROF. MACIEJ MILCZANOWSKI: IRAN NIE JEST PAŃSTWEM, KTÓRE MARZY O DEMOKRACJI

– Upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiejkolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można – mówi dr hab.

Maciej Milczanowski, prof. UR, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Polityce na Uniwersytecie Rzeszowskim, ekspert w zakresie bezpieczeństwa, były wojskowy, uczestnik misji ONZ na Wzgórzach Golan oraz Sił Koalicji w Iraku

Andrzej Płes

Komu i do czego potrzebna jest ta wojna?

To nie jest wojna, wynikająca z jednej potrzeby, tu wchodzi w grę szereg uwarunkowań. W moim przekonaniu ta wojna wynika z tego, co dzieje się w Izraelu, z tego, w jaki sposób ten kraj pacyfikuje Strefę Gazy, co robi z Palestyńczykami, jaki jest sposób działania premiera Netanjahu, bardzo agresywnego i radykalnego polityka, którego partia chce, żeby Palestyńczycy w ogóle zniknęli. Bo bez wątku Palestyńczyków nie zrozumiemy Iranu. W dodatku Netanjahu, będąc pod korupcyjnymi oskarżeniami i zagrożony karą więzienia, gdyby stracił urząd premiera, stara się kontynuować politykę, która go przy władzy utrzymuje. Do tego Hamas, absolutnie terrorystyczna organizacja, zagrażająca Izraelowi. I wreszcie eksterminacja Palestyńczyków, której nie sposób niczym usprawiedliwić, a którą cywilizowany świat potępia. I w tej skomplikowanej układance pojawia się prezydent Trump, deklarujący przyjaźń do premiera Izraela, prawie tak wielką, jak do Putina. I kiedy Sąd Najwyższy Izraela grozi Netanjahu więzieniem za przestępstwa korupcyjne, Trump deklaruje, że nie pozwoli na uwięzienie swojego przyjaciela. Premierowi Izraela pozostaje ucieczka do przodu, ma na to niewiele czasu, bo połowkowe wybory w USA jesienią tego roku mogą pozbawić prezydenta Trumpa pełni władzy, a niewykluczany jest im-



Maciej Milczanowski: Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym są bardzo mało realne

peachment. Netanjahu wylicza sobie: mam okienko czasowe do listopada, do chwili amerykańskich wyborów, w tym czasie muszę pozbyć się ostatniego wroga na Bliskim Wschodzie, którym jest Iran i wspierany przez Iran Hezbollah. I inicjuje atak na Iran. USA nie mają wyboru, muszą wesprzeć bliskowschodniego sojusznika. I dla premiera Izraela koszt tej wojny nie ma znaczenia, bo koszty będzie ponosić Ameryka. Wciągnąć USA w tę wojnę było absolutnym celem Netanjahu.

A supermocarstwo amerykańskie dało się w tę wojnę wmanewrować bez oporu. Donald Trump całą swoją kampanię i prezydenturę oparł na deklaracjach zaprowadzania pokoju i niewchodzeniu w buty neokonserwatystów. Dopóki miał nadzieję na otrzymanie pokojowej Nagrody Nobla. W pewnym momencie wypowiedział znamienne słowa: skoro nie dostałem Nobla, to nie będę zajmował się pokojem. Na atak na Iran zdecydował się wbrew swojemu ukochanemu ruchowi MAGA, który ma jasne stanowisko: niech się na świecie ludzie mordują, niech się dzieje, co chce, my w tym uczestniczyć nie będziemy, my chcemy zarabiać pieniądze. Już po pierwszym amerykańskim bombardowaniu Iranu w czerwcu 2025 r. ruch MAGA ogarnęła irytacja. Przed drugim USA próbowały powstrzymać Netanjahu przed atakiem na Iran, co wy-

nika z wypowiedzi między innymi Marco Rubio i Pete Hegsetha. Netanjahu się nie przejął, ruszył na Persów. Trump ruszył za nim, co po części wynika z jego ambicji, by rządzić całym światem, bo „coś tak ważnego nie może dziać się bez mojego udziału”. To była jego indywidualna, osobista decyzja.

Mimo wszystko staram się doszukiwać w niej racjonalności politycznej, ekonomicznej...

To jej pan nie znajdzie. Podczas jego pierwszej kadencji taka racjonalność była, Trump miał w swoim otoczeniu wiceprezydenta Mike Pence’a, sekretarza obrony Jamesa Mattisa i wielu innych rozsądnych ludzi, którzy mu tłumaczyli, czego i dla czego nie można robić. Teraz prezydent Trump nie ma wokół siebie nikogo takiego, dobrał sobie lub kupił za ogromne pieniądze ludzi, którzy utwierdzają go w przekonaniu, że jest wspaniały i cokolwiek robi, jest świetne. Dowodem na to, że to, co robi jest antyamerykańskie, to obklejanie złotem Białego Domu. Białe Dom jest biały i nie przez przypadek jest mały w porównaniu z gmachem Kongresu, bo miał być symbolem pokory prezydenta, który służy swojemu narodowi. I nagle Trump zmienia Białe Dom w oczekującą złotem Kreml. Szukanie racjonalności w jego postępowaniu w kategoriach demokracji, praw człowieka, zachodnich wartości nie ma sensu.

Atak na Iran, jako próba obalenia rządów ajatollahów i przekazanie władzy w bliżej niesprecyzowane ręce, ale demokratyczne. Czy taki zamysł ma szanse powodzenia?

Są pewne doświadczenia: Kadafiego obalono z tych samych powodów, obalenie Husajna w Iraku miał inny casus belli: Ameryka obaliła go nie dlatego, że był zły i niehumanitarny, ale dlatego, że zagrażał Stanom Zjednoczonym. W przypadku Iranu uzasadnienie prezydenta Trumpa było takie, że Iran przygotowywał się do ataku na bazy amerykańskie w regionie. I tego samego dnia, kiedy prezydent podaje takie uzasadnienie, Pentagon zaprzecza, że takie przygotowania Iran prowadził. I mówił to Heghset, który jest przecież klakierem prezydenta Trumpa. Tu rozgrywa się gra, w której wojskowi nie podporządkowali się w pełni prezydentowi, bo rozumieją, że oni nie przysięgali wierności Trumpowi, bo przysięgali na Konstytucję. Oczywiście wykonają rozkaz uderzenia na Iran, bo rozkaz wykonać muszą, ale jeśli im się pozwoli, będą akcentować swoje stanowisko. Nie wiadomo, jak głęboki chaos ten atak wywoła, Iran nie jest państwem, które czeka na wyzwanie spod panowania ajatollahów i marzy o demokracji. Tu jest wiele frakcji politycznych, wiele kultur, religii, tam są wioski żydowskie, co dla niezorientowanych może być zaskakujące. Są Kurdowie, którzy będą starali się wyrwać do siebie choć trochę autonomii. Obawiam się, że prezydent Trump nie miał pojęcia o złożoności tego społeczeństwa. I jestem pewien, że Netanjahu doskonale o niej wie, ale co go to obchodzi, dla niego priorytetem jest neutralizacja wroga. Jeśli Iran teraz wpadnie w niekończącą się spiralę wewnętrznych wojen, to dla Izraela będzie jeszcze lepiej.

Kto lub co miałoby zastąpić rządy ajatollahów? Mówi się o synu obalonego w 1997 szacha

Rezy Pahlaviego, o niezidentyfikowanych siłach pro-demokratycznych w Iranie.

Nie wydaje mi się, by syn byłego szacha miał duże poparcie w Iranie, popierała go irańska diaspora w USA, ale on sam nie starał się tego ruchu budować. W Iranie istniał polityczny nurt opozycyjny Green Movement, bodaj największy taki w kraju. Wszystkie one zostały doszczętnie zniszczone przez reżim. Nawet kiedy reżim zdołał przejąć lidera tego ruchu, czyniąc go premierem, to bardzo szybko stał się posłusznym żołnierzem reżimu. Jest wiele odolnej niechęci, wręcz nienawiści do reżimu, ale w dużych miastach. Wioska jest całkowicie konserwatywna, przywiązana do tradycji i przywództwa duchowego, to nie Teheran. Już sam fakt, że Chamenei zginął w wyniku ataku amerykańskimi rakietami budzi tu gwałtowny sprzeciw. Nie da się tych relacji oceniać i pojmować kategoriami europejskiej demokracji.

Zastanawia brak jednoznacznej reakcji na atak państw arabskich, które darzą Iran głęboką niechęcią, ale do Izraela nie palają sympatią i mają powód, by obawiać się wzrostu jego znaczenia w regionie.

Państwa arabskie od pewnego czasu prowadzą politykę, którą niektórzy mogą odebrać jako proizraelską. Izrael zbudował relacje z Egiptem, Jordanią, nawet relacje z Arabią Saudyjską poprawiły się, choć nieoficjalnie. To nie są przyjazne stosunki, ale podyktowane pragmatyką. Podobną postawę przyjmują wszystkie państwa Zatoki poza Iranem, tym bardziej przy prezydencie Trumpa, wyczuwając jego preferencje polityczne. Stąd tak pospieszne przystąpienie do jego Rady Pokoju, by przy pomocy tego instrumentu politycznego popychać prezydenta USA w takim kierunku, jaki im odpowiada. O ile ten kierunek nie będzie sprzeczny z interesami Izraela, tej granicy nie mogą prze-

kroczyć. Co więc robią? Zbroją się na potęgę i mają ambicję, by posiadać broń nuklearną. I to się da zrobić, choć nie w sposób oficjalny, ale ogromne pieniądze są, wola jest, jedynie Izrael jest przeszkodą. Dominacja Izraela wsparta siłą USA na pewno jest dla nich problemem, tymczasem o bardziej zdecydowanymi działaniami będą czekać na koniec prezydentury Trumpa. I wstrzymują się z reakcją na atak na Iran także z obawy, że niewykluczone będzie usunięcie reżimu w Iranie i tego konsekwencje rozleją się po regionie. A Arabia Saudyjska w ostatnich latach zaczęła odbudowywać relacje z Iranem, Katar takie relacje utrzymywał tradycyjnie. Kraje arabskie wyczuwają, że od kilku dni trwający konflikt w regionie będzie ewoluował w sytuację bardziej konfliktową niż pokojową, stąd też ich wstrzemięźliwość w jednoznacznym określeniu swojego stanowiska. I mają rację: Izrael nie po przestaniu na osiągnięciu stanu swojego bezpieczeństwa, będzie swoją dominację stale powiększał. Zawsze może agresję uzasadnić działaniami prewencyjnymi: bo nie wiadomo, kto będzie następnym królem w Arabii Saudyjskiej, więc na wszelki wypadek... W Syrii przy zmianie reżimu zbombardowali wszystkie porty, zabrali Wzgórze Golan i w ten sposób zapewnili sobie dominację. Obawiam się, że na Bliskim Wschodzie nigdy nie nastąpi pokojowa równowaga, Izrael zawsze będzie dążył do dominacji. Świat arabski zdaje sobie z tego sprawę, zbroi się w najnowszą broń amerykańską, ale uzbrojenie kupują także w Chinach, nie chcąc - jak Izrael - uzależniać się od jednego dostawcy.

Czy wojna w Zatoce Perskiej będzie miała jakikolwiek wpływ na dynamikę wojny na Ukrainie? Na razie odwraca oczu świata od zbrojnego konfliktu w Europie, ale w obec-

nej sytuacji Iran zapewne zaprzestanie dozbrajania Rosji. A wywołany wojną bliskowschodnią wzrost cen ropy Rosji się przysłuży, bo więcej pieniędzy ze sprzedaży ropy, to większe możliwości finansowania wojny.

Rosja na pewno zyska na wzroście cen ropy, ale Iran dla niej był bardzo ważnym sojusznikiem. Wysłał Rosji tysiące swoich dronów, na których Rosja rozpoczęła produkcję własnych. Dla Rosji wydarzenia ostatniego dnia mają znaczenie wizerunkowe: ona nie chce być mocarstwem regionalnym, ma ambicje na mocarstwowość światową. A do tego potrzebuje mieć wpływ na całym świecie, potrzebuje mieć państwa, które będą ją w tych dążeniach wspierać. I pomysł pozyskania takich państw wydaje się kruszyć. Porwanie prezydenta bardzo przyjaznej Rosji Wenezeli: reakcja Rosji zerowa, choć przecież to Rosja po napaści na Ukrainę inspirowała Wenezuelę do ataku na Gvajnę, żeby odciągnąć Amerykę od wsparcia Ukrainy. To było raczej niewielkie tapnięcie wizerunkowe Rosji, ale teraz mamy wojnę z Iranem i w tym przypadku Rosja, przecież bliski sojusznik Iranu, też kompletnie nic nie robi. Jeśli Trump spełni swoje zapowiedzi i spróbuje sobie w taki czy inny sposób podporządkować Kubę, to i Kuba Ro-

sja rzuci na pożarcie w obawie przed swoim nieprzewidywalnym przyjacielem. Oś nieformalna Moskwa - Teheran była dla Rosji bardzo ważna wizerunkowo, upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiegokolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można. Sygnał do tego zaistniał, kiedy Azerbejdżan, za którym stoi Turcja, zaatakował Armenię, pokonał ją, odebrał część terytorium i już wtedy Rosja nic nie zrobiła. Kazachstan i Uzbekistan przechodzą na stronę Chin, przy całkowitej bierności Rosji. Świat przecież widzi, że Rosja nie radzi sobie w wojnie z Ukrainą i zaczyna myśleć, że Rosję może stać na mocarstwowość regionalną, ale nie światową. Niestety nie oznacza to nic dobrego dla Ukrainy, bo Putin skoncentruje się na działaniach w Ukrainie, żeby zdobyć i trwale przejąć przynajmniej dwa okręgi Donbasu i odtrąbić wielkie zwycięstwo.

Wróćmy na koniec na Bliski Wschód: jakie przewiduje pan najbardziej prawdopodobne scenariusze wydarzeń tego konfliktu? Jak to się może skończyć?

Iran pograży się w konfliktach wewnętrznych i będzie to miało poważne skutki dla państw sąsiednich: może

stać się zapalnikiem do wielu innych konfliktów w regionie i poza nim, bo przecież taki toczy się między Pakistanem a Afganistanem, relacje Pakistan - Indie bardzo dalekie od pokojowych, w Iranie, Syrii i Iraku mieszkają silne grupy Kurdów z ambicjami na samostanowienie. Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym bardzo mało realne, a jeśli się nie podporządkują, to ataki będą trwać nadal, co oczywiście destabilizuje Iran, prowadząc do podtrzymania wewnętrznych konfliktów. Plan demokratycznego Iranu? Sami Irańczycy mówili o sobie, że mają bliskowschodnią demokrację islamską z parlamentem i premierem, ale ton wszystkim sprawom i tak nadawał przywódca duchowy. Uspokojeniu sytuacji w regionie nie służy najnowsza historia: Iran był w konflikcie ze wszystkimi w zasadzie sąsiadami w regionie, finansowane i wspierane przez niego ruchy Huti w Jemenie, Hezbollah w Libanie, uznawany również przez państwa europejskie za terrorystyczny Hamas to kolejne przeszkody co najmniej utrudniające porozumienie z sąsiadami i stabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie.

REKLAMA

0011489934

Każdy dzień się dłuży?

Nie trać czasu!

Odkryj nowe możliwości kariery!



Dołącz do nas jako:

DORADCZYNI/DORADCA KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH

Praca stacjonarna w oddziale

PKO Bank Polski SA Oddział 1
Konstancin Jeziorna, ul. Warszawska 22



Bank Polski

Na co dzień w naszym zespole:

- aktywnie sprzedajesz i promujesz produkty oraz usługi Grupy Kapitałowej naszego banku,
- realizujesz transakcje bezgotówkowe i/lub gotówkowe,
- wspierasz klientów w korzystaniu z nowoczesnych narzędzi oraz bankowości internetowej i mobilnej.

To stanowisko może być Twoje, jeśli:

- masz doświadczenie w sprzedaży bezpośredniej, telefonicznej lub obsłudze klienta,
- angażujesz się w swoją pracę i dążysz do osiągnięcia celów,
- potrafisz pracować zarówno indywidualnie, jak i w zespole.

Co zyskujesz



umowa o pracę



opieka medyczna



system premiowy



platforma kafeletyjna



szkolenia i przygotowanie do pracy



możliwość rozwoju i podnoszenia kwalifikacji



Pracowniczy Program Emerytalny



oferta pracownicza

REKLAMA

0111461412

CZAS NA WIOSENNE ODŚWIEŻENIE GARDEROBY ODKRYJ NOWE TRENDY

W CENTRUM MODY NADARZYN

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Al. Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00



Aplikuj na pkobp.pl/kariera

KTO BYŁ ARCHITEKTEM TEJ WOJNY I KTO JĄ ZAKOŃCZY?

Rynki paliw i monarchie naftowe z ich sektorem turystycznym mogą być głównym czynnikiem wpływającym na zakończenie wojny na Bliskim Wschodzie – wskazuje dr hab. Wojciech Grabowski, Kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Wymiana ciosów między Izraelem, USA i Iranem trwa od zeszłej soboty. Jak przebiega ten konflikt?

W początkowej narracji Izraela dominował przekaz, że mamy do czynienia z tzw. uderzeniem prewencyjnym. Jego celem było pozbawienie Iranu zdolności pozyskania broni jądrowej, a także zniszczenie arsenału rakietowego oraz struktur bezpieczeństwa państwa. Była to pierwsza i bardzo intensywna faza wojny, w której zbombardowano Iran setkami, a nawet tysiącami rakiet i bomb. Kulminacyjnym momentem tej wojny było zabicie najwyż-

szego przywódcy duchowego Alego Chamaneiego. Śmierć przywódcy podniosła stawkę konfliktu oraz wywołała globalną reakcję dyplomatyczną. Izrael i USA sądziły, że gwałtowne uderzenie w Iran doprowadzi do jego kapitulacji, a nawet załamania reżimu. Tak się jednak nie stało. Obecnie toczy się kolejna faza wojny, która ma charakter powietrzno-rakietowy i morski, bez pełnoskalowej operacji lądowej w Iranie. Uderzenia są nakierowane na niszczenie infrastruktury rakietowej Iranu, ataki na bazę marynarki i jednostki IRGC (Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej)

neutralizację systemów obrony powietrznej, uderzenia w infrastrukturę programu nuklearnego. Według Pentagonu zniszczono już m.in. kilkanaście irańskich jednostek morskich, a łączna liczba celów przekroczyła kilka tysięcy.

Iran w odwecie uderza na arabskich sojuszników Stanów Zjednoczonych w regionie oraz Izrael. Atakował też amerykańskie bazy w państwach Zatoki Perskiej. Przede wszystkim trafiają w infrastrukturę cywilną. Iran prowadzi strategię regionalnej eskalacji asymetrycznej. Władze w Teheranie są

świadome przewagi militarnej wroga oraz izraelskiej odporności na irański ostrzał rakietowy, dlatego podejmują ataki na bazy USA w Zatoce Perskiej, uderzenia w porty i infrastrukturę energetyczną państw regionu, ograniczają transport i handel w cieśninie Ormuz. Iran uderzał m.in. w cele w Bahrajnie, Kuwejcie, Katarze, ZEA, Arabii Saudyjskiej, Omanie oraz w instalacje portowe i tankowce. W ten sposób podnosi koszty wojny oraz jej stawkę, dążąc do wywarcia presji na sojusznikach USA w regionie, aby Ci przekazali Trumpa do zakończenia wojny. Logika działania Iranu

jest podyktowana także przekonaniem, że skoro Izrael i USA nie przestrzegają reguł gry (uderzenie na Iran jest nielegalne), to dlaczego Iran miałby?

Waszyngton stopniowo koryguje swoje cele w tym konflikcie. Trump najpierw informował o zmianie reżimu, potem o „puszczaniu łomotu”, aż do informacji Pentagonu, że celem jest zniszczenie irańskiego potencjału rakietowego, morskiego i jądrowego. Dlaczego zmieniają się deklarowane cele USA?

Rzeczywiście, w retoryce Waszyngtonu widać ewolucję ce-

lów. Początkowa narracja obejmowała sugestie zmiany reżimu oraz podkreślała zagrożenia Iranu dla bezpieczeństwa regionu i świata. Obecna narracja Pentagonu wskazuje, że cele operacji to: zniszczenie potencjału rakietowego, zniszczenie zdolności morskich, zatrzymanie programu nuklearnego, ograniczenie możliwości wspierania sojuszników regionalnych takich jak Hezbollah, Hamas, Huti czy milicje szyickie w Iraku. Pentagon podkreśla, że nie jest to oficjalnie wojna o zmianę reżimu, choć Izrael nadal mówi o stworzeniu warunków do obalenia władz

REKLAMA

0011461045

Strategie na zdrowie przyszłości: XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych w Katowicach o granicach wytrzymałości systemu i praktycznych rozwiązaniach

W terminie 12–13 marca 2026 r. Katowice staną się centrum debaty o przyszłości systemu ochrony zdrowia. XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych, organizowany pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań”, to najważniejsze i największe spotkanie z udziałem ekspertów, którzy reprezentują każdą grupę zawodową wpływającą na kształt systemu. Listę prelegentów tworzą uznane osobistości reprezentujące różne perspektywy systemu, na czele z Jolantą Sobierańską-Grendą, ministrami zdrowia. To już ostatni moment na rejestrację.

– W ochronie zdrowia nie brakuje diagnoz – dziś najbardziej brakuje uzgodnionych priorytetów i narzędzi wdrożenia. Dlatego w programie HCC 2026 stawiamy na rozmowę o rozwiązaniach: co się sprawdza, co można skalować, gdzie potrzebne są zmiany systemowe, a gdzie lepsza organizacja i współpraca. Chcemy, by kongres był miejscem, z którego uczestnicy wychodzą nie tylko z listą wyzwań, ale też z konkretnymi kierunkami działań – mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

Program tegorocznej edycji kongresu koncentruje się na najpoważniejszych wyzwaniach dla ochrony zdrowia, wymagających praktycznych odpowiedzi – presji demograficznej, napięciach finansowych, tempie rozwoju

technologii oraz rosnącym znaczeniu bezpieczeństwa w niestabilnym otoczeniu geopolitycznym. Mocnym akcentem programu będzie zdrowie psychiczne oraz oddanie głosu młodym i pacjentom. Ważną osią HCC 2026 będzie przełożenie diagnoz i rekomendacji na rozwiązania, które da się wdrażać w systemie, instytucjach oraz w codziennej pracy placówek: obok debat strategicznych zaplanowano sesje warsztatowe, okrągłe stoły i formuły nastawione na networking i wymianę doświadczeń.

Wielowymiarowa analiza systemu

Wydarzenie, któremu w tym roku poświęca hasło: „**Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań**”,

pokaże system ochrony zdrowia z wielu perspektyw, jako obszar, w którym jednocześnie kumulują się skutki starzenia się społeczeństwa, rosnących kosztów, cyfryzacji i rozwoju sztucznej inteligencji, nowych ryzyk epidemiologicznych oraz zagrożeń kryzysowych.

Nagrody i wymiana dobrych praktyk

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie przestrzenią uhonorowania osób i instytucji pracujących na rzecz lepszej przyszłości ochrony zdrowia. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty przyzna wyróżnienie **Kobieta Rynku Zdrowia**, doceniając liderki, których praca realnie wpływa na system i doświadczenia pacjentów. Rozstrzygnięty zostanie również konkurs **Zdrowy Samorząd**



dla gmin, miast, powiatów i województw inwestujących w profilaktykę, edukację zdrowotną oraz lokalne programy prozdrowotne. Trzecim wydarzeniem towarzyszącym będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis Mężny Duch**, ustanowionej przez dyrektora Wojtkowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

Eksperci i skala wydarzenia

Kongres co roku gromadzi uczestników z całego ekosystemu: praktyków medycznych, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, naukę, biznes

oraz organizacje pacjenckie. W poprzedniej edycji w HCC wzięło udział ponad 4600 osób, w tym 3000 stacjonarnie. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Brzuszewski**, prezes Innowaris Polska; **Grzegorz Cesak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny; **Ilona Hibner**, dyrektorka Departamentu

mentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Sławomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Ruliewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

w Teheranie. W wypowiedziach Trumpa słyszeliśmy, że USA stworzą Irańczykom warunki do przejęcia władzy sugerując, że to od obywateli zależy, czy uda się dokonać zmiany reżimu. Jest to forma zabezpieczenia się na wypadek, gdyby w wyniku ostrzałów rakietowych nie udało się osiągnąć tego celu. Wtedy Trump będzie mógł powiedzieć, że on stworzył warunki do zmiany władzy ale społeczeństwo irańskie ich nie wykorzystało. USA jednak zapomniały, że w Iranie nie ma żadnej zorganizowanej opozycji bo w państwie autorytarnym zwyczajnie takiej być nie może, a to bardzo mocno ogranicza możliwości przejęcia władzy w Iranie.

Jak długo może potrwać konflikt?

O długości trwania konfliktu z pewnością zadecydują USA i Izrael, kiedy stwierdzą, że osiągnięte zostały cele wojenne, lub że obalenie reżimu jest niemożliwe i zrezygnują dalszego prowadzenia działań wojennych ze względu na zbyt wysokie koszty prowadzenia operacji militarnych oraz koszty polityczne i wizerunkowe. Sam Donald Trump sugerował, że operacja może potrwać około 4-5 tygodni. Ten scenariusz zakłada osiągnięcie przewagi powietrznej



FOT. PAP/EP/A/BDIN TAHERKENAREH

W dużej mierze to głównie wojna między Izraelem a Iranem, a Trump dołączył jako sojusznik Izraela

(co już się udało), zniszczenie części infrastruktury (także cel osiągnięty), zawieszenie broni pod presją międzynarodową (tu wciąż trwa prężenie muskułów przez obie strony konfliktu). Jednak powyższe granice konfliktu się rozszerzyły w związku z atakami Iranu na państwa arabskie

w Zatoce Perskiej oraz wprowadzoną przez Iran „blokadą” Cieśniny Ormuz. Najbardziej niebezpiecznym scenariuszem jest eskalacja do wojny regionalnej. Wydarzy się on wtedy, gdy USA zdecydują się na operację lądową, wspólnie z Izraelem i sojusznikami arabskimi z regionu. Iran za-

cznie masowo atakować tankowce. Wówczas okres trwania wojny będzie trzeba liczyć w miesiącach, a nawet latach.

Czy rynki paliw mogą zakończyć konflikt?

Tak. Czynniki energetyczny jest tu jednym z kluczowych. Iran praktycznie sparaliżował transport w cieśninie Ormuz, przez którą normalnie przechodzi około 20 proc. światowych dostaw ropy i LNG. Konsekwencje już są poważne: ruch tankowców spadł nawet o 70-80 proc. (dwóch największych armatorów Mearsk i Hypag-Lloyd wstrzymały ruch statków przez Cieśninę Ormuz, przekierowując statki przez Przylądek Dobrej Nadziei), ceny ropy wzrosły o kilkanaście procent, część produkcji w regionie została wstrzymana. Jeżeli sytuacja potrwa kilka tygodni, ropa może przekroczyć 100 USD za baryłkę, a pojawi się presja na deeskalację ze strony Chin, Indii i UE. Dlatego rynek energii jest jednym z głównych mechanizmów wymuszających zakończenie wojny.

A irańskie kontruderzenia rakietowe na sąsiadów, niszczące ich sektor turystyczny?

Iran próbuje destabilizować turystykę i transport lotniczy, rozszerzać konflikt na państwa arabskie Zatoki Perskiej.

W Teheranie wiedzą, że bogate monarchie naftowe i Katar są oazami biznesu, turystyki, wydarzeń kulturalnych i sportowych, które nie będą się rozwijać, jeśli w regionie będzie niebezpiecznie. W wielu krajach regionu zamknięto przestrzeń powietrzną, odwołano tysiące lotów, spadł ruch turystyczny. Iran próbuje więc stworzyć regionalny koszt wojny, który zwiększy presję na USA. Jest to jednak miecz obosieczny, ponieważ państwa arabskie mogą zaangażować się w wojnę po stronie Izraela i USA udostępniając im swoją przestrzeń powietrzną, infrastrukturę, a nawet siły militarne.

Czy Izrael jest kluczowym aktorem w tej wojnie?

Tak. W wielu aspektach to Izrael był architektem operacji. W dużej mierze to głównie wojna między Izraelem a Iranem, a Trump dołączył do wojny jako sojusznik Izraela. Pamiętajmy o tym, że u podstaw wojny leżą izraelskie obawy o egzystencjalne zagrożenie, jakie stanowiłaby dla Izraela sytuacja, w której Iran wchodzi w posiadanie broni masowego rażenia. Iran nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla USA. Rolę i miejsca Izraela w tej wojnie można sprawdzić do: wy-

wiadu, który jest lub był odpowiedzialny za identyfikację celów, pozyskiwanie informacji o lokalizacji dowództwa, tworzenie sieci agenturalnych w Iranie. Także do planowania operacji – według doniesień, Netanyahu i Trump konsultowali się wielokrotnie przed rozpoczęciem operacji. To także kwestia rozszerzania wojny - Izrael prowadzi równoległe działania przeciw Hezbollahowi w Libanie, irańskim milicjom w regionie. Ten konflikt nie jest klasyczną wojną państw. To wojna wielowarstwowa, obejmująca operacje powietrzne USA i Izraela, regionalną odpowiedź Iranu, wojnę ekonomiczną poprzez energię, destabilizację regionu Zatoki Perskiej. Dlatego jego wynik nie zależy tylko od pola bitwy, ale także od rynków energii, presji międzynarodowej, stabilności państw Zatoki Perskiej. Iran pokazał odporność systemu politycznego na intensywne działania ze strony Izraela i USA, które - wydaje się - nie przewidziały, że reżim utrzyma się przy władzy pod naporem tak silnych bombardowań. Kalkulacje USA i Izraela o tym, że społeczeństwo irańskie przejmie władzę albo dojdzie do szybkiej kapitulacji Iranu póki co się nie sprawdziły.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ZIEMIA I LUDZIE

PRAWDZIWE HISTORIE CZYSTEGO POWIETRZA

Dzięki termomodernizacji mam więcej czasu dla dzieci



Czyste Powietrze Jest OK

Pana Daniela z Polanki Wielkiej (woj. małopolskie) nie trzeba było długo przekonywać do skorzystania z programu Czyste Powietrze. Gdy tylko kolega opowiedział mu o takiej możliwości, zgromadził wszystkie potrzebne dokumenty i złożył wniosek. Już drugą zimę mieszka w ocieplonym i ogrzewanym pompą ciepła domu. Wbrew pozorom, podchodząc do programu wcale nie dysponował sporą gotówką. Po prostu nie chciał się wiązać kredytem na wiele lat, a uniknąć go mógł tylko dzięki dotacji z Czystego Powietrza.

Pan Daniel mieszka z żoną i dwójką małych dzieci na piętrze domu jednorodzinnego wybudowanego w latach 80. Parter zajmują rodzice pana Daniela. Wiedzieli, że jeśli nie otrzymają dotacji, będą musieli wziąć duży kredyt i spłacać go przez wiele lat. – Sami nigdy nie zrobilibyśmy takiej inwestycji – mówi nam pan Daniel. Przedsięwzięcie nie mogło się więc nie udać.

Prywatnie lub z pomocą gminy

Pan Daniel jest człowiekiem zadaniowym. Zgłosił się do prywatnej firmy zajmującej się przygotowywaniem wniosków do zgłoszenia w programie Czyste Powietrze. Choć można korzystać z usług takiej firmy, to lepiej najpierw zajrzeć do urzędu gminy. W większości gmin w Polsce (2138) działają bezpłatne punkty konsultacyjno-

-informacyjne programu Czyste Powietrze, w których są specjalnie oddelegowani pracownicy pomagający mieszkańcom w złożeniu wniosku i – po otrzymaniu dotacji i wykonaniu poszczególnych etapów inwestycji – w rozliczeniu przedsięwzięcia. Są do tego fachowo przygotowani. Większość gmin to także operatorzy w nowym programie Czyste Powietrze, do którego nabór na nowych zasadach ruszył 31 marca 2025 r. Nie trzeba więc (choć oczywiście można) jeździć do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, by złożyć wniosek o dofinansowanie. Pan Daniel złożył wniosek o dotację z prefinansowaniem (zaliczką). Chciał zainstalować panele fotowoltaiczne (umożliwiła to poprzednia edycja programu przed



reformą), przeprowadzić termomodernizację domu, czyli ocieplenie ścian, wymianę okien i drzwi na energooszczędne, kupić pompę ciepła powietrze-woda oraz instalację c.o. i c.w.u. Dach ocieplili już wcześniej, korzystając z dotacji z innego programu. Informacja o zaakceptowanym wniosku przyszła szybko. Pan Daniel podpisał umowę, znalazł ekipy zajmujące się termomodernizacją budynków i instalujące pompy ciepła. – Bez problemu przeprowadziłem

reformę), przeprowadzić termomodernizację domu, czyli ocieplenie ścian, wymianę okien i drzwi na energooszczędne, kupić pompę ciepła powietrze-woda oraz instalację c.o. i c.w.u. Dach ocieplili już wcześniej, korzystając z dotacji z innego programu. Informacja o zaakceptowanym wniosku przyszła szybko. Pan Daniel podpisał umowę, znalazł ekipy zajmujące się termomodernizacją budynków i instalujące pompy ciepła. – Bez problemu przeprowadziłem

Same plusy inwestycji

Pan Daniel mówi, że życie jego rodziny bardzo się zmieniło. Pompa ciepła jest właściwie bezobsługowa. – Kotłownię wyremontowaliśmy i dzisiaj mamy tam pralnię. Nie ma kłopotu z pyłem, dosypywaniem węgla do pieca, wynoszeniem popiołu, zrzucaniem opału do piwnicy itd. W domu zimą

jest ciepło, bo utrzymujemy temperaturę 23 st. C. Latem nie muszę już rozpalać w piecu, by ogrzać wodę. I najważniejsze – wreszcie mam czas dla dzieci – mówi pan Daniel. – Jakość powietrza też bardzo się poprawiła. Wszyscy sąsiadzi wokół pozbyli się już kopciuchów. Wcześniej okna wciąż były brudne od dymu i sadzy, pył leciał do domu. Najlepiej to było widać na śniegu, który od razu robił się szary i brudny. A myśmy tym oddychali – dodaje.

Pan Daniel słyszał, że niektórzy narzekają na szum pompy ciepła. – Ja tego w ogóle nie słyszę. Rodzice mieszkają na parterze i też nie narzekają – wyjaśnia.

Jego rachunki za energię ciepłą (pompa ciepła potrzebuje prądu) i elektryczną bardzo spadły – za całość płać 2800 zł. Pan Daniel wyjaśnia, że za prąd zawsze płacili dużo, bo wszystkie sprzęty są elektryczne, a latem roztawiają basen. A to i tak o wiele mniej niż płacili poprzednio za prąd i opał. – Widzę na podliczniku zużycie energii elektrycznej przez pompę ciepła i wiem, że bez tych paneli też by nam się opłacało – podsumowuje. Do skorzystania z programu namówił siostrę i kolegę – oboje już złożyli swoje wnioski, by skorzystać z programu Czyste Powietrze.

UWAGA, KONKURS!

Jesteś beneficjentem Czystego Powietrza?
Podziel się z nami swoją prawdziwą historią i przekonaj innych do inwestycji w zdrowie i ciepło.
Wejdź na czystepowietrzejestok.pl

Co miesiąc
do wygrania
hulajnoga
elektryczna!

Wniosek z prefinansowaniem – jak to działa?

PREFINANSOWANIE TO PO PROSTU ZALICZKA, KTÓRA STANOWI CZĘŚĆ DOTACJI.

Prefinansowanie możliwe jest tylko w podwyższonym i najwyższym poziomie dofinansowania, czyli nie obejmuje podstawowego poziomu. W nowej odsłonie Czystego Powietrza wynosi do 35 proc. dotacji. Wniosek można składać wyłącznie przez operatora w urzędzie gminy lub WFOŚiGW. Pozostałą część dotacji otrzymuje się po inwestycji i złożeniu przez beneficjenta wniosku o płatność. W nowej wersji programu każdy wniosek o dofinansowanie musi być poprzedzony wykonanym audytem energetycznym, na który też można otrzymać dofinansowanie.



Niniejszy materiał został dofinansowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Fundacja Ziemia i Ludzie.

Co według pani znaczy być wystarczającą?

Podejrzewam, że dla każdej osoby odpowiedź będzie trochę inna, bo to jest bardzo indywidualna sprawa. Dla mnie to jest powiedzenie sobie: „Okej, nie muszę ze sobą walczyć, nie muszę się do niczego zmuszać, nie muszę się łamać po to, żeby ktoś przyszedł i powiedział, że jestem dobrym człowiekiem, teraz będzie mnie lubił, bo spełniam czyjeś wymagania”. To działa też w drugą stronę, wobec mnie samej. To znaczy: nie będę siebie lubić albo nie lubić wyłączenie w zależności od tego, czy udało mi się spełnić wszystkie moje wewnętrzne wymagania i zrealizować wszystko, co sobie zaplanowałam albo wymarzyłam.

Pytam nie bez powodu, bo jest pani wraz z Katarzyną Białkowską współautorką książki „Jestem wystarczająca. Jak pokochać siebie”. Na ile, Pani zdaniem, my, kobiety, uznajemy, że jesteśmy wartościowe już przez samo to, że istniejemy, zanim jeszcze coś osiągniemy, ugotujemy, wychowamy, udźwigniemy?

Trzeba tu wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Z jednej strony nasza kultura, wbrew biologicznym i społecznym odruchom, mówi, że człowiek jest wartościowy od początku. Dziecko, które się rodzi, jest wartościowe od początku, ma swoje prawa, nie musi niczego udowadniać. Nie rodzi się od razu z umiejętnością mówienia pięcioma językami, jazdy na rowerze i na łyżwach. Ale z drugiej strony nasz mózg działa tak, że „pozycjonuje” nas wobec otoczenia bazując na tym jak sprawdzamy się wobec różnorodnych życiowych przeszkód. To dobrze widać na przykład u osób, które mają świetne kompetencje, bardzo dobrze wykonują swoje obowiązki, a mimo to boją się awansować, bo wydaje im się, że z nowym stanowiskiem, innymi zadaniami już sobie nie poradzą. Mnie też to dotknęło. Kiedy przechodziłam ze szkolnictwa do pracy w korporacji. Myślałam: „Przecież ja nic nie umiem, ja się do tego nie nadaję”. Problem w tym, że chociaż byłam dobra w tym co robię jako nauczycielka, to zbyt długo robiłam to samo. Nie miałam wyzwań, które pokazałyby mi, że dam sobie radę z czymś nowym, odmiennym. Jeżeli nie napotykamy na swojej drodze nowych, nieznanych trudności i nie mamy okazji sobie z nimi poradzić, nasz mózg nie traktuje tego jako dowodu, że potrafimy, dajmy radę, jesteśmy coś warte. Bardzo trudno nam więc poczuć, że jesteśmy wartościowe same z siebie. Dużo łatwiej jest nam to poczuć, kiedy so-

– Trudno nam poczuć, że jesteśmy wartościowe. Dużo łatwiej czujemy to wtedy, gdy sobie coś udowodnimy. O tym, skąd bierze się kobiecy perfekcjonizm, lęk i życie pod cudzym spojrzeniem – mówi Joanna Zaręba, współautorka książki „Jestem wystarczająca. Jak pokochać siebie”

Anita Czapryn



Joanna Zaremba: Kobiety są dużo bardziej nastawione na potrzebę akceptacji, na bycie w relacji, na bycie częścią grupy

JOANNA ZAREBA: BYĆ WYSTARCZAJĄCĄ MIMO CUDZYCH OCZEKIWAŃ

bie coś udowodnimy. I to często dzieje się nie do końca świadomie. Czujemy, że coś jest nie tak, wątpimy w siebie, ale nie podejrzewamy, że utknęliśmy w zbyt dobrze znanym, niedostarczającym wyzwaniach środowisku.

Czy to dotyczy tylko kobiet?

Nie, to jest schemat uniwersalny, absolutnie nie tylko kobiecy. Ale u kobiet ta niepewność siebie jest często bardziej widoczna. Zauważyłam to choćby w rozmowach kwalifikacyjnych. Przychodzi

dziewczyna z pięknym CV, ja już po tym CV wiem, że ona nie musi się niczego obawiać, a mimo to słyszę od niej, że się denerwuje, że tego nigdy nie robiła, że może sobie nie poradzi, że jeszcze czegoś jej brakuje. A zaraz po niej wchodzi pan, który z wielką pewnością siebie opowiada, co on umie. I nagle się okazuje, że jedną z tych rzeczy jest na przykład „umiejętność wyszukiwania w Google”. To oczywiście przerysowany (choć prawdziwy) przykład, ale bardzo dobrze poka-

zuje różnicę. Kobiety są dużo bardziej nastawione na potrzebę akceptacji, na bycie w relacji, na bycie częścią grupy. To jest jedna ze strategii radzenia sobie ze światem. Jesteśmy bardziej społeczne, bardziej wyczułone na to, czego inni od nas oczekują. I kiedy czujemy, że tych oczekiwań nie spełniamy, bardzo często fatalnie to przeżywamy. Niestety oczekiwań, które musimy spełnić jest mnóstwo i często wzajemnie się wykluczają. Idealny pracownik powinien kochać

firmę, pracować po godzinach i codziennie budzić się z myślą, jak uszczęśliwić klienta. A idealna matka powinna być stale obecna, cierpliwa, uważna i poświęcająca czas dzieciom. Tego wszystkiego nie da się robić naraz na maksa. Można zrobić świetnie jedno, gorzej drugie. Można próbować robić oba obszary średnio dobrze. Ale jeśli chcemy wszystko robić na sto procent, bardzo szybko okazuje się, że po prostu pada nam nasza wewnętrzna bateria. A przecież nie oscylujemy

tylko pomiędzy tymi dwoma rolami. Jest ich więcej. Nie da się zadbać idealnie o wszystkie obszary życia.

Dość często spotykam się z tym, że kobiety mówią, iż trudno im uwierzyć, że w ogóle zasługują na miłość, na akceptację, nawet na większe pieniądze. Sama czasem łapię się na tym, że nie zasłużyłam na tyle dobra, ile dostaję. Skąd to się w nas bierze?

Bo mamy bardzo mocno wbite w nasze wewnętrzne oprogramowanie dwie rzeczy. Po pierwsze: że wyjątkowe rzeczy należą się komuś wyjątkowemu, a nie nam. A po drugie: że jeśli pomyślimy o sobie dobrze, to już jest coś podejrzanego, roszczeniowego, pysznego. Bardzo łatwo przykleić komuś etykietę egoisty tylko dlatego, że mówi o własnych potrzebach albo próbuje siebie polubić. Pamiętam, jak koleżanka skomentowała kiedyś leżącą na moim biurku książkę oczekującą na recenzję „Pokochaj siebie”. Spojrzała na nią i powiedziała „O, to książka dla egoistów”. A do tego dochodzi jeszcze nasza skłonność do myślenia magicznego. Jest w nas bardzo silne przekonanie, że jak za bardzo ucieszymy się z czegoś dobrego to zaraz spotka nas kara. Jak coś nam wychodzi, to nie potrafimy się z tego po prostu ucieszyć, tylko boimy się, że zaraz los się odwróci. Jak ktoś mówi „powodzenia”, to niektórzy nie chcą dziękować, żeby nie zapeszyć. Jak powiemy, że coś poszło dobrze, to od razu odpukujemy albo mówimy „tfu, tfu, tfu”. Jakby samo nazywanie czegoś dobrym miało spowodować nieszczęście. Więc kiedy tylko powiemy: „Coś mi się udało, zasługuję, jestem dobra”, to od razu pojawiają się dwa lęki. Pierwszy: że jesteśmy egoistyczne i myślimy tylko o sobie. Drugi: że zaraz los nam to odbierze.

Co powiedziałyby pani kobiecie, która wreszcie chce się przełamać i zacząć mówić sobie: jestem wystarczająca i zasługuję?

Że to na początku będzie bolało. Trochę jak mówią trenerzy albo lekarze: „Jeśli chcesz mieć sprawne ciało, musisz robić ćwiczenia, które na początku bolą”. Tak samo jest z praktykowaniem poczucia własnej wartości. Nie ma czegoś takiego, że ja sobie usiądę, pomedytuję i nagle doznam oświecenia: jestem wolna, zasługuję, nic złego mnie za to nie spotka. Bardzo głęboko mamy wdrukowane przekonanie, że nie wolno uznać, że zasługujemy na dobre rzeczy. Więc trzeba sobie to powtarzać wiele razy: „Tak, chyba mi się uda. Dobrze mi idzie. Tak, przydałoby mi się coś faj-

nego. Tak, zasługuję”. I trzeba przetrwać tę pierwszą falę reakcji: „Ojej, teraz to zapeszyłam, teraz przez to mi się nie uda”. To jest dokładnie jak z ćwiczeniami. Na początku boli. Ale jeśli chcę mieć sprawne ciało, to muszę wykonywać ruchy, która przez jakiś czas będą nieprzyjemne, będę zmęczona, będę mieć zakwasy, ale wreszcie zobaczę upragnione efekty. Nie zobaczę ich za to jeżeli poddam się po pierwszej próbie, bo nie okazała się łatwa i przyjemna. Z naszą psychiką jest tak samo, na początku będzie się nam wydawać, że robimy coś nie tak, że to niesłuszne tak się „wywyższać”, że zapeszmy. Ale musimy przeć do przodu, aż zobaczymy efekty naszych działań. I koniecznie musimy zdać sobie sprawę, że nie chodzi tylko o same nieprzyjemne doznania. Oprócz nich odczuwamy jeszcze lęk przed konsekwencjami. Bo jeśli powiem, że zasługuję na awans, to będę musiała wejść na stanowisko, na którym są nowe obowiązki i rzeczy, których wcześniej nie robiłam. I pojawi się pytanie: a co, jeśli sobie nie poradzę? A co, jeśli komuś się to nie spodoba? A co, jeśli ktoś powie, że to jednak nie było moje miejsce dla mnie? Ale jeśli chcę tego awansu, to muszę to znieść. Muszę przyjąć, że nie wszystko wyjdzie od razu i że trzeba dorastać do roli, której się pragnie. I jeszcze jedno: ludzie wokół też muszą się do tego przyzwyczaić. Jeśli do tej pory byliśmy szarą myszką, siedzieliśmy cicho i uznawałyśmy, że inni są lepsi, więc niech to oni dostają awanse, podwyżki i delegacje, to kiedy nagle zaczniemy chcieć czegoś dla siebie, otoczenie może zareagować oporem. Bo ktoś inny do tej pory dostawał. I może nam wytknąć błędy. Trzeba być na to gotową.

W książce pojawia się wątek życia pod czyimś osądem. Pamięta pani taki moment, kiedy zrozumiała, że wiele kobiet żyje nie dla siebie, tylko pod cudzym spojrzeniem, pod cudzym osądem? Nie umiem wskazać jednego momentu, w którym nagle to odkryłam. Zresztą ja szybko nie myślę w kategoriach „wiele kobiet”, tylko „wiele osób”, bo to naprawdę jest bardzo uniwersalne. U kobiet może być to mocniej zaznaczone w jednych obszarach, u mężczyzn w innych. Oczywiście kobiety, ze względu na swoją społeczną rolę i podległość różnym oczekiwaniom, mają tu dodatkowe trudności. Dla mnie ważnym momentem było raczej uświadomienie sobie, że nie wystarczy po prostu robić wszystkiego, co mówi nam ten głos rodziców w głowie.

To był moment, kiedy zrozumiałam, że rodzice nie są nieomylni. Paradoksalnie nie przyszło to bardzo wcześnie. Mam wrażenie, że wiele osób uświadamia to sobie na prawdę głęboko dopiero około trzydziestki, kiedy są już trochę urzędzeni w życiu i nagle słyszą od rodziców coś, co pokazuje, że oni po prostu się mylą, czegoś nie rozumieją, a to my wiemy lepiej. To bywa szokujące. Nagle ja, dziecko, mam myśleć, że wiem lepiej? A jednak tak się czasem dzieje. Wiele osób dochodzi do tego także na terapii, kiedy zaczyna pytać: „Dobrze, ojciec czy matka mówili mi to i to, ale czy oni naprawdę mieli rację”? I okazuje się, że niekoniecznie.

Bardzo poruszyło mnie też to, że w książce wartość kobiety zostaje oddzielona od roli matki czy od innej roli, jaką pełni, na przykład zawodowej. Tu wchodzimy już w filozoficzne pytanie o to, kim my właściwie jesteśmy. Bo jeśli zaczniemy mówić: nie jestem moim zawodem, nie jestem moją rolą, nie jestem moją płcią, nie jestem tym, co lubię, ani tym, co czytam, to rzeczywiście zostaje pytanie: kim ja w ogóle jestem? I mam złą wiadomość: chyba nigdy nie dostaliśmy gotowej instrukcji obsługi z odpowiedzią na to pytanie. Ale z drugiej strony ludzie, którzy z nami są, bardzo często wcale nie wchodzą z nami w relację z powodu naszych etykiet. W zwykłych relacjach ludzie nie zastanawiają się aż tak bardzo, czy ktoś ma wysokie stanowisko, wydał dużo pieniędzy albo bywa w odpowiednich miejscach. Oczywiście są sytuacje celebryckie czy zawodowe, w których działa to inaczej. Ale w kontakcie między dwiema osobami najczęściej chodzi o coś prostszego: czy dobrze mi się z tą osobą rozmawia, czy nie? Czy dobrze się przy niej czuję? Jeśli ktoś dobrze czuje się ze mną, to znaczy, że jest okej. Jeśli ja dobrze czuję się z kimś, to też jest okej. A czasem może być tak, że obie osoby są wartościowe, ale po prostu nie są kompatybilne. I to też jest w porządku. Po prostu z niektórymi ludźmi będziemy się przyjaźnić, a z innymi nie.

A z czego bierze się ten rodzaj kompatybilności? Z temperamentu, z wartości, z tego, jak działamy w życiu. Ja na przykład jestem osobą zadaniową. Kiedy ktoś przychodzi do mnie z płaczem, że coś mu się zaważyło, to raczej będę szukać rozwiązania, niż tylko pocieszać. I przez to pewnie nie będę się najlepiej dogadywać z osobami, które są bardzo ciepłe i empatyczne, ale nie umieją pójść krok dalej i czegoś z tym zrobić. Fajnie,

kiedy ktoś łączy jedno i drugie: empatię i sprawczość. Ale na przykład ja nie mam kompatybilności z ludźmi, którzy bardzo szybko siadają i mówią: „Nie umiem, nie dam rady”. Mnie się wtedy w kieszeni otwiera przysłowiowy szczyryk. I to zresztą bardzo często bierze się z wczesnych komunikatów. Pamiętam, gdy uczyłam dzieci w podstawówce. Zadaję pytanie, a dziecko mówi: „Nie wiem”. Mówię: „Ale przecież przed chwilą to powiedziałeś”. A ono: „Ja nie umiem, jestem głupi”. Pytam: „Kto ci powiedział, że jesteś głupi”? Słyszę: „Mama”. I wtedy robi się strasznie, bo to dziecko już ma wbite w głowę na resztę życia, że jest głupie. Z jednej strony to bywa dla człowieka wygodne – mieć taką wymówkę, bo wtedy nie trzeba próbować niczego robić, ani się starać. Ale z drugiej strony prawie wszystkie życiowe drogi takiej, oznaczonej etykietką przez rodziców osoby, zostają zablokowane, bo ktoś bardzo wcześnie zadbał o to, żeby one wiedziały, że rzekomo nic nie osiągną.

No ale z drugiej strony bycie ofiarą też bywa wygodne, prawda? Wszystko ma swoje plusy i minusy. Plusy dodatnie, jak to się kolokwialnie mówi. Jeśli jestem w roli ofiary, to nie awansuję i to jest minus. Ale też nie dostaję trudnych zadań, stresu, ryzyka, konieczności wychodzenia poza strefę rzeczy, które umiem robić od zawsze. I dla części osób to jest realna korzyść. Współpracowałam z osobami, które nie chcą być na pierwszej linii frontu, nie chcą mierzyć się z trudnym klientem czy brać odpowiedzialności za ważne decyzje. Wolą sobie spokojnie dłużyć na swoim firmowym poeltku. Problem zaczyna się wtedy, kiedy mamy w sobie dwa sprzeczne programy. Jeden mówi: chcę awansu, chcę więcej, chcę zasobów. Drugi mówi: nie nadaję się, nie dam rady, lepiej się nie wychylać. Pamiętam współpracownika, który bardzo chciał awansu. Kiedy pytałam go, czy może wziąć dwa dodatkowe cele roczne, których realizacja prowadziłaby go do awansu, on odpowiadał: „Nie, bo nie zrobiłbym tego na czas”, albo „Nie zrobiłbym ich na najwyższym poziomie”. On świetnie wykonywał swoje obowiązki, ale nie wychodził poza nie ani o centymetr. Miał poczucie, że potrzebuje awansu do udowodnienia swojej wartości i bardzo mu na nim zależało, ale jednocześnie gdzieś w głębi serca uważał, że sobie na tym nowym poziomie idealnie nie poradzi. A nic poniżej ideału nie chciał zaakceptować. No i to kończyło się aut sabotażem.

Wróć jeszcze do tego, co pani powiedziała wcześniej: idealna matka, idealna pracowniczka, idealna pani domu, kucharka... Jak to jest z perfekcjonizmem? Czy to nie jest po prostu elegancko ubrany lęk? Tak, to jest rodzaj lęku. Z jednej strony im lepiej coś zrobimy, tym bardziej będziemy akceptowalni, a więc bezpiecznie. Z drugiej strony im bardziej wszystko zrobimy zgodnie z zasadami, im bardziej dopilnuję każdego szczegółu, tym bardziej świat będzie taki, jak ja chcę. Będzie bardziej kontrolowany, a więc bezpieczniejszy. Tyle że świat wygląda, jak wygląda. Włączamy wiadomości, dzieją się straszne rzeczy, nikt nie czuje się tak naprawdę chroniony. Więc kontrolujemy to, co możemy: ile ważymy, jak wyglądamy, ile zarabiamy, jakie mamy stanowisko, jak się malujemy, jak bardzo się staramy. Tylko bardzo często robimy to w takich zakresach, które nas gubią. Bo nie da się zrobić wszystkiego idealnie. To jest niemożliwe. A perfekcjonista często nie chce przyjąć do wiadomości, że ten ideał jest nierealny. Więc ciągle za nim goni i ciągle karze się za to, że go nie osiągnął. Jeśli do tego perfekcjonizm połączy się z wymaganiami ideału od innych, zaczyna cierpieć relacje. Wymaganie ideału od samej siebie powoduje, że człowiek sam siebie niszczy. Gdzieś pod tymi wszystkimi staraniami i wysiłkami czyha lęk, że jeśli choć trochę odpuszczę, wszystko się rozpadnie. Że jeśli nie posprzątam codziennie mieszkania, to za trzy dni będzie katastrofa. Wszędzie będą śmieci i brud. Przyjdzie teściowa, zobaczy kurz i uzna, że jestem fatalną gospodynią. Mąż uzna, że ożenił się z leniem. I potem ten ciąg katastroficznych wizji sam się nakręca.

Co panią najbardziej porusza w rozmowach z kobietami? Bo kiedy pani mówi o poczuciu winy, to mam też takie wrażenie, że kobiety bywają wobec siebie po prostu bezlitosne. Tak. To jest bardzo poruszające. Dla mnie najgorsze jest to, jak bardzo my same siebie krzywdzimy. Jak bardzo siebie dojeżdżamy, jak bardzo same na siebie napadamy. Bardzo często, kiedy ktoś inny zrobi coś nie tak, potrafimy być wobec niego wyrozumiałe. Nie powiemy mu od razu: co ty zrobiłeś, dlaczego nie wyszło idealnie za pierwszym razem, co z tobą jest nie tak? Nie zaatakujemy go, nie uznamy za nieudacznika. A siebie i owszem bez mrugnienia okiem. I to jest chyba najbardziej wstrząsające: że my same dla siebie bywamy

okrutniejsze niż dla kogokolwiek innego.

Przy okazji Dnia Kobiet jaka byłaby najważniejsza wiadomość dla nas samych? Że powinniśmy zrozumieć to, że od czyjejś negatywnej opinii się nie umiera. Naprawdę. To jest jeden z naszych podstawowych problemów. Mój szef kiedyś powiedział coś, co sobie często przypominam: „Nie lubię, kiedy inni myślą o mnie inaczej, niż ja myślę o sobie”. I to jest kwintesencja ludzkiej natury. My chcemy, żeby inni myśleli o nas dobrze. A jeśli ktoś myśli o nas źle, przeżywamy to jak katastrofę. Tymczasem na świecie są miliardy ludzi i nie ma możliwości, żeby wszyscy mieli o nas dobre zdanie. Zwłaszcza dziś, kiedy cokolwiek pojawi się w internecie czy w mediach społecznościowych, natychmiast znajdzie się ktoś, kto to skrytykuje. Gdyby w tej chwili na pojawił się między nami Jezus w aureoli światła i powiedział: „A teraz zaprowadź pokój na Ziemi”, to w mediach społecznościowych i tak by przeczytał, że źle się ubrał na to zstąpienie, za późno z tym pokojem, po co w ogóle ten pokój, na pewno jest lewakiem, albo na pewno jest prawakiem, aureola krzywo, w koronie

cierniowej cierni za mało. Nie ma takiej opcji, żeby nie pojawiły się na nasz temat złe opinie. I jeśli nie nauczymy się tego brać na klatę, to będziemy bardzo cierpieć. Kiedy więc ktoś powie nam coś przykrego, spójrzmy na niego i odpowiedzmy: „Okej, i co z tego”? Wtedy być może odkryjemy coś bardzo ważnego. Że nadal oddychamy. Stoimy. Żyjemy. Nie padliśmy trupem. I to jest moment, w którym naprawdę odzyskujemy kawałek wolności i czujemy, że najważniejsza opinia jaka jest nam potrzebna, to nasza własna.



Katarzyna Białkowska, Joanna Zaremba, „Jestem wystarczająca. Jak pokochać siebie”, Wydawnictwo RM, 2026.

REKLAMA

0011485650



Prezydent Miasta Świdnicy

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o drugim przetargu ustnym, nieograniczonym na sprzedaż:

wolnego lokalu użytkowego nr 02 przy ulicy Grodzkiej nr 7-11 w Świdnicy wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu oraz z jednoczesnym oddaniem w użytkowanie wieczyste ułamkowej części gruntu.

1. Gmina Miasto Świdnica jest właścicielem wolnego lokalu użytkowego nr 02 składającego się z sali zasadniczej, szatni, dwóch korytarzy, dwóch w.c., kuchni, zaplecza, dwóch magazynów, pomieszczenia sanitarnego oraz zaplecza gospodarczego (składającego się z: 7 pomieszczeń gospodarczych + korytarz w piwnicy – usytuowane w piwnicy) o powierzchni 206,70 m², mieszczącego się w budynku przy ulicy Grodzkiej nr 7-11 (parter), położonym na działce nr 1925 o powierzchni 626 m², dla której Sąd Rejonowy w Świdnicy prowadzi Księgę wieczystą nr SW1S/00015281/7 oraz działce nr 1926 o powierzchni 112 m², dla których Sąd Rejonowy w Świdnicy prowadzi Księgę wieczystą nr SW1S/00029557/4. Przedmiotową nieruchomością przeznacza się do sprzedaży w drodze drugiego przetargu ustnego nieograniczonego wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu działki nr 1925 oraz z jednoczesnym oddaniem w użytkowanie wieczyste ułamkowej części gruntu działki nr 1926. Nieruchomość zbywana jest bez obciążeń.

Cena wywoławcza do drugiego przetargu wynosi – 900 000,00 zł.
Wadium wynosi 90 000,00 zł

Przetarg Nr P-26/V/26 odbędzie się w dniu 11.05.2026 r. w Sali 104, I piętro, Urząd Miejski w Świdnicy przy ulicy Armii Krajowej 49 o godzinie 10:00

Uczestnicy licytacji proszeni są o punktualne przybycie.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miejskiego <http://um.swidnica.pl/pages/pl/urzed-miejski/sprzedaz-nieruchomosci.php>, w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.swidnica.pl w zakładce „Sprzedaż i dzierżawa nieruchomości” oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń przy pok. 124 w Urzędzie Miejskim w Świdnicy, ul. Armii Krajowej 49.

Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Komunalnego, pok. 229, tel. 74 856 28 67 oraz w Wydziale Przetargów i Inwestycji Miejskich, pok. 125 i 124, tel. 74 856 29 24, 74 856 28 50 i 74 856 29 23.

Sporzędkła: Małgorzata Prorok-Jurek

Jak często diagnozuje się dziś nowotwory mózgu, takie jak glejak?

Nowotwory mózgu są stosunkowo rzadkie, ale - podobnie jak w przypadku innych nowotworów - ich liczba rośnie. To trend globalny. Coraz lepiej leczymy choroby układu krążenia, żyjemy dłużej, a wraz z wiekiem rośnie ryzyko zachorowania na nowotwory. Wśród guzów ośrodkowego układu nerwowego najczęstszym guzem pierwotnym, czyli zbudowanym z komórek nerwowych, jest dziś glejak wielopostaciowy, czyli glejak w 4. stopniu złośliwości. W praktyce oddziału neurochirurgii to jedno z częstszych rozpoznań. Proponujemy leczenie operacyjne - od biopsji po maksymalną bezpieczną resekcję guza, ale trzeba jasno powiedzieć: sama operacja nie oznacza wyleczenia.

Dlaczego glejak złośliwy uchodzi za jednego z najtrudniejszych przeciwników w onkologii?

Bo to choroba nieuleczalna. Możemy wydłużyć życie pacjenta, stosując bardzo agresywne, wieloetapowe leczenie, ale nie jesteśmy w stanie zatrzymać choroby. Od 2005 roku stosujemy standard leczenia wg Stuppa: maksymalnie bezpieczna resekcja, a następnie skojarzona radio- i chemioterapia, później kolejne cykle chemioterapii. Kluczowe jest, by chory był w dobrej kondycji, bo leczenie bardzo obciąża organizm i nawet gdy pacjent przejdzie pomyślnie pełne leczenie, to mediana przeżycia wynosi dziś około 16-19 miesięcy. To pokazuje, jak trudnym przeciwnikiem jest glejak.

Ile przypadków glejaka wykrywa się rocznie?

W populacji europejskiej i amerykańskiej to około 2-5 przypadków na 100 tysięcy osób rocznie. W skali całej populacji to niewiele, ale w dużym ośrodku neurochirurgicznym, takim jak Szpital Uniwersytecki w Krakowie, to codzienność.

Co stanowi największą barierę w skutecznym leczeniu glejaka?

Złośliwy glejak nie przerzuca, on uparcie odrasta - daje wznowę w mózgu chorego. W ponad 90 proc. przypadków wznowa pojawia się w okolicy loży operacyjnej. Dlatego potrzebne jest leczenie uzupełniające, aby opóźnić wznowę i wydłużyć życie chorego. Chemioterapeutyk stosowanym w pierwszej kolejności jest temozolomid w tabletkach. Lek trafia do krwioobiegu, szybko ulega przemianom i w ograniczo-

NOWA DROGA DO MÓZGU. KRAKOWSCY NAUKOWCY PRACUJĄ NAD METODĄ, KTÓRA MOŻE ZMIENIĆ LECZENIE GLEJAKA

Zespół naukowców z UJ opracował innowacyjną metodę podawania leku bezpośrednio do mózgu z ograniczeniem wyniszczających skutków ubocznych. To projekt, który daje realną nadzieję pacjentom z glejakiem, choć wciąż jest na etapie badań. O przełomie, ostrożnym optymizmie i codzienności pracy z chorymi rozmawiamy z Ewelina Grzywną, neurochirurgiem z UJ CM

Jolanta Tęcza-Ćwierz



– Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych i molekularnych tej choroby – mówi Ewelina Grzywna

nym stopniu przenika przez barierę krew-mózg. Część substancji w ogóle nie dociera tam, gdzie powinna, natomiast działa toksycznie na inne narządy. Stąd działania niepożądane: uszkodzenie szpiku, anemia, spadek odporności, a także obciążenie wątroby czy serca. Nasz pomysł polega na tym, by ominąć barierę krew-mózg i dostarczyć lek bezpośrednio tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy, jednocześnie ograniczając skutki uboczne dla całego organizmu.

Czyli można powiedzieć, że próbujecie „przechytrzyć” barierę krew-mózg, dostarczając lek dokładnie tam, gdzie nowotwór najczęściej nawraca? Jak

działają te rozwiązania w praktyce?

Tak. Nasz zespół opracował dwa nowe sposoby podawania temozolomidu. Pierwsze podejście to podanie śródoperacyjne - hydrożelowe „płatki” o strukturze polimerowej, w których umieszczony jest lek. Sama idea nie jest całkowicie nowa, podobne materiały są stosowane w neurochirurgii. Różnica polega na tym, że w naszym rozwiązaniu lek uwalnia się stopniowo i w sposób kontrolowany. Wcześniejsze metody powodowały szybki wyrzut dużej dawki, a potem równie szybkie „wypłukanie” do krwioobiegu. My chcemy utrzymać wysokie stężenie leku dokładnie tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy,

i ograniczyć działanie ogólnoustrojowe. Drugie podejście to droga donosowa w formie żelu lub sprayu. W jamie nosowej znajdują się zakończenia nerwowe, którymi lek może zostać przetransportowany bezpośrednio do mózgu, z pominięciem bariery krew-mózg. Wyzwaniem było to, by preparat nie został zbyt szybko usunięty przez naturalne mechanizmy oczyszczania dróg oddechowych. Dlatego nadaliśmy mu właściwości mukoadhezyjne, aby pozostawał w jamie nosowej wystarczająco długo i mógł osiągnąć terapeutyczne stężenie w mózgu.

To brzmi jak medycyna przyszłości. Czy taka terapia może wkrótce trafić do szpitali?

Polska
Poniedziałek, 9.03.2026

Jestem ostrożna w deklaracjach. Od opracowania leku do jego wprowadzenia do praktyki klinicznej mija zwykle 8-10 lat. My pracujemy nad tym projektem od pięciu lat, więc jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Rozpoczynamy badania na modelach zwierzęcych. Przed nami jeszcze wiele etapów i zapewne także trudności, bo w badaniach zawsze pojawiają się nieprzewidziane wyzwania. Z drugiej strony pracujemy z lekiem, który jest od dawna stosowany w praktyce klinicznej. Nowością są jego nośniki i droga podania. Chcielibyśmy w ciągu najbliższych pięciu lat rozpocząć badania kliniczne. To jeszcze nie jest gotowa terapia, ale bardzo obiecujący projekt, dlatego szukamy partnerów i finansowania, które pozwolą doprowadzić go do etapu leczenia pacjentów. Jednak chciałabym podkreślić, że mimo iż wykonaliśmy już ogrom pracy i mamy konkretne wyniki, to wciąż etap badań. To nie jest tak, że jutro zaczniemy stosować te rozwiązania w sali operacyjnej. Otrzymuję telefony i e-maile od zrozpaczonych osób, ale na tym etapie nie mogę im jeszcze zaproponować tej terapii.

Kiedy ta metoda będzie już dostępna, czy wydłuży życie pacjentów albo poprawi jego jakość?

Myślę, że tak. Na co dzień pracuję z pacjentami z glejakiem, operuję ich, uczestniczę w konsyliach onkologicznych. I często zdarza się, że chorzy ze względu na wiek, stan ogólny czy choroby współistniejące nie kwalifikują się do chemioterapii. Obawiamy się, że ciężkie działania niepożądane mogłyby im bardziej zaszkodzić niż pomóc. Są też pacjenci, którzy leczenie rozpoczynają, ale z powodu powikłań muszą je przerwać. Tymczasem temozolomid to dziś lek pierwszej linii w chemioterapii glejaka i to dla niego wykazano największą skuteczność. Jeśli uda się podawać go miejscowo lub donosowo, z pominięciem krążenia ogólnoustrojowego, możemy ograniczyć skutki uboczne. To oznacza, że część chorych, którzy dotąd byli dyskwalifikowani od takiego leczenia, mogłaby się otrzymać. A to daje realną szansę na wydłużenie życia. Droga donosowa ma jeszcze jedną zaletę - wygodę. Pacjent mógłby przyjmować lek w domu, bez konieczności hospitalizacji, co znacząco poprawia komfort życia.

Czy dziś możemy mówić o większej nadziei w leczeniu glejaka?

Nadzieję mamy i z nią pracujemy. Ale musimy być uczciwi: nadal mówimy o rokowaniu liczącym najczęściej w kilkunastu miesiącach. Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych

i molekularnych tej choroby. Dużo optymizmu dał mi udział w I Zjeździe Polskiego Towarzystwa Neuroonkologicznego w Bydgoszczy. Spodziewałam się głównie klinicystów, tymczasem było tam wielu biologów molekularnych, genetyków, chemików, biotechnologów i innych przedstawicieli nauk podstawowych, pracujących nad zupełnie nowymi koncepcjami terapii. W Polsce dzieje się naprawdę dużo. Jednocześnie musimy studiować entuzjazm. Już kilka razy obiecujące wyniki zderzały się z rzeczywistością badań na organizmach żywych. Dlatego ostrożność jest konieczna. Ale fakt, że udało nam się rozwiązać tak wiele problemów związanych z tym lekiem, daje mi przekonanie, że warto iść dalej.

To projekt interdyscyplinarny. Jak wyglądała współpraca specjalistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szpitala Uniwersyteckiego?

Pracuję w Oddziale Neurochirurgii i Neurotraumatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i to bardzo ułatwiło nawiązanie współpracy. Większość badań została prowadzona w Wydziale Chemii UJ pod kierownictwem prof. Joanny Lewandowskiej-Łańcuckiej, przy ogromnym zaangażowaniu dr Aleksandry Krajcer. Kolejne etapy - badania aktywności biologicznej, bezpieczeństwa, biokompatybilności i biodegradowalności - realizowaliśmy z prof. Moniką Bzowską i dr Alicją Hinz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ. Współtwórcami są także mgr Sylwia Stankiewicz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ i student AGH Adrian Grzonka. To była prawdziwie zespołowa praca. Jestem dumna, że mogę być częścią tego zespołu.

Czy był moment, kiedy pomyślała pani: „To naprawdę może zmienić medycynę”?

To był raczej proces niż jeden przełomowy dzień. Dla mnie, jako neurochirurga, kluczowy moment nastąpił, gdy zobaczyłam gotowe hydrożelowe płatki i wiedziałam, że potrafimy zamknąć w nich lek oraz kontrolować jego uwalnianie. Pomyślałam wtedy: przecież my takie materiały i tak zostawiamy w mózgu podczas operacji. To rozwiązanie nie jest oderwane od praktyki, jest bardzo blisko tego, co już robimy. Oczywiście to poczucie „bliskości” może być złudne, bo wciąż nie wiemy, czy ostatecznie uda się wdrożyć tę metodę do praktyki klinicznej. Ale moment, w którym mogłam wziąć ten materiał do ręki, był dla mnie naprawdę wzruszający.

KOBIECA TWARZ

Roku

*Zobacz
piękno
mieszkanek
naszego
regionu*

Poznajcie kobiety, które już zgłosiły się do Kobięcej Twarzy Roku! W tym dodatku prezentujemy wyjątkowe panie z całego województwa, które zdecydowały się wziąć udział w tegorocznej edycji akcji. Znajdziecie tu Ich zdjęcia, imiona i nazwiska - każda z nich ma swoją historię, energię i niepowtarzalny urok. To kobiety w różnym wieku, o różnych doświadczeniach życiowych, ale wszystkie łączy jedno: odwaga, pasja i siła, którą wnoszą w codzienność.

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Aleksandra Łysik Kamińska

WJK.1



Anna Ostrowska

WJK.2



Barbara Maślana

WJK.3



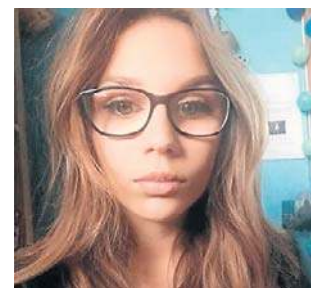
Monika Cichoń

WJK.4



Monika Tolloczko

WJK.5



Natalia Zawisła

WJK.6



Sandra Pszczołkowska

WJK.18



Ewa Witkowska

WJK.12



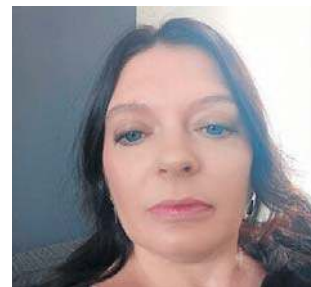
Karolina Dzionek

WJK.13



Natalia Burcz

WJK.14



Agnieszka Gajewska

WMK.93



Aneta Bejman

WMK.21



Anna Janiszewska

WMK.22



Edyta Łyzińska

WMK.23



Elwira Kuczmarska

WMK.24



Ewa Lewandowska

WMK.94



Iwona Boguszewska

WMK.25



Katarzyna Rogulska

WMK.95



Iwona Pióro

WMK.104



Agnieszka Dratwica

WMK.88



Agnieszka Dziewit

WMK.1



Aleksandra Imiołowska

WMK.2



Ania Żochowska

WMK.3



Anna Lorens

WMK.4



Dorota Kosińska

WMK.89



Elżbieta Murawska

WMK.5



Iwona Grad

WMK.90



Iwona Kurkowska

WMK.91



Iwona Witkowska

WMK.6



Izabela Bukowska

WMK.92



Katarzyna Wójcikowska

WMK.9



Katarzyna Wojtas

WMK.8



Katarzyna Żykubek

WMK.10



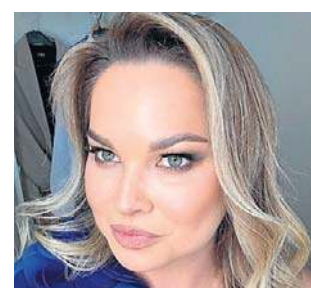
Magdalena Cholewa

WMK.11



Magdalena Popczyk-Borczeńska

WMK.12



Marika Miller

WMK.13

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Marta Anaszkiewicz-Wroblewska
WMK.14



Marta Kniewska
WMK.15



Marzena Czyżewska
WMK.16



Monika Chmieleńska
WMK.17



Monika Karpezo
WMK.18



Renata Jamroz
WMK.19



Renata Michalska
WMK.20



Agata Krupa
WMK.56



Jolanta Jakubaszek
WMK.57



Teresa Cintura
WMK.106



Aneta Gierszewska
WMK.61



Jolanta Osiecka-Boczowska
WMK.109



Monika Zakrzewska
WMK.62



Agnieszka Dratwa
WMK.111



Agnieszka Domańska
WMK.112



Iwona Wronka
WMK.113



Dorota Olender
WMK.67



Monika Pietrzak
WMK.114



Anna Kryczka
WMK.68



Krystyna Nogajka
WHK.367



Magdalena Kaczmarek
WMK.72



Sylwia Kowalewska
WMK.73



Ania Bielicka
WMK.69



Elżbieta Lewandowska
WMK.115



Klaudia Zaborowska
WMK.70



Dorota Włodarczyk
WMK.120



Oliwia Juszczał
WMK.121



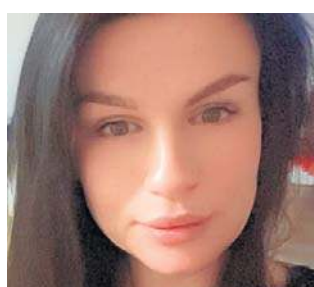
Marta Rożańska
WMK.78



Monika Kujawa
WMK.123



Sylwia Rosołowska
WMK.124



Ula Zdunek
WMK.84



Anita Chodzińska
WMK.110



Anna Szpura
WMK.66



Agnieszka Łęcka-Zelek
WMK.87



Barbara Wojewódzka
WHK.180



Beata Zyśk
WHK.60

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Ewelina Kaliszewska

WHK.181



Halina Hnatów

WHK.61



Joanna Wiechowska

WHK.62



Krystyna Chorążewicz

WHK.63



Zdzisława Tomczak

WHK.182



Ala Mielczarek

WHK.64



Anna Strzeszewska

WHK.66



Barbara Kociuba

WHK.67



Eliza Matyaszek

WHK.68



Janina Szyska

WHK.183



Małgorzata Mucha-Jędrak

WHK.69



Marzena Chojnowska

WHK.184



Marzena Krawiec

WHK.70



Marzena Antczak

WHK.71



Monika Nalborska

WHK.185



Renata Ziółkowska

WHK.186



Elżbieta Michalak

WHK.197



Mirosława Borkowska

WHK.96



Agata Kotlewska

WHK.1



Agata Narajczyk

WHK.2



Agnieszka Antczak

WHK.157



Agnieszka Fabisiak

WHK.3



Agnieszka Łepech

WHK.4



Agnieszka Racewicz

WHK.5



Agnieszka Sławińska

WHK.6



Agnieszka Wach

WHK.7



Alicja Goldenberg

WHK.8



Aneta Jskobczyk-Mech

WHK.158



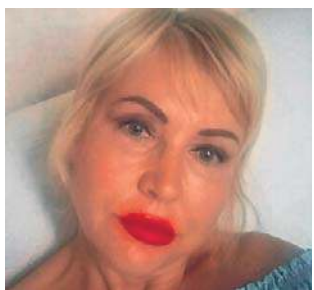
Anna Tabor

WHK.11



Barbara Markowska

WHK.12



Beata Chojnacka

WHK.13



Beata Dmowska

WHK.14



Beata Nowakowska

WHK.159



Beata Rogulska

WHK.15



Bożena Kucharska

WHK.160



Bożena Ługowska

WHK.16

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Bożena Świerżewska

WHK.17



Bożena Wojcik

WHK.18



Danuta Chaberska

WHK.19



Danuta Mazur

WHK.20



Danuta Miondlukowska

WHK.161



Danuta Tomasiak

WHK.21



Dorota Miecznikowska

WHK.22



Dorota Zawisłak

WHK.23



Elżbieta Furdyna

WHK.163



Ewa Kozłowska

WHK.24



Ewa Kuśmierczuk

WHK.25



Ewa Rygalik

WHK.26



Ewa Sacewicz

WHK.164



Grażyna Sikorska

WHK.27



Hanna Kalińska

WHK.165



Hanna Klejment

WHK.28



Irena Błonska

WHK.166



Iwona Kurlanc

WHK.29



Iwona Rosiak

WHK.30



Iwona Szyjka

WHK.31



Izabela Wróblewska

WHK.32



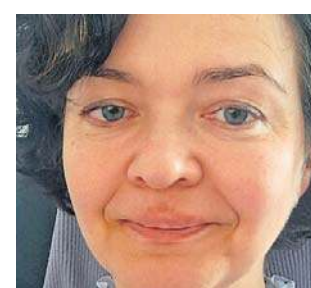
Jadwiga Jurkiewicz

WHK.33



Jadwiga Podbielska

WHK.34



Joanna Czekaj

WHK.167



Jolanta Alicja Śpiewak

WHK.35



Jolanta Kryst

WHK.36



Jolanta Kwilman

WHK.37



Jolanta Tyborowska

WHK.38



Jolanta Wasilewska

WHK.39



Julita Wiśniuch

WHK.168



Justyna Kowalik

WHK.169



Katarzyna Michalska

WHK.40



Katarzyna Murawska

WHK.41



Katarzyna Zalech

WHK.42



Krysia Szupe

WHK.170



Krystyna Zdziebło

WHK.43

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Laura Papiernik

WHK.44



Lilla Kostrzewa

WHK.45



Maja Dębicka

WHK.46



Małgorzata Antoniuk-Laskowska

WHK.47



Małgorzata Jezulowska

WHK.48



Małgorzata Kochman

WHK.49



Małgorzata Łącka

WHK.172

ZAGŁOSUJ!

ABY ODDAĆ GŁOS,
WYŚLIJ NA NR **7303**
SMS O TREŚCI WSKAZANEJ
PRZY NAZWISKU
KANDYDATKI
(KOSZT SMS-A: 3,69 ZŁ Z VAT)



Maria Zejmo

WHK.50



Marzena Mocarska-Gerat

WHK.52



Mirosława Pilawa

WHK.174



Monika Finotello

WHK.53



Monika Krawczyk

WHK.54



Monika Witkowska

WHK.175



Olha Trotsiuk

WHK.55



Renata Hejzyk

WHK.176



Renata Marciniak

WHK.56



Renata Mikołajczyk

WHK.57



Sylwia Góralska

WHK.177



Teresa Antoniewicz

WHK.58



Teresa Wilk

WHK.178



Wiesława Kot

WHK.179



Zenona Mierzejewska

WHK.59



Dorota Olejnik

WHK.198



Aneta Błachnio

WHK.199



Maria Kazimierak

WHK.98



Agnieszka Garstka

WHK.200



Dorota Mieczkowska

WHK.201



Dorota Topólniak

WHK.99



Elżbieta Zawadzka

WHK.202



Małgorzata Jedrzejewska

WHK.101



Alicja Szydelko

WHK.108



Anna Kamińska

WHK.206



Anna Osmakowicz

WHK.109



Dana Grzybowska

WHK.111



Monika Głogowska

WHK.112

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Iwona Anna

WHK.209



Monika Chmielewska

WHK.113



Krystyna Zając

WHK.114



Anna Szulc

WHK.115



Elżbieta Zielińska

WHK.116



Monika Gosk

WHK.117



Walentyna Gołędowska

WHK.211



Agnieszka Ziembicka

WHK.118



Alicja Czerska

WHK.212



Barbara Jackiewicz

WHK.119



Małgorzata Zakrzewska

WHK.213



Zofia Kosicka

WHK.120



Anna Surmańska

WHK.121



Bożena Pizoń

WHK.214



Bożenna Lipka

WHK.215



Ewa Kłak

WHK.122



Ewa Pijanowska

WHK.216



Paulina Brylska

WHK.123



Dorota Wojtkowiak

WHK.128



Elżbieta Ginter

WHK.129



Elżbieta Nacewicz

WHK.218



Katarzyna Wierzbowska

WHK.130



Monika Bilśka

WHK.220



Beata Sendrowska

WHK.131



Elżbieta Stepnowska

WHK.221



Iwona Bobowska

WHK.132



Agata Murawska

WHK.124



Anna Marciniak

WHK.125



Marta Wiechowska

WHK.127



Monika Wolder

WHK.217



Dorota Chojnacka

WHK.223



Krystyna Marcinkowska

WHK.138



Anna Szustakiewicz

WHK.224



Krystyna Bodzanowska

WHK.139



Mirosława Klemczak

WHK.225



Teresa Figut

WHK.140

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Agnieszka Wrzosek-Śniegoń

WHK.141



Renata Dąbrowska

WHK.226



Teresa Mazur

WHK.227



Marlena Zynger

WHK.145



Barbara Szczepanska

WHK.147



Ewa Juriewicz

WHK.229



Justyna Bordzio

WHK.149



Łucja Radzikowska

WHK.150



Marta Maron

WHK.151



Ewa Deluga

WHK.153



Jolanta Pieńkowska

WHK.154



Małgorzata Książek

WHK.155



Małgorzata Ziółkowska

WHK.230



Ewa Jankowska

WHK.146



Monika Kostacińska

WHK.228



Elżbieta Gizak

WHK.156



Sandra Konarska

WJK.21



Beata Pawelczyk

WMK.147



Agata Świątkowska

WMK.128



Agnieszka Kozłowska

WMK.132



Agnieszka Nieradka

WMK.144



Agnieszka Suchara

WMK.145



Aleksandra Żelechowska

WMK.150



Izabela Wójcicka

WMK.140



Jolanta Koselska

WMK.143



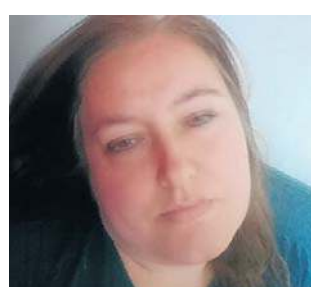
Natalia Mantorska

WMK.149



Monika Szostak

WMK.152



Agnieszka Glanc

WMK.135



Ilona Bielawska

WMK.160



Ewa Wójcik

WMK.131



Joanna Stokowska

WMK.142



Justyna Kaflik

WMK.159



Joanna Romanik

WHK.297



Małgorzata Sadłowska

WHK.274



Ewa Kotkiewicz

WHK.302



Grażyna Walczyńska

WHK.298

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Izabela Gorzelana

WHK.237



Renata Malinowska

WHK.239



Aneta Nałęcz

WHK.259



Basia Maj

WHK.293



Beata Trześniewska

WHK.275



Bogusława Świętosławska

WHK.289



Bożenna Szłapczyńska

WHK.263



Cecylia Chmielewska

WHK.299



Elena Pietroń

WHK.294



Gabriela Kielak

WHK.257



Inka Kaczorowska

WHK.261



Irena Ossowska Bączyk

WHK.238



Joanna Karsznia

WHK.269



Katarzyna Pietraszek

WHK.272



Klaudia Krajewska Dajer

WHK.285



Krzysztofa Lavine

WHK.264



Małgorzata Laskowska

WHK.245



Romana Ziętek

WHK.291



Stasia Rusek

WHK.262



Sylwia Stempień

WHK.255



Teresa Dąbrowska

WHK.254



Wioletta Karczewska

WHK.265



Wanda Kabala

WHK.266



Elżbieta Zakrzewska

WHK.278



Ewa Krych

WHK.301



Anna Gołębowska

WHK.271



Bożena Modzeleska

WHK.296



Irmina Kijewska

WHK.292



Katarzyna Litwińska

WHK.304



Monika Borzeska

WHK.281



Marzenna Sztaba

WHK.295



Hanna Sobczyk

WHK.249



Bożena Macios

WHK.256



Dorota Gurdzińska

WHK.242



Magdalena Kostecka

WHK.252



Małgorzata Tańska

WHK.246

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Hanna Plochcka

WHK.250



Karina Tkaczyk

WHK.286



Renata Piekarska

WHK.241



Agnieszka Trzcińska

WJK.16



Małgorzata Chada

WJK.31



Małgorzata Tomczak

WJK.27



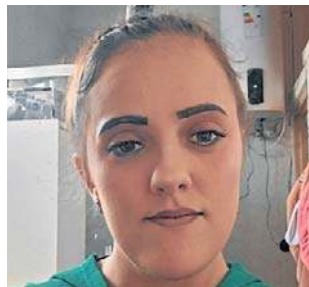
Julia Szymankiewicz

WJK.33



Małgorzata Rogowska

WJK.32



Alicja Kuczynska

WJK.29



Aleksandra Rutkowska

WMK.207



Elwira Figel

WMK.221



Justyna Kwiatkowska

WMK.200



Marlena Kaliszewska

WMK.219



Wioletta Górecka

WMK.181



Anna Samoć-Durek

WMK.198



Agnieszka Święch

WMK.199



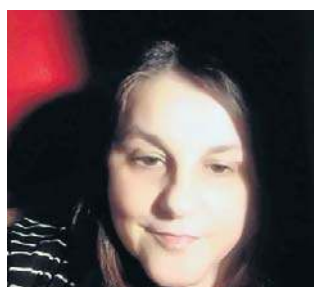
Anita Mikołajczyk-Wasilewska

WMK.218



Anna Gryko

WMK.180



Edyta Januszevska

WMK.190



Elżbieta Hartman

WMK.170



Krystyna Lubiak

WMK.188



Małgorzata Jamka

WMK.169



Monika Pielaszek

WMK.205



Elżbieta Leszek

WMK.196



Ewelina Madejak

WMK.208



Joanna Dybcio

WMK.183



Kinga Gąska

WMK.217



Krzysztofa Kruszevska

WMK.177



Iwona Mazur

WMK.168



Małgorzata Kucharska

WMK.191



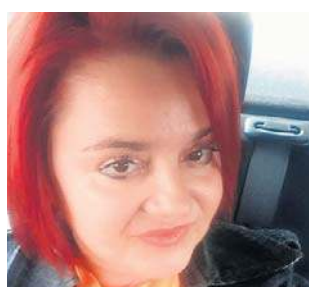
Agnieszka Lewandowska

WMK.167



Katarzyna Skłodowska

WMK.163



Joanna Chmielak

WMK.184



Emilia Bękańska

WMK.197



Renata Stanek

WMK.209



Wioletta Grochowicz

WMK.185

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Aneta Grabowska

WMK.203



Joanna Augustyniak

WMK.186



Beata Płoska

WMK.212



Teresa Boczek

WMK.171



Monika Bojanowicz

WMK.173



Oleksandra Zvir

WMK.193



Dorota Szajko

WMK.213



Zuzanna Nowakowska

WMK.216



Marzena Napiórkowska

WMK.211



Milena Chromiec

WMK.214



Agnieszka Witwicka

WMK.192



Magdalena Rutkowska

WMK.178



Renata Kałęcka

WMK.187



Halina Lendo

WHK.319



Iwona Nadrowska

WHK.352



Adrianna Mękarska

WHK.381



Agnieszka Borowska

WHK.356



Anna Kornilowicz

WHK.331



Anna Ryska

WHK.65



Krystyna Majcher-Trebinska

WHK.366



Grażyna Wysmulek

WHK.322



Mirosława Bielak

WHK.95



Agnieszka Fusik

WHK.357



Aneta Chodakowska

WHK.374



Aniela Dmowska

WHK.9



Anna Grzybowska

WHK.10



Anna Piechna

WHK.309



Bogumiła Targowicz

WHK.343



Bożena Mróz

WHK.370



Dorota Gotowiec

WHK.320



Grażyna Burkacka

WHK.321



Grażyna Grot-Duziak

WHK.330



Halyna Yanisiv

WHK.329



Ilona Chylewska

WHK.327



Katarzyna Rzeszotarska

WHK.313



Krystyna Breszka

WHK.333

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Ligia Krajewska

WHK.332



Lucyna Gałązka

WHK.372



Lucyna Ryszkiewicz

WHK.373



Magdalena Kowalczyk

WHK.171



Mahpirat Mulakhunova

WHK.382



Małgorzata Gerwat

WHK.361



Małgorzata Greda

WHK.314



Małgorzata Muśnicka

WHK.315



Małgorzata Olejniczak

WHK.362



Małgorzata Olszak

WHK.363



Marta Kowalczyk

WHK.51



Barbara Trochimowicz

WHK.346



Anna Jarkiewicz

WHK.383



Barbara Lorynowicz

WHK.110



Beata Łagoda

WHK.378



Małgorzata Kweczlich

WHK.349



Anna Stepień

WHK.307



Grażyna Wysłowska

WHK.323



Agnieszka Pydyn

WHK.210



Grażyna Wojciak

WHK.339



Marzena Szczurowska

WHK.326



Barbara Rostkowska

WHK.317



Bożena Wyrzykowska

WHK.371



Elżbieta Bojanowicz

WHK.162



Elżbieta Malec

WHK.340



Mirosława Dąbrowska

WHK.324



Ewa Górską

WHK.126



Anna Dorota Lewicka

WHK.311



Renata Gołaszewska

WHK.377



Anna Kozmińska

WHK.144



Grażyna Mioduszewska

WHK.148



Katarzyna Zagrajek

WHK.348



Wiesława Wójcik

WHK.152



Agnieszka Perkowska

WHK.360



Sławomira Konsalik

WHK.328



Małgorzata Łęczycka

WHK.208

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Aleksandra Żurek

WJK.7



Karina Nowak

WJK.28



Kinga Pustówka

WJK.9



Klaudia Kurys

WJK.24



Luiza Drabik

WJK.22



Monika Szewczyk

WJK.20



Sylwia Paszkowska

WJK.23



Zuzanna Bukowska

WJK.26



Adrianna Kot

WJK.35



Angelika Szmulska

WJK.25



Anna Matracka

WJK.10



Ewa Jolanta

WJK.11



Agnieszka Gaj

WMK.165



Agnieszka Król

WMK.27



Agnieszka Molenda

WMK.28



Agnieszka Stepień

WMK.96



Agnieszka Szulc

WMK.189



Agnieszka Zielińska

WMK.166



Aleksandra Grzeszyk-Wieczorek

WMK.29



Aneta Pasternak

WMK.30



Anna Kaczmarczyk

WMK.32



Anna Wierdek

WMK.34



Anna Zając

WMK.129



Beata Rybska

WMK.35



Danuta Bazydło

WMK.36



Dorota Kośla

WMK.37



Edyta Ranecka

WMK.38



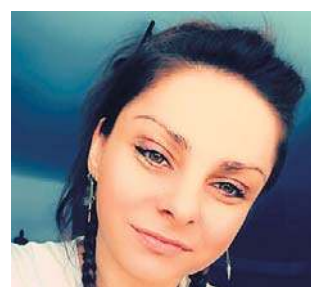
Edyta Suwalska

WMK.98



Emilia Bińkowska

WMK.137



Emilia Buratowska

WMK.155



Emilia Strzelec

WMK.138



Ewa Konarska

WMK.134



Ewelina Gliszczyńska

WMK.39



Ewelina Loba

WMK.40



Hanna Akhramieieva

WMK.41



Julita Dobosz

WMK.176

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Justyna Ciszewska

WMK.201



Kamila Gebka

WMK.100



Karolina Kaczmarczyk

WMK.101



Karolina Krzyżyk

WMK.42



Kasia Wilk

WMK.43



Katarzyna Kalita

WMK.44



Katarzyna Kroczevska

WMK.45



Katarzyna Śwital

WMK.102



Kinga Jarosz

WMK.46



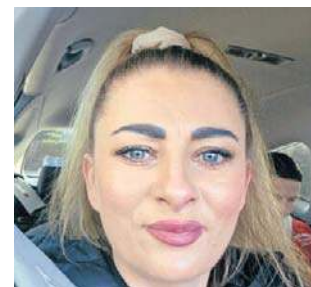
Klaudia Kaszewska

WMK.154



Liliana Szeliga

WMK.157



Marlena Kaźmierczak

WMK.175



Marta Czechowska

WMK.164



Martyna Jankowska

WMK.47



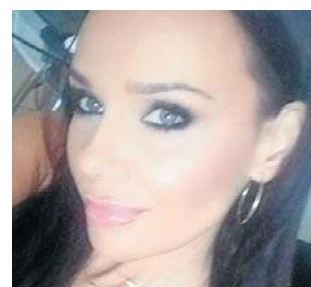
Marzena Chojnacka

WMK.156



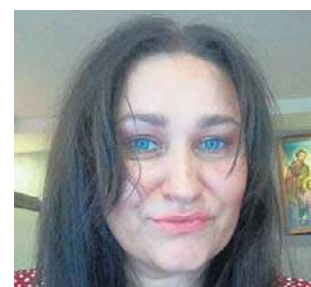
Marzena Plaza

WMK.174



Marzena Suplatowicz

WMK.182



Monika Urbaniak

WMK.48



Patrycja Falińska

WMK.49



Paulina Dążyk

WMK.136



Paulina Kolsut

WMK.50



Paulina Śmietanka

WMK.51



Sandra Grabkowska

WMK.52



Ewa Broda

WMK.105



Iwona Goźlińska

WMK.195



Jolanta Bojanowicz

WMK.194



Justyna Pietrasik

WMK.53



Karolina Piekarska

WMK.130



Martyna Wesołowska

WMK.54



Wioleta Małkowska

WMK.55



Agnieszka Kaczmarek Singh

WMK.107



Anna Oryniak

WMK.161



Agnieszka Kołtun

WHK.267



Agnieszka Smirnow

WHK.358



Alicja Bogacz

WHK.73



Alicja Łoboda

WHK.74

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Aneta Mucha

WHK.375



Aneta Potempska

WHK.376



Anna Guść-Nguyen

WHK.310



Anna Maciejewska

WHK.303



Anna Masiarz

WHK.354



Anna Stepień

WHK.188



Barbara Pogodzińska

WHK.76



Beata Trzpił-Zwierzyk

WHK.344



Bernadeta Stanik

WHK.189



Bogusława Brodecka

WHK.260



Bożena Domagalska

WHK.283



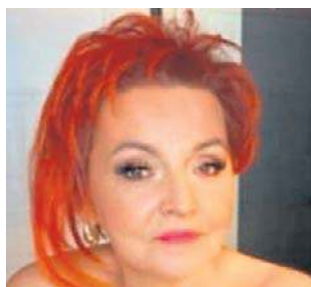
Bożena Rutkowska

WHK.77



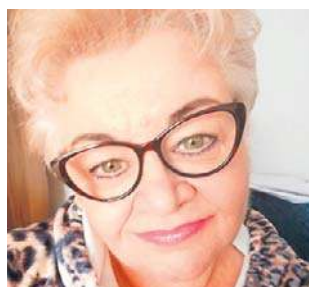
Donata Łebek

WHK.78



Dorota Kwiatkowska

WHK.268



Elżbieta Konopka

WHK.247



Elżbieta Rudecka

WHK.318



Elżbieta Stepień

WHK.79



Ewa Dekiel

WHK.345



Ewa Grzywacz

WHK.306



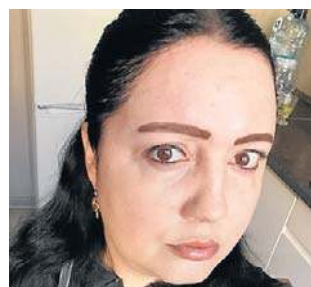
Ewa Pacholec

WHK.80



Halina Hnatów

WHK.61



Inna Prusaczyk

WHK.190



Irena Mucha

WHK.191



Iwona Głuch

WHK.81



Kamila Ortega

WHK.342



Karolina Banasiewicz

WHK.83



Karolina Bińkowska

WHK.192



Katarzyna Grzyb

WHK.234



Katarzyna Kami

WHK.193



Katarzyna Mosionek

WHK.273



Magdalena Lech

WHK.236



Magdalena Wicha

WHK.253



Magdalena Wróbel

WHK.351



Małgorzata Gołębiowska

WHK.84



Małgorzata Gruszczyńska

WHK.194



Małgorzata Karaś

WHK.85

KATEGORIA: CÓRKI

KATEGORIA: MATKI

KATEGORIA: KOBIETY DOJRZAŁE

Prezentujemy kandydatki do tytułu KOBIECA TWARZ.
Aby oddać głos wyślij na 7303 SMS o treści podanej przy zdjęciu kandydatki (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT).
Możesz też głosować i sprawdzać aktualne wyniki na stronie www.polskanews.pl/kobiety.



Małgorzata Kielawiec

WHK.195



Małgorzata Kruk

WHK.86



Małgorzata Kuraś

WHK.364



Małgorzata Markiewicz

WHK.87



Małgorzata Mirakowska

WHK.88



Małgorzata Rudnicka-Matracka

WHK.135



Maria Głowacka

WHK.89



Mariola Arak

WHK.136



Marta Jędraszek

WHK.334



Marzena Amanowicz

WHK.196



Monika Kalińska

WHK.90



Monika Kominek

WHK.91



Renata Ewa Jastrzębska

WHK.240



Renata Katarzyna Sadura

WHK.92



Sylwia Abramowicz

WHK.300



Sylwia Małaczek

WHK.93



Urszula Marchewka

WHK.94



Marzanna Wiewiór

WHK.97



Agnieszka Kowalska

WHK.359



Anna Wieczorek

WHK.353



Barbara Rejmiś

WHK.251



Bożena Smolarek

WHK.203



Bożena Wojcik

WHK.18



Elżbieta Majcher

WHK.102



Ewa Fiejkowska

WHK.103



Ewa Stanisławiak

WHK.204



Ewa Trzaskowska

WHK.312



Iwona Wrzosek

WHK.235



Lidia Gola

WHK.205



Magdalena Michalczyk

WHK.104



Małgorzata Sitnik

WHK.316



Mariola Radecka

WHK.258



Monika Kupras-Lisowska

WHK.244



Naira Sitchinava

WHK.336



Wioleta Bialek

WHK.288



Zofia Jabłońska

WHK.337

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA, TAKA KARA?

W ostatnim czasie tylko Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił 3 ważne wyroki dotyczące internetowego hejtu. Za groźenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak Torunianina hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za groźenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jedynocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wracającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka”) ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

- Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. I długo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej wiadomości, także przez rajcę

na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną”.

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków”. Na tę demonstrację zjechał tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - na przesłanki kilku miesięcy.

Padły w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulgaryzmy pod adresem Jakubaszki i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby

wykropkować), ale też takie zdania, jak: „Ziobro zdycha, a ty będziesz po nim!” czy „Zostaniesz zniszczony”. Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważanie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że post factum Robert G. przeprosił po-

krzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sądownie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadamia ono oskarżonemu naganną jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań” - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościowych pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. Atakże zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci.

„Jakubaszek sam się zniszczył, ty (...)!!! Pozdrawiam ciebie (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka” - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jakubaszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Pokróćce zatem przypomnijmy tę historię.

67-lletnia Torunianka domiłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. Izdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycznej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela”, pod wpisem Je-

rzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się i zmień okulary, bo takie noszą LGBT”.

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzanie autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więclawski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobiety nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenie, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciński ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej” sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniem oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania” - wskazała w uzasadnieniu. I skazała emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznana krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magdalena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie

do przyjęcia. Orzeczona kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P., który wyzywał i siał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)” i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie”. Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, popierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Podrugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszeniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej”. Potrzebie zaś - publicznego znieważania całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie znów popełni któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D. P., przeproszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające”. Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przeproszać tak przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zboleć sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji anonimowej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny.©©

Jestem dziś w takim momencie życia, kiedy trudniej mi odpowiadać kategorycznie na wiele pytań; uznać na sto procent coś za białe, coś za czarne.

Czyli się spóźniłam. Łatwiej byłoby ci rozmawiać 10 lat temu?
Może nie łatwiej, na pewno inaczej.

Czy da się w ogóle o tym, co robisz, opowiadać?
Myślę, że jak najbardziej, choć moja muzyka, czy koncerty wydarzają się poza słowami, w doświadczeniu. Język jest w nim jak obraz, dzieło, które do nas przemawia nawet wtedy, kiedy do końca nie wiemy, o czym ono jest, co przedstawia. Jest tylko, a może aż, przecucie.

Każdy może usłyszeć inaczej?
Na pewno. Czasami po koncertach sam odsłuchuję fragmenty i zastanawiam się, jak to się w ogóle wydarzyło, jak powstało. To jest pozaracjonalne.

Kim ty jesteś w tym obrazie?
Mówiłem o doświadczeniu i gdyby tak na nie spojrzeć, to czuję się pośrednikiem, narzędziem. Wchodzę, obserwuję, co się wydarza i daję się porwać. Tak bywa najczęściej, bo przecież bardzo mało podczas koncertu wydarza się rzeczy zaplanowanych. Im mniej planu, struktury, tym lepiej.

Powiedziałeś, że czujesz się pośrednikiem, narzędziem. Jak to rozumiesz?
W momencie, kiedy przyjąłem dar mówienia językami, stałem się narzędziem. To nie jest bowiem tak, że dawno temu Grzegorz wymyślił sobie, że będzie śpiewał sylaby czy wymyślone zwroty. Ja nie śpiewam wymyślonym językiem.

To jaki to język?
Przyszedł do mnie poprzez wiarę. To język ducha, który przyjąłem. W Dziejach Apostolskich przeczytasz o darach Ducha Świętego, które są udzielane wierzącym. Pierwszym jest dar języków, najprostszy ze wszystkich. I ja będąc nastolatkiem, ten dar przyjąłem. Stało się to w kościele zielonoświątkowym. Przyjąłem go i uwierzyłem w niego całkowicie niewinnie. Do dziś mówię o tym okresie jak o moim nawróceniu. Usłyszałem o, uwierzyłem i poszedłem za tym.

Uwierzyłeś w Boga, czy w dar?
Z racji salezjańskiej średniej szkoły, do której chodziłem, kościół miałem na co dzień. Ale to, czego doświadczyłem w w nowo poznanej społeczności było ogromne i nieporównywalne z niczym, co znałem. Wydawało mi się, że widzę, ale w tamtym momencie poczułem, jakby mi ktoś ściągnął opaskę z oczu. To był moment, który wpłynął na wiele moich późniejszych kroków i decyzji. Więc jeśli pytasz czy uwierzy-

– Ludzie słyszą moją prawdę i to ich porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafiać prosto w serce drugiego człowieka? Nie wiem

– mówi Ghostman, artysta z Bielska-Białej, który jako jeden z nielicznych na świecie tworzy solowe koncerty, posługując się darem języków. Śpiewa w intuicyjnych, nieznanych dialektach, które stają się narzędziem emocjonalnej ekspresji

Katarzyna Kachel



GHOSTMAN: CZUJĘ, JAKBYM CZEKAŁ W BLOKACH STARTOWYCH

łem w Boga, to nie, bo już wierzyłem. Zacząłem jednak doświadczać Jego obecności na innym poziomie. Przypomniała mi się historia Hioba, który po wszystkich latach cierpieniach, stratach, klótniach i walce z Bogiem mówi: Boże, do tej pory tylko o tobie słyszałem, a w tej chwili zobaczyłem, jaki jesteś naprawdę. I ja dokładnie tak się czułem. Uwierzyłem zupełnie inaczej i przestałem się bać.

Kiedy to było?
37 lat temu. Przyjąłem wówczas dar mówienia językami, nie znając jego rozmiaru. Minęło sporo czasu, wiele się zmieniło w moim postrzeganiu wiary, wciąż się zmienia, ale tamten

żar wciąż pamiętam. I języki nadal są autentyczne.

Co się robi z takim darem?
Dociera się do duszy, dotyka jej, porusza, czasami sprawia, że drugi człowiek czuje się lepiej. Jest w tym oczyszczająca moc. Taki był mój cel, a może nawet deklaracja, którą przyjąłem.

Kiedy przyszedł do ciebie pierwszy raz na koncert, gdzie niemal wszyscy leżeli, pomyślałem, że musisz mieć wiele pokory, ale też odwagi. Nie potrzebujesz oklasków?
Nie wiem, czy ja, jako człowiek tego nie potrzebuję. Wydaje mi się, że pewna część mnie tego chce. Ale początkiem mojej drogi nie był moment, w któ-

rym dostrzegłem w sobie talent muzyczny i pomyślałem: teraz to ja będę koncertował i chwalił się, jakim pięknie idzie. Od samego początku byłem narzędziem, i wciąż z takiej pozycji wychodzę do ludzi. Wtedy nie potrzebuję miejsca na przódzie, hołdów i oklasków. Charyzmat, jakim jest dar języków, ma swoją sprecyzowaną intencję, ma czemuś służyć. Apostoł Paweł mówi: Ten bowiem, kto mówi językami, nie ludziom mówi, lecz Bogu. Ja wyszedłem trochę poza te ramy, ale nie potrzebuję też się z tego tłumaczyć. Pewnie dla wielu ludzi, którzy są blisko Kościoła, brzmi to arogancko. Może będą tacy, którzy pomyślą, że jestem odszczępińcem, albo pomylen-

cem, który mówi o charyzmacie, a śpiewa publicznie i bierze za to pieniądze. Nie klóć się z tym. Odpowiadając na twoje pytanie bez wielkich słów, to podczas koncertów „leżaków” chodzi o to, by ludzie wchodzili bardziej w muzykę niż koncentrowali się na mnie.

Mówisz, że początkiem twojej drogi nie było dostrzeżenie daru muzycznego, ale przecież go masz. Wiesz skąd?
Mama zawsze śpiewała. Od dziecka słyszałem muzykę na żywo. Pierwszy moment, który pamiętam dobrze, to dzwonki, nazywane często cymbałkami, które dostałem pod choinkę, gdy miałem może z sześć lat. Rankiem następ-

nego dnia przyszedłem do pokoju rodziców i zagrałem Lulajże Jezuniu. Sam się nauczyłem. Zdałem egzamin do szkoły muzycznej, ale że mieszkaliśmy dość daleko od szkoły, zapadła decyzja, że pójdę do zwykłej podstawówki. Edukację muzyczną zacząłem dopiero na studiach, choć po drodze była harmonijka ustna, gitara, syntezator, klarnet i saksofon. Miałem naturalny talent muzyczny, który połączyłem z darem języków i zacząłem to pokazywać ludziom. Ale nie od razu. Minęły długie lata, podczas których pytałem: „Co ja mam z tym zrobić?”, „Gdzie z tym pójść?”. Wreszcie odważyłem się w trakcie koncertu podejść do mikrofonu i wykonać parę fraz. To było w czasach, kiedy grałem na saksofonie w zespole. I poszło.

Jak to robisz?
Pytasz jak moja mama. Nie wiem, otwieram usta i leci.

I powstaje modlitwa, melodia, utwór?
A co czujesz? Jeśli pojawia się modlitwa to na takiej zasadzie, że mógłbym całe swoje życie nazwać modlitwą. Dziś nie praktykuję tak jak kiedyś i odszedłem daleko od kodeksu kościelnego, ale duchowość nadal jest we mnie żywa i wiele świętości wciąż jest ważnych. Nawet, kiedy wygłupiam się podczas koncertu, to nadal jest modlitwa i jest w tym misja.

Języki nie zawsze brzmią tak samo?
Czasami brzmią nazwijmy je umownie „afrykańsko”, innym razem „hiszpańsko”, ale nadal są językami duchowymi. Są jednak takie momenty, kiedy zaczynam śpiewać udawanym angielskim, a ludzie podchodzą i mówią: masz świetny akcent, kiedy śpiewasz po angielsku (śmiech). I to już jest poza duchowe. Dlatego przedstawiam się jako Ghostman, bo jest we mnie i ghost, i jest we mnie man. Ghost czerpie z ducha, a man śpiewa tym udawanym angielskim. Wiesz od czego to jest zależne? Od muzyki, od kolejnej nuty, od tego, co ktoś mi podegra. Nigdy wcześniej nie wiem do końca, co wydarzy się na koncercie i w którym kierunku będzie szedł, gdzie finalnie dostrzemy. Czasami sam mam ciary i nie wiem, co się dzieje, bywa, że ogarnia mnie wzruszenie, czuję coś niesamowitego. Jest cała masa bardzo wrażliwych granic, przez które w trakcie spotkania się przechodzi. Nigdy nie zagrałem takiego samego koncertu, choć przecież wykonuję podczas nich utwory, które mam zapisane pod konkretnym numerem czy tytułem. Ale to tylko zarysy. Możesz być na jednym koncercie, potem na drugim i kolejnym i usłyszeć niby ten sam numer, rozpoznać go po rytmie, har-

monii, a już melodia i słowa za każdym razem będą inne.

Czy są słowa, które się powtarzają?

Nie mam pojęcia. Pewnie są, choćby z racji prawdopodobieństwa, ale nie umiem powiedzieć jakie. Podążam za emocją, dźwiękiem, poruszeniem. Wszystko ma znaczenie. I znaczenie ma, jak ja się czuję w danej chwili, czasami kogoś zobaczę, spotkam wzrokiem i zmienia się muzyka, zmieniają mi się słowa, tak jakbym śpiewał teraz do tej osoby. Zdarza się, że o czymś pomyślę, coś mi się w trakcie śpiewania przypomni i idę za tym.

Myślisz o intencji, o tym, co chcesz osiągnąć?

Robię swoje. Przychodzę na próbę, jestem o czasie, rozkładam sprzęty, przygotowuję się, a potem się dzieje. Ogromne znaczenie ma to, żeby umieć się poddać temu, co jest poza kartką, którą przynoszę z zarysem występu. Nigdy nie wiem, jakie i czy w ogóle będę miał flow danego dnia, więc te utwory zawsze mam przygotowane. Pamiętam koncerty, po których czułem, że nic się nie wydarzyło. I choć po zakończeniu ludzie przychodzili ze łzami w oczach, ja z tyłu głowy miałem, że była tragedia. Nauczyłem się to akceptować. Mogę czuć porażkę, co nie przeszkadza, by inni mocno i głęboko doświadczili ważnych dla nich rzeczy.

Słuchasz potem swoich występów?

Rzadko, wszystko nagrywam, ale prawie nigdy nie słucham. Jestem perfekcjonistą, lubię się do siebie przyczepić; czemu za-fałszowałeś, a dlaczego tu tak mocno czy nudno. Jeśli zakładam flow, podążanie a nie planowanie, trudno być doskonałym, to nie ten format. Dlatego z dnia na dzień, z roku na rok coraz bardziej akceptuję to, co się wydarza w trakcie improwizacji. Niech płynie po swojemu. To jest piękne, kiedy umiesz się poddać, zwłaszcza wtedy, kiedy po cichu planowałeś inaczej.

Myślisz o sobie muzyk, artysta? Czy ty potrzebujesz takich określeń, żeby przyrzec się sobie w tym procesie?

Wolałbym, żeby tych określeń nie było, ale też mam na to przyzwolenie. Kiedyś czułem, że słowo artysta jest mocno nadużywane. Na każdym festiwalu, wszyscy mieli przed czy po nazwisku słowo artysta. Wkurzało mnie, kiedy tak mnie przedstawiano. Od jakiegoś czasu się na to godzę i nawet tak o sobie myślę. Jestem muzykiem, jestem artystą, to jest okej. Ale wciąż mam kłopot, kiedy ktoś mnie pyta, czym się zajmuję. Odpowiadam zwykle: no gram, śpiewam. A kiedy pada: A co grasz?, jaką muzykę?

wtedy mam kłopot, bo do czego to porównać? Najczęściej mówię: wysłę ci linki, posłuchasz, sam sobie odpowiesz. Oczywiście mogę to nazwać muzyką świata z elementami jazzu, mogę to nazwać otwartą improwizacją, ale co one powiedzą o tym, co tak naprawdę robię? Nie czuję się w żadnej grupie.

Jak ważna jest wymiana w trakcie koncertu czy spotkania?

Czasami szukam oczu, do których chcę zaśpiewać. I nawet kiedy koncert jest na leżąco, to zawsze zdarzają się momenty, kiedy osoba, czasem dwie, trzy siadają, bo chcą popatrzeć. Bywają dni, że niemal cały koncert śpiewam z zamkniętymi oczami, bywa, że w połowie orientuję się, że jestem tylko ja i muzyka. Jak wiesz gram koncerty, w których nie ma przerw między utworami, nie ma reakcji, więc często nie wiem, jak jest po tej drugiej stronie, czy się podoba. Zwłaszcza kiedy gram gdzieś po raz pierwszy.

A to jest dla Ciebie ważne, czy się podoba?

Dwa razy miałem przyjemność śpiewać z Jorgosem Skoliasem w duecie i z zazdrością patrzyłem, jak robi swoje i nie martwi się, czy to się podoba, czy nie. Ja tego jeszcze nie mam. Jeśli pojawiają się brawa, które długo trwają, to wtedy mam potwierdzenie.

To dlaczego często decydujesz się, by tych okłasków nie było, by koncert toczył się bez przerw?

Żeby dać ludziom półtorej godziny obcowania z muzyką. To czas doświadczania, bycia z własnymi myślami. Nie kończę utworów, tylko je łączę dźwiękami natury, żeby była ciągłość. Stracilibyśmy to, gdybym pomiędzy gadał, oni kłaskali. Tego nie chcę.

Mówiłeś o przynudzaniu, czym ono jest dla Ciebie?

Że nic się nie dzieje. Może być super rytm, ale będzie pusto, brakuje głębi, wartości. Zależy mi, żeby była wartość. Czasami nie chce mi się kończyć i utwór trwa piętnaście minut, a ja czuję, że cały czas jest to coś co trzyma energię, uwagę, więc dokładam i dokładam. Nie wygaszam, bo jest dużo do opowiedzenia.

Jak myślisz o tych koncertach? Czym one są?

Spotkaniem, ale też obrzędem i wspólnotą. Koncert to umowna nazwa, która pozwala mi zwoływać ludzi, ale ważna jest przede wszystkim wymiana, a to już wykracza poza tradycyjny występ. W jego trakcie dzieją się mistyczne rzeczy, pojawiają się dźwięki, które zmieniają dynamikę, a potem jeszcze coś innego; czasami, gdy poczuję, że to nie to, wycofuję się i to jest fajne.

Na fałszywym dźwięku można zbudować nową narrację?

Kiedy się ma dojrzałość i dystans do siebie, jak najbardziej. Ważne, by nie skupiać się na tym, że tu popełniłeś błąd, tylko na tym, jak go wykorzystać. Ale to chyba jeszcze przede mną. Sporo mam do zrobienia jeśli chodzi o tak zwaną wolność artystyczną.

Co cię ogranicza?

Chyba brak dojrzałości emocjonalnej. Mam dni, kiedy czuję się naprawdę dobrze ze sobą, i wtedy może mnie wszystko zaskoczyć. I ja mogę zaskoczyć samego siebie, to jest fantastyczne. Z drugiej strony nie pozwalam sobie na totalne warunki, choć przecież robię coś szalonego. Są takie momenty, kiedy wchodzę na koncert i nie czuję w ogóle tremy, a co za tym idzie nie mam mobilizacji. Mam przeświadczenie, że w muzyce nic się wtedy nie dzieje, że nie mam o czym opowiadać. Potrzebuję mobilizacji nawet wtedy, kiedy gram trzydziesty koncert leżakowy.

O czym chcesz opowiadać?

O wszystkim, choć jednocześnie niczego nie nazywam. To jest piękne. Bywa, że idzie w coś trudniejszego, cięższego, bo akurat w tym dniu jestem ze sobą, ze swoimi niewygodnymi uczuciami, i pozwalam sobie na nie. Ale też tego nie wprowadzam słowami, nie wnoszę swojego materiału, nie mówię, że teraz będzie coś z mojego życia czy przeszłości. Pozwalam, by to rezonowało z tym, kto słucha, z tym, co ludzie przynoszą w środku. To jak mieszanie farb, dolewanie, próbowanie, bez skupienia się na efekcie, czy celu. Może coś po drodze się rozleje, pojawi się inna barwa i pójdziemy w zupełnie innym kierunku.

Brzmi jak proces grupowy. Wyczuwasz, że na sali jest na przykład ciężiej albo lżej danego dnia?

Nigdy tak na to nie patrzyłem. To, jaki był koncert, bardziej odnosiłem do siebie. Obserwuję jednak bardzo ciekawą rzecz. Koncerty „na leżaka” są cykliczne, raz w miesiącu, w tym samym dniu tygodnia, o tej samej godzinie i robię to trzydziesty raz z rzędu. Przychodzę zwykle trzy godziny wcześniej, rozkładam sprzęt, jest próba. Widzę, jak ludzie zaczynają się schodzić. Ta sama grupa a przynajmniej podobna, te same karmaty, a jednak czasami nikt nie rzuca się do baru, by zamówić kawę - jest cisza, spokój, a czasami gwar, głośno, ludzie się śmieją, przy barze tłum.

Każdy ze swoim życiem przychodzi.

I zdarza się, że po koncercie ktoś podejdzie i opowie, z czym przyszedł. Wtedy wiem. Ale wcześniej nie myślę o tym w ogóle. I chyba dobrze.

Dlaczego tak trudno na Ciebie trafić. Nie chcesz się reklamować, by było cię więcej?

Nie umiem tego robić, niemal nie ma mnie na Facebooku, nie korzystam z Instagrama, nie promuję się, nie mam firmy, która dba o reklamę i o koncerty. Wciąż czuję się, jakbym stał w blokach startowych. Jakbym wciąż był przed czymś ważnym. Opowiedziałem o tym kiedyś pewnemu człowiekowi i usłyszałem, że w blokach startowych czasami można się spalić. Do dziś te słowa we mnie siedzą. Bo z jednej strony nie robię wielu rzeczy, które mogłyby mnie przemieścić do być może ważnego dla mnie miejsca. I myśląc o tym, dlaczego tak się dzieje, i dlaczego coś mnie zatrzymuje, nie znajduję racjonalnych odpowiedzi. Może w jakiejś części chodzi o perfekcjonizm, a może jest to przekonanie, że jeszcze nie mój czas. Tak było z płytą, której długo nie nagrałem, choć wszyscy o nią pytali. Miałem ponad tysiąc zarysów kawałków, starczyłoby na dziesięć różnorodnych krążków, a ja nie miałem ani jednego. Mam tak, że kiedy wchodzę do studia, wydarza się coś dziwnego, brakuje mi flow, które mam na scenie. Wszystko staje się kwadratowe, ciasne. Czuję, jakbym ciągle zderzał się z drzwiami. Nie mam problemu, by odsonić się na koncercie, pokazać swoje emocje, ale być na spotify czy na Instagramie jest ciężkie do przeskoczenia. I może wypadłoby to zaakceptować. Jeśli ktoś mnie chce posłuchać, niech przyjdzie na koncert po- być ze mną na żywo.

Wtedy to jesteś Ty?

Tak, choć nie cały. Wiesz, że dopiero od niedawna pozwalam sobie użyć na koncertach saksofonu? Przez wiele wcześniejszych lat uznawałem, że moje śpiewanie jest na wyższym poziomie muzycznym niż granie. Nie poświęcałem nigdy instrumentowi aż tyle czasu i energii jak potrzebował. Śpiewanie nie wymagało ciężkiej pracy, po prostu się wydarzało. Więc bardzo długo nie grałem.

W tych blokach startowych jest ci wygodnie?

Nie jest mi wygodnie.

To co by cię zadowalało?

Do końca nie wiem z czego byłbym zadowolony. Może dlatego, że boję się, że będzie tak, jak w tekście jednej piosenki, kiedy wychodzi się na szczyt, a tam nie ma nic. Być może wielkie koncerty i wielkie sale to nie byłoby to? Może bym nie dał rady uruchomić tego w ludziach, co udaje się w małych przestrzeniach? Miałem przez ostatnie dziesięć lat okazję pograć z naprawdę świetnymi muzykami, ale to nie była moja zasługa. Ktoś mnie wypatrzył i zaprosił do współpracy, pojawiały się koncerty w dużych sa-

lach koncertowych w kraju i za granicą. I czułem, że to, co robię, było dobre. Ale potem nie działało się nic. Jestem rozdarty pomiędzy tym, o czym marzy każdy artysta, czyli robieniu tego co umiem, do czego dostałem dar w wielkim rozmiarze. A z drugiej wciąż przypominam sobie, że jestem misjonarzem. Może stąd ten hamulec? Może ktoś wyżej nad tym czuwa i zarządza. Tak, żebym tego nie zmarnował na sławę, bym się nie zgubił?

A gdybyś miał przed sobą ostatni dzień życia, to jakbyś chciał się pokazać jako artysta?

Myślę że chciałbym zagrać do tłumów. Widzisz, ile w tym sprzeczności? Z jednej strony głośno mówię o tym, że potrzebuję producenta, czy menadżera, kiedy jednak zaczynam z kimś współpracować, kiepsko się to kończy. I wtedy zwykle pojawia się mądry głos, który mówi: Nikt za ciebie tego nie robi. Mam swoje pięty Achillesowe. Jest we mnie konflikt, rozdarcie, które mnie zatrzymuje. To trochę jak z płytami. Mam nagranych kilkadziesiąt koncertów, ale kiedy przychodzi moment wyboru, to zaczynam się czepiać tego co już nagrane. Wolę czasami i prostsze to dla mnie jest, gdy coś przychodzi z zewnątrz, dzwonią i mówią, że jest koncert do zagrania i wtedy jadę.

Zdarzają się momenty pogody?

Kiedyś wyszedłem z domu, by ułożyć swoje myśli. Wszedłem do koryta rzeki, siedzę sobie, medytuję i nagle koło mnie pojawił się duszek. Czułem go. To było mistyczne doznanie, wiedziałem, że to jestem ten ja, który jest poza czasem, fizyką, poza emocjami i ograniczeniami. Ja, który po prostu jest. Spojrzał na mnie i powiedział: wszystko jest dobrze.

Czy trzeba konfliktu, żeby tworzyć tak głęboko, jak tworzysz?

Wiesz, ile razy ja szedłem na koncert z myślą, że mam dziś o czym śpiewać, że jest to rozdarcie? Ludzie słyszą moją prawdę, nie ma w tym oszustwa, nie ma ściemy i to z nimi rezonuje, porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafić prosto w serce człowieka drugiego? Czy to przyszło z darem? Nie wiem.

Wolałabym, żeby ludzie zaczęli tworzyć muzykę.

To pytanie o los artysty. W tych moich konfliktach na pewne rzeczy się godzę. Choćby na to, że prowadzę działalność gospodarczą niezwiązaną z muzyką, czyli że w porównaniu z innymi muzykami mam oparcie finansowe. Z drugiej strony firma mnie angażuje, łąpię się często na tym, że marnuje wtedy mój czas. Że może lepiej byłoby iść do lasu, wyci-

zyć się, a potem tworzyć. Patrz, i znów pojawia się pęknięcie. Praca, do której poszedłem na rok, trwa 30 lat i mam takie dni, kiedy chciałbym, by ktoś z zewnątrz zdecydował o tym, zamknął mi biznes i koniec. Mam jednak dużo w sobie nadziei. I mam też pytania bez odpowiedzi o to, skąd w moim życiu te przeszkody, dlaczego sporo ciężkości. Na ile to ja jestem tego reżyserem? Przypomniał mi się obraz ze Starego Testamentu, kiedy Mojżesz został wybrany przez Boga do wielkiej misji, i mówi: Ale jak ja? przecież ja się jąkam i kim ja w ogóle jestem, nikt mnie nie posłucha. A potem ogłosił Izraelowi, że wychodzą z Egiptu do Ziemi Obiecanej i to się dzieje. Mojżesz ostatecznie nie dotarł do Ziemi Obiecanej, mało tego, Izrael zamiast iść 40 dni, szedł 40 lat. I o czym jest ta opowieść? Są takie historie, w których nie ma do końca wytłumaczenia, dlaczego tak się stało.

A o czym była nasza rozmowa?

Nie o tym jakie jest życie, tylko jak my je widzimy, postrzegamy. Na ten dzień, na dziś. Obserwuję często moją suczkę, widzę, jak reaguje, jak mnie słucha, a jednak wciąż mocno wierzy intuicji. Nie straciła tego. Zazdroszczę jej. Myślę że jako dziecko szybko dałem się poukładać, zobaczyłem, co mi wolno, co jest niewłaściwe. Przez długie lata miałem piątki w szkole i byłem najlepszym uczniem, choć nie znosiłem szkoły. Nie miałem odwagi, by zrobić coś na przekór; nie chodziłem na wagary, na wszelki wypadek, bo a nuż byłaby kara. Wielu rzeczy w swoim życiu nie robię na wszelki wypadek. Czasami mam poczucie, jakbym przestał kompletnie słuchać swojej intuicji. Może trzeba ją w sobie znów obudzić?

KONCERT 27 MARCA



FOT. DOKOTA TOPERSKA

GHOSTMAN
Silent Koncert ASMR. Intymne, improwizowane doświadczenie dźwiękowe łączące subtelne mikrobrzmienia, głos i instrumenty w relaksującą, minimalistyczną formę. To muzyczna medytacja bez scenariusza, sprzyjająca wyciszeniu i regeneracji, podczas której uczestnicy mogą wygodnie zanurzyć się w dźwięku.

MAMA ROBERTA POCHODZI Z AFRYKI, A ON W „OŁOWIANYCH DZIECIACH” GODO PO ŚLĄSKU

Rodzina Roberta Hajzyka mieszka w domu z czerwonej cegły przy głównej drodze w Świerklanach. Chłopak uczy się we Wrocławiu i czystą śląszczyzną godo w „Ołowianych dzieciach”. Reżyserzy castingowi serialu szukali ciemnoskórego młodego mężczyzny, który świetnie mówi po śląsku. Znaleźli w internecie wywiady z mamą Roberta oraz jego godającym po śląsku starszym bratem i tym tropem dotarli do celu.

- Twórcy odwiedzili Świerklany. Mnie akurat nie było w domu. Drzwi otworzyła mama, cała zaspana. Kompletnie nie wiedziała, o co chodzi... Wzięła od panów reżyserów numer telefonu. Później skontaktowałem się z twórcami filmu i zaprosili mnie na casting - opowiada Robert Hajzyk, dla roli którego inspiracją były losy Roberta Mitwerandu, pierwszego czarnoskórego piłkarza w polskiej ekstraklasie i kadrze narodowej. 18-letni Hajzyk (serial kręcono w 2024 r.) zagrał fikcyjną postać Adama Okoye, którą utożsamia się właśnie z Mitwerandu.

„Lekko się zaciąłem”

Drugi casting odbył się w Warszawie, po czym chłopak ze Świerklan dowiedział się, że otrzymał rolę. - Praca na planie filmowym była bardzo przyjemnym doświadczeniem. Współpraca z reżyserem Maciejem Pieprzycą układała się znakomicie, choć moja rola nie była duża. Cieszę się, że dostałem szansę zagrania w tak ważnej produkcji. Bardzo miło wspominam także współpracę z aktorami, a zwłaszcza z Kubą Jankiewiczem (Marek Niedziela, syn esbeka Huberta) oraz Julią Polaczek, serialową Joanną Król, córką głównej postaci, Jolanty Wadowskiej-Król i Zbigniewa - wylicza Robert Hajzyk.

Serial kręcono przez całe lato 2024 roku. Robert jeździł na dni zdjęciowe w sierpniu i wrześniu. Na planie działało się bardzo dużo. - Nauczyłem się otwierania butelki butelką. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Taka scena była potrzebna podczas serialowego festynu w pierwszym odcinku. Bardzo mnie to rozbawiło, ale wyszło jak trzeba - śmieje się Robert.

Inna scena. Adam Okoye rozmawia na basenie (jedynej wówczas atrakcji w Szopienicach)

Robert Hajzyk wystąpił w serialu Netflixa „Ołowiane dzieci”. Pochodzący ze Świerklan w powiecie rybnickim ciemnoskóry aktor w serialu posługuje się językiem śląskim

Ireneusz Stajer



Robert Hajzyk, tak jak Robert Mitwerandu, grał w piłkę nożną. Był zawodnikiem juniorów Fortuny Świerklany

z Joanną Król. Trzeci uczestnik, Marek Niedziela, odchodzi, a oni go wołają. - Reżyser ustalił, kiedy Marek ma ruszyć i kiedy ja mam mówić. W pewnym momencie lekko się zaciąłem i nie wiedziałem, co powiedzieć. Ale pamiętałem, że w poprzednim ujęciu pan Maciej Pieprzycza stwierdził, że ze swoją kwestią mogę trochę poczekać, by Marek zdążył odejść. Wszyscy na planie myśleli więc, że tak mocno wziąłem sobie do serca słowa reżysera, że specjalnie odczekałem. Scena wyszła jednak bardzo dobrze - uśmiecha się Robert. Mówi, że serial „Ołowiane dzieci” jest ważny dla Ślązaków i całej Polski.

- Mimo że pochodzę z Górnego Śląska i tu mieszałem niemal całe moje dotychczasowe życie, nie słyszałem nic o Jolancie Wadowskiej-Król. A historia ta działa się w zasadzie niedawno, tuż obok mnie. Trzeba



Robert Hajzyk w scenie na basenie w Szopienicach, jedynej atrakcji dla młodzieży w czasach PRL-u

pamiętać o takich ludziach, jak właśnie Jolanta Wadowska-Król. Nie jest to serial biograficzny - „jeden do jednego”, ale film inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Produkcja skłania do myślenia. Sprawiała, że włączyłem się w temat - podsumowuje Robert Hajzyk.

Snajper Fortuny

Jak zaznacza, „Ołowiowe dzieci” poruszyły media. Powstają dokumenty i podcasty o Jolancie Wadowskiej-Król. Wiedza o truci przez hutę ołowiu mieszkańców Szopienic, a zwłaszcza dzieci, staje się powszechna w całym kraju. Ludzie chcą wiedzieć. Robert słucha podcastów, sporo czytał o szopienickiej tragedii już po pierwszym castingu. Historia Jolanty Wadowskiej-Król zacięła go i wstrząsnęła nim.

Chce przeczytać w całości książkę „Doktórka od familo-

ków” Magdaleny Majcher, na motywach której powstał serial.

Rola Adama Okoye to niejedynie filmowe doświadczenie Roberta Hajzyka. Pojawia się także w filmie biograficznym „Chopin, Chopin!” w reżyserii Michała Kwiecińskiego. W scenach kręconych w pszczyńskim zamku jest lokajem. - Było to o tyle ciekawe, że wystąpił w nich tłum aktorów i statystów. Dni zdjęciowe trwały długo i były intensywne. Niektóre sceny kręcono nocą - wskazuje 20-latek, mieszkający teraz we Wrocławiu. Pojechał tam na studia politechniczne. Szybko jednak stwierdził, że to „nie jego bajka”. Teraz uczy się w szkole policealnej, chce zostać technikiem masażystą. Zdobyć konkretny zawód i kontynuować przygodę z filmem. Ciągnie go do aktorstwa. Na razie traktuje to hobbystycznie. Chce zdawać do szkoły teatralnej.

Rodzina nie kryje dumy z syna i brata. Obejrzała wszystkie odcinki „Ołowianych dzieci”. Mama Eveline pochodzi z okolic Dar es Salaam, największego miasta Tanzanii. Nauczyła się śląskiego od męża Henryka, a dzieci przejęły język po rodzicach. Najślabiej „po naszymu” godo najmłodszy Marcin. Podobnie jak Robert, gra w juniorach Fortecy Świerklany. Jest jak Robert napastnikiem.

- Brat strzelał dużo bramek - mówi Marcin i dodaje, jak bardzo cieszy się z serialowej roli Roberta. Mama nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby syn został aktorem. - Trzymamy za niego kciuki - przyznaje Eveline. Bliscy kibicowali Robertowi również na boisku. Chodzili na mecze juniorów Fortecy. Robert cały czas gra w drużynie Świerklańskich ministrantów. Wszyscy trzej młodzi Hajzykowie są ministrantami, służą do mszy. Mama poza pracą zawodową jest znana z morsowania na Pniowcu w Zalewie Rybnickim. Zdjęcia z morsowania umieszcza na swoim facebookowym profilu. Należy do grupy Foczeki i Morsy Rybnik.

Eveline mówi, że Robert był bardzo dobrym uczniem, co potwierdza świadectwo maturalne. Robert przyjedzie do Świerklan na Wielkanoc. Razem z nim do domu zawita najstarszy z braci - kapral Tomasz Hajzyk, który studiuje we Wrocławiu w Akademii Wojsk Lądowych.

Jak powstała polska szkoła plakatu

Od młodopolskich manifestów, po nowoczesne projekty graficzne – 14 marca w Muzeum Plakatu rusza wystawa „Plakat polski. Kolekcja”

Mariusz Grabowski

Kolekcja plakatu polskiego w Wilanowie liczy obecnie blisko 36 tys. obiektów. Po raz pierwszy w historii pierwszego na świecie muzeum plakatu będą one prezentowane w ramach wystawy stałej. Na początek zobaczymy 240 prac.

Plakat – znak czasu

Ciekawostką wystawy będzie to, że ekspozycja będzie zmieniać się co trzy miesiące. Przede wszystkim ze względu na kruchą naturę papieru. Istota graficznej opowieści jednak pozostanie ta sama. To historia przemian społecznych, kulturowych, politycznych, a nawet ekonomicznych, które pozostawiły swój ślad na plakatach. Dowodem najstarszy zachowany w kolekcji Muzeum plakat, a właściwie afisz, zachęcający do korzystania z Żelugli Parowej Maurycego Fajansa.

Wystawa jest podzielona na sześć rozdziałów: od czasów Młodej Polski, poprzez reklamę artystyczną Dwudziestolecia międzywojennego, powojenną propagandę Polski Ludowej, artystyczny fenomen polskiej szkoły plakatu, po nowoczesne projektowanie graficzne.

Zespół kuratorski wystawy tworzą: Izabela Iwanicka Dzierżawska, Mariusz Knorowski, Aleksandra Oleksiak, Bożena Pysiewicz i Michał Warda.

Dramat, wykład, plakat

Aby przyjrzeć się narodzinom plakatu polskiego - w jego artystycznej nie zaś afiszowej, czysto informacyjnej odsłonie - trzeba cofnąć się do schyłku XIX w. Konkretnie do roku 1899, kiedy powstało „Wnętrze” Stanisława Wyspiańskiego, grafika do inscenizacji dramatu Maurycego Maeterlincka poprzedzonego odczytem Stanisława Przybyszewskiego. Stało się to pół wieku po tym, jak Henri de Toulouse-Lautrec zaprojektował pierwsze cykle litografii reklamowych, uznanych za „artystyczne”.

„Wnętrze” powstało w okresie przekształcania się afisza w plakat. Obraz nie upiększa, jak w afiszu, treści reklamy spektaklu, lecz nie4jako

„mówi” o nim odbiorcy, „dopowiada” słowny anons o autor-ską interpretację spektaklu. „Tak ukształtowana praca nie tylko spełnia wszystkie wymogi plakatu, ale też plasuje się w szeregu najwybitniejszych dokonań w zakresie tego typu komunikacji artystycznej. Wnętrze jest pierwszym polskim plakatem artystycznym” - twierdzi Alina Biała w tekście „Wnętrze Stanisława Wyspiańskiego - afisz czy plakat?”.

Duch Mehoffera

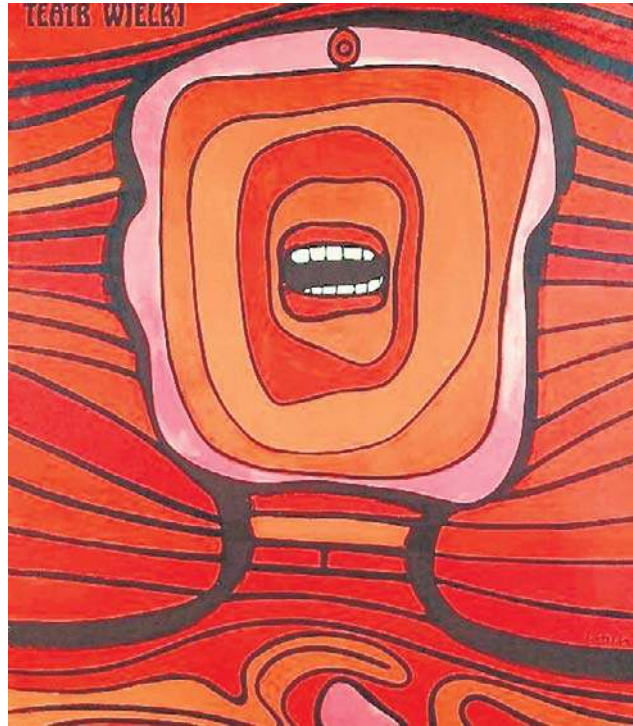
Młodopolska sztuka naznaczona była charakterystyczną cechą, której próżno szukać w sztuce plakatu innych nacji: elementami propagandy patriotycznej. Twórcy tacy jak Jacek Malczewski, Józef Mehoffer czy Stanisław Wyspiański nie hołdowali idei „sztuki dla sztuki”, dążyli raczej do tego, aby sztuka docierała bezpośrednio do rodaków za pomocą uniwersalnych symboli, motywów i odwołań narodowych.

To właśnie plakat był idealnym medium do pełnienia tej funkcji - mógł w symboliczny sposób przemawiać do narodu bezpośrednio z ulicy. Przykładem plakat „Loteryja na urządzenie Domu Matejki” z 1899 r. autorstwa Józefa Mehoffera. To afisz, ale niezwykle nasycony symboliką. Podobnie jak jego „Projekt okładki do Sztuki Polskiej” z 1903 r.

Projekt od podstaw

Międzywojnie stawiało twórcom plakatu inne zadania. W 1926 r. na Wydziale Politechniki Warszawskiej powstała Pracownia Grafiki Użytkowej. Program nauczania stwarzał studentom podstawy do projektowania również plakatu. Dbano, zwłaszcza w pracowniach Stanisława Noakowskiego, czy Rudolfa Świerczyńskiego, o graficzny wyraz projektu, o formę podania, biegłość rysunkową, typograficzną, kompozycyjną. Obowiązywała znajomość rysunku nie tylko architektonicznego, perspektywicznego, ale i akademickiego.

Drugim ośrodkiem warszawskim była Szkoła Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia),



W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r.

gdzie czyniono wysiłki mające na celu utworzenie bloku pracowni użytkowych. W 1922 r. powstała pracownia grafiki, w 1924 r., a w roku 1926 powstała Pracownia Grafiki Użytkowej prowadzona przez Edmunda Bartłomiejczyka lansującego ideę przenikania się dyscyplin.

Być jak Gronowski

Przyjrzyjmy się pracom Tadeusza Gronowskiego, uznawanego za jednego z pionierów nowoczesnego polskiego plakatu. Artysta był znany ze swojej wszechstronności i umiejętności łączenia intensywnych barw z prostymi, uniwersalnymi znakami graficznymi. Jego prace, takie jak „Hulanicka” (1926), „Gentelman” (1929), czy plakat „Papierosów Gabinietowych” (1931), odzwierciedlały wyrafinowany styl art déco i były charakterystyczne dla tamtej epoki. Nie chodziło już o młodopolskie emocje, ale o użyteczność i pragmatyzm.

To nie przypadek, że to Gronowski był autorem nadal używanego logotypu Polskich Linii Lotniczych LOT (wpisanego w okrąg, stylizowanego żurawia w locie), którym w 1929 r. wy-

grał konkurs ogłoszony przez to przedsiębiorstwo na nowy znak firmowy.

On jest wszędzie

Sztuka Tadeusza Gronowskiego to esencja myślenia o dziele artystycznym w służbie codzienności. Nie bez powodu Antoni Słonimski, na wpół żartobliwie pisał w 1924 r. w „Wiadomościach Literackich”:

„Rano człowiek się budzi, patrzy w kalendarz (rysowany przez Tadeusza Gronowskiego) i zapala papierosa (pudełko rysowane przez Tadeusza Gronowskiego). Na ulicy, na każdym słupie parę plakatów (rysowane przez Tadeusza Gronowskiego) zachęca człowieka do kupowania różnych przedmiotów. Gdy bierze się do ręki książkę (okładka Tadeusza Gronowskiego) i przegląda »Panią« (rysunki Tadeusza Gronowskiego), gdy czyta się jakiegokolwiek pismo (winieta tytułowa Tadeusza Gronowskiego), gdy wreszcie idzie się do kina (afisz i reklamy świetlne - Tadeusz Gronowski) albo do teatru (dekoracje projektował Tadeusz Gronowski) - wszędzie spotyka się to nazwisko”.

Władza patrzy na ręce

Po 1945 r. plakat polski nie tylko po raz kolejny zmienił formę, a także zastosowanie. Nowa władza traktowała plakat jako narzędzie propagandowe, a każda decyzja artystyczna musiała jednocześnie być deklaracją światopoglądową. Plakat szybko stał się instrumentem agitacji i indoktrynacji.

Oficjalną linię i wykładnię propagandy państwowej ustalały instytucje centralne. Początkowo zadanie to powierzono Agencji Propagandy Artystycznej, utworzonej w 1945 r. Cały system indoktrynacji komunistycznej został zawarty w serii piktogramów ułatwiających poruszanie się w nieznanej przestrzeni społecznej. Prawomyślności twórców miała zaś strzec cenzura, czyli Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołany dekretem w 1946 r.

Rodzi się PSP

Po 1956 r., na zasadzie odregulowania po socrealizmie narodziło się zjawisko artystyczne, zwane Polską Szkołą Plakatu. Określenie powstałe w latach 60. i stosowane jest wobec grupy polskich artystów, którzy zdobyli międzynarodowe uznanie jako twórcy plakatów o tematyce politycznej, społecznej i kulturalnej: film, teatr, wystawy, a nawet przedstawienia cyrkowe.

W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu - pierwsza na świecie cykliczna impreza poświęcona sztuce plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r. i określany jako „międzynarodowa ikona lat 60.”.

W związku z ogromnym rosnącym zainteresowaniem polskim plakatem, dwa lata później komunistyczne władze PRL zezwoliły na otwarcie w Wilanowie pierwszego na świecie Muzeum Plakatu.

Tomaszewski w Wiedniu

W tomie „Polska Szkoła Plakatu w latach 1956-1965” czytamy; „Za najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły plakatu uznaje się Józefa

Mroszczaka oraz Henryka Tomaszewskiego, którzy na warszawskiej ASP prowadzili katedrę plakatu”.

Mroszczak był ponadto pomysłodawcą i de facto twórcą wspomnianego Biennale, Tomaszewski zaś naszym najbardziej rozpoznawalnym artystą-plakacistą na świecie - na Międzynarodowej Wystawie Plakatu w Wiedniu w 1948 r. zdobył pięć pierwszych nagród.

Ale zastęp plakacistów tamtego okresu był znacznie większy. Zaliczyć doń można m.in. Tadeusza Trepkowskiego, Eryka Lipińskiego, Romana Cieślewicza, Jana Lenicę, Jana Młodocienica, Franciszka Starowieyskiego czy Waldemara Świerzego. Z czasem pojawili się także: Walerian Borowczyk, Wojciech Zamecznik, Wojciech Fangor, Julian Pałka, Rosław Szaybo, Maciej Hibner, Tadeusz Jodłowski, Marek Mosiński, Witold Janowski, Mieczysław Wasilewski oraz Andrzej Krajewski.

Polska duma

Na kształt estetyki Polskiej Szkoły Plakatu duży wpływ miały społeczne i polityczne uwarunkowania PRL. Ograniczenia systemowe, poczucie izolacji oraz brak perspektyw siłą rzeczy znajdowały odbicie w plakacie. Artystom narzucano pewne ograniczenia, ale jednocześnie pozostawiano spore pole do swobodnej ekspresji.

Polski plakat doceniono zarówno w kraju, jak i za granicą. Zagraniczni krytycy oraz kuratorzy podkreślali jego oryginalność i rozpoznawalność. Robią to zresztą do dziś - w 2015 r. Martin Scorsese w artykule opublikowanym na łamach „The Guardian”, poświęconym polskiej kinematografii, przyznał, że posiada w swojej kolekcji sporo polskich plakatów filmowych. „Ich twórcy - pisał - potrafili „uchwycić w jednej kompozycji koncepcję całego filmu”.

Wystawa „Plakat polski. Kolekcja”, od 14.03 w Muzeum Plakatu, ul. St. Kostki Potockiego 10/16. Informacje: postermuseum.pl

W CZYTELNI

Nie wierz mu, Susan, on kłamie...

Do księgarń trafiają właśnie „Morderstwa w Marble Hall” Anthony’ego Horowitza (wyd. Rebis). Redaktorka Susan Ryeland wikała się w kolejną aferę. Eliot Crace, wnuk Miriam Crace, zmarłej przed dwudziestu laty autorki książek dla dzieci, wierzy, że babka została otruta. Gdy zdradza Susan, że tożsamość jej zabójcy ukrył w powstającej powieści, ta już wie, że wpadła w tarapaty.

ZA TYDZIEŃ

Jan Zumbach: bohater, najemnik, przemytnik

Spośród wszystkich pilotów Dywizjonu 303 to właśnie Zumbachowi najtrudniej było się rozstać z wojennym ryzykiem i bojową adrenaliną.



FOT. CC

Oblawa krakowskiej policji na wyjątkowo przebiegłego kasiarza

Paweł Stachnik
redakcja@polskatimes.pl

W kwietniu 1932 roku policja stoczyła w Krakowie godziną walkę ogniową z groźnym przestępcą. W użyciu były pistolety, pancerze, tarcze, a nawet granaty z gazem łzawiącym.

Ta historia zaczęła się 23 mar-ca. Około godziny 19.45 uwagę przechodniów i policjantów na Rynku Głównym zwrócił odgłos trzech wystrzałów w Sukiennicach. Zaniepokojeni funkcjonariusze pobiegli w stronę budynku, a za nimi, jak to zwykle bywa, podążyła grupka ciekawskich. W tym samym czasie na odchodzącej od Rynku ul. Szczepańskiej zatrzymano elegancko ubranego mężczyznę.

Wyciągnął rewolwer

Wśród tłumu gapiów odprawiano go na pobliski posterunek, a tam sprawa zaczęła się wyjaśniać. Otóż chwilę wcześniej patrolującemu Rynek posterunkowemu Jurkowskiemu jakiś przechodzień zwrócił uwagę, że do ustępu w Sukiennicach wszedł w towarzystwie jeszcze jednego osobnika poszukiwany przez policję groźny przestępca Franciszek Kulka. Posterunkowy podążył więc do Sukiennic w celu wylegitymowania dwóch jegomościów. Gdy zażądał od podejrzanych dokumentów, jeden z nich wyjął je z kieszeni, a drugi wyciągnął rewolwer i strzelił do posterunkowego. Następnie obydwaj zbiegli w stronę ul. Szczepańskiej.

O dziwo, Jurkowski wyszedł ze zdarzenia bez szwanku. Wprawdzie strzelający do niego nie mógł chybić z tak bliskiej odległości, ale policjant miał na sobie dwa kożuchy i bluzę. Wszystkie trzy kule utkwily w nich, nie drasnawszy nawet posterunkowego.

To włamywacz

Przy zatrzymanym na ul. Szczepańskiej mężczyźnie znaleziono legitymację na nazwisko Jan Lenart, a także rozmaite zapiski, w których nazwisko to się



FOT. CC

Oddział Rezerwy Policji Państwowej (tzw. RPP) przeznaczony do tłumienia zamieszek i używany w „sytuacjach niebezpiecznych”

powtarzało. Przesłuchiwany potwierdził, że nazywa się Lenart i pochodzi z Lublina. Zaprzeczył natomiast, jakoby to on strzelał do policjanta.

Lenarta aresztowano. Przesłuchali go komendant miejski policji Gustaw Ułaszewski i szef wojewódzkiego urzędu śledczego Strzelecki. Udało im się ustalić, że zatrzymano to włamywacz, który ze współnikiem Kulką dokonał w ostatnim czasie szeregu przestępstw w Krakowie. Za Kulką wdrożono natychmiast poszukiwania.

Kilka dni później do Krakowa przyjechał pewien posterunkowy z Lublina, który nieco wcześniej – podczas legitymowania podejrzanego osobnika – także został postrzelony. Kula przebiła policjantowi kość czołową i utkwiała nad prawym okiem, pozbawiając go na jakiś czas wzroku. Ponieważ zachodziło podejrzenie, iż sprawcą postrzelenia był właśnie Lenart, zarządzono konfrontację. Nie dała ona jednak rezultatu – policjant nie rozpoznał w Lenarcie złooczyńcy, który go zranił.

Przy Lenarcie, prócz dokumentów, znaleziono także rewolwer. Broń razem z pociskami

wyjętymi z kożucha Jurkowskiego wysłano do Warszawy celem badania laboratoryjnego. Wkrótce okazało się jednak, że kule, które trafiły w grube odzienie posterunkowego w Sukiennicach, nie wystrzelono z broni zatrzymanego mężczyzny.

Obstawili okna

Krakowska policja prowadziła tymczasem poszukiwania współnika Lenarta, Franciszka Kulki, którego zidentyfikowano jako groźnego kasiarza. Wywiadowcy krążyli po mieście, próbując namierzyć przestępcę. W środę, 20 kwietnia po południu, wywiadowcy otrzymali wiadomość, że Kulka ukrywa się przy ul. Bogdana Zaleskiego 38 na Ol-szy, za osiedlem „oficerskim”.

O godz. 16 wywiadowcy zażądali od komendy miejskiej wysłania pomocy. Do akcji wyjechało natychmiast samocho-dem sześciu posterunkowych. Szybko dotarli pod dom przy ul. Zaleskiego i dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy weszło do suterenu, w których mieściły się cztery pomieszczenia i pralnia. Pozostali policjanci obstawili okna.

Gdy dwaj policjanci wkroczyli do suterenu, posypał się

na nich grad kul. Na szczęście wszystkie odbijały się od pancerzy ochronnych, które przezornie założyli. Sami też otworzyli ogień do bandyty. Podczas tej kanonady Kulka został ranny w rękę, ale zdołał schronić się w pralni, zamykając za sobą drzwi.

Kulka bez wyjścia

W tej sytuacji oblegający budynek zażądali od centrali dalszej pomocy. Wkrótce na miejsce przybyło kolejnym autem dwunastu policjantów wyposażonych w granaty łzawiące i maski przeciwgazowe. Z suterenu budynku usunięto mieszkańców i funkcjonariusze wrzucili do środka granaty gazowe (nazywane wówczas „bombami gazowymi”), a sami w maskach na twarzach weszli do środka. Sprawnie wyważyli drzwi do pralni, gdzie ukrył się Kulka. Zastali bandytę w pozycji siedzącej, niedającego już oznak życia. Kulka, widząc, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia, „dobił się sam strzałem rewolwerowym skierowanym w głowę”.

Akcja została zakończona, a na miejsce przybył naczelnik wydziału śledczego, nadkomis-

sarz Polak, z całym zespołem śledczych. „Niezwyczajna walka gazowa z bandytami ściągnęła ogromne rzesze gapiów, gromadzących się na miejscu wypadku do późnego wieczora” – relacjonował „Ilustrowany Kurjer Codzienny”.

Po opisanym wcześniej incydencie w Sukiennicach Kulka zaczął się ukrywać. Przez kilka tygodni skutecznie umykał policjantemu pościgowi. Wreszcie 20 kwietnia około godziny 10 rano pojawił się w mieszkaniu swojej znajomej Janiny Basiowej, mieszkającej w suterenie przy ul. Zaleskiego 38. Chciał tam wypocząć po trudach ucieczki, ale powiadomieni przez swoje źródła wywiadowcy obstawili dom i zwrócili się o pomoc do policji mundurowej.

Godzinna palba

Około godziny 16 uzbrojeni mundurowi wkroczyli na podwórzec, lecz Kulka dostrzegł ich przez okno. Wybiegł z mieszkania i skierował się na drugą stronę domu – do pralni. Były tam w sumie cztery mieszkania i wspomniana pralnia – wszystko połączone wąskim korytarzem. Atak policji okazał się utrudniony, bo przez wąskie przejście mogło się jednocześnie przecisnąć nie więcej niż dwóch funkcjonariuszy.

Gdy dwaj policjanci weszli do środka, bandyta otworzył do nich ogień z rewolweru. Ostrzał był tak gwałtowny, że oblawa musiała się wycofać. Na dół wysłano następnie dwóch posterunkowych osłoniętych pancerzami i tarczami.

Strzelanina rozpoczęła się ok. pół do piętej i trwała z przerwami blisko godzinę. Gdy wreszcie Kulka przestał strzelać, również policjanci przegrali ogień. Wówczas z głębi pralni dobiegł odgłos jednego jeszcze wystrzału. Ranny w nogę i rękę bandyta pozabawił się życia, ale policjanci jeszcze o tym nie wiedzieli, a nagle cisza mogła być tylko podstępem. Dlatego wrzucili przez otwór okienny kilka granatów łzawiących, a następnie weszli do środka. Tam zastali opartego o zlew Kulkę. Był martwy. Zgon przestępcy potwierdził przybyły

niebawem lekarz pogotowia ratunkowego. Zabity miał 30 lat.

„Kurjer” donosi

„Policjanci, którzy poszli na pierwszy ogień, nazywają się Jurek i Nowacki. Na pancerzach, którymi byli osłonięci, a przede wszystkim na pancerzu Nowackiego widnieją ślady kul bandyty. Przez parę następnych godzin wejście do suterenu było uniemożliwione przez wydobywający się stamtąd gaz. Przeprowadzając rewizję policja wchodziła do wnętrza w maskach gazowych” – relacjonował na drugi dzień „Ilustrowany Kurjer Codzienny”.

Prasa podkreślała, że podczas kanonady we wszystkich mieszkaniach suterenu znajdowali się lokatorzy. Niektóre opróżniono przez okna, „w jednym jednak jakiś zdrowy młodzieniec spał w najlepszym jak zabity, nie słysząc uporczywej strzelaniny, która nie potrafiła go obudzić. Był niesłychanie zdumiony, kiedy następnie dobijano się do niego do drzwi i do mieszkania wszedł agent policyjny” – pisał „IKC”. „Dom, w którym rozegrała się niezwykle walka z bandytą, otaczały olbrzymie tłumy publiczności, komentując zajście do późnej nocy” – dodawał „Czas”.

Przestępcza przeszłość

Schronienia w domu przy ul. Zaleskiego udzieliłi Kulce znajomi: niejaki Bernard Baś, 32-letni robotnik, oraz jego 22-letnia żona Jadwiga, robotnica. Gdy Kulka odpoczywał w mieszkaniu, na straży stał też Basia, 49-letni Stanisław Sowa. Całą trójkę aresztowano za udzielanie pomocy przestępcom.

Franciszek Kulka miał bogatą przestępczą przeszłość. Do Krakowa przyjechał z Lublina. Dokonał tu dużego włamania do siedziby dyrekcji robót publicznych oraz do biur firmy Automotor przy ul. Felicjanek. Oprócz zamachu na posterunkowego Jurkowskiego w Sukiennicach Kulka miał też na sumieniu strzały do funkcjonariusza z IV komisariatu. Groził mu za to sąd doraźny, ale koniec końców – jak wiemy – sam wymierzył sobie karę.

Plebiscyt Polska Press Poznaliśmy laureatów z poszczególnych województw i całego kraju

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH! OGÓLNOPOLSKIE NAGRODY ZOSTAŁY WRĘCZONE NA UROCZYSTEJ GALI

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

W Warszawie odbyła się uroczysta gala finałowa Plebiscytu Sportowego Polska Press Grupy 2025. Wytłonieni zostali najlepsi z najlepszych z poszczególnych województw, jak i z całego kraju.

Plebiscyt Sportowy od kilkunastu lat organizowany jest przez gazety Polska Press Grupy z dużym zaangażowaniem dziennikarzy sportowych. Poprzednie etapy Plebiscytu, tj. etap powiatowy oraz etap wojewódzki były organizowane lokalnie przez serwisy internetowe i dzienniki regionalne należące do grupy Polska Press.

Przed finałem ogólnopolskim odbyły się wojewódzkie Gali Plebiscytu, na których zostały wręczone nagrody. Zwycięzcy z regionów w każdej kategorii awansowali do ogólnopolskiego finału, którego pięknym i podniosłym zakończeniem była uroczysta gala w Warszawie. W stolicy pojawili się laureaci z województw oraz triumfatorzy w skali ogólnopolskiej.

Czytelnicy Polska Press wybrali najlepszych sportowców w pięciu kategoriach: Sportowy Talent Roku, Trener Roku, Drużyna Roku, Sportowiec Roku - Kobieta oraz Sportowiec Roku - Mężczyzna. Uroczystą galę poprowadziła Anna Geisler, a nagrody laureatom wręczali Aneta Sarga-Burtan - prezes Makroregionu Śląsk i Łódź oraz Robert Glinkowski - prezes Makroregionu Zachód Polska Press Grupy.

- W ubiegłym roku moim największym sukcesem był udział w zawodach Sto Dni Dookoła Polski, w których przebiegłam cztery tysiące kilometrów. Zakwalifikowałam się też na mistrzostwa świata na Hawajach. W tym roku chciałam się sprawdzić przede



FOT. ADAM JANKOWSKI

Czytelnicy Polska Press wybrali najlepszych sportowców w poszczególnych województwach oraz w całym kraju

wszystkim w biegach górskich na długich dystansach - powiedziała Karolina Napiórkowska, zwyciężczyni w kategorii Sportowiec Roku wśród kobiet, lekkoatletka z Kwidzyna Biega (woj. pomorskie).

Plebiscyt Sportowy cieszy się nieustannie popularnością od wielu lat. Co roku organizatorzy doceniają zasługi sportowców i trenerów - zarówno zawodowego, jak i amatorskiego sportu, a także wyniki drużyn we wszystkich dyscyplinach.

- To dla mnie wielkie wyróżnienie, największe w dotychczasowej pracy trenerskiej. To taki motor napędowy do dalszej wyťažonej pracy. W tym momencie odczuwam wielką satysfakcję. Karate i sztuki walki to sport, który jest jak

najbardziej wskazany dla młodych ludzi. Chciałbym rozwijać młodzież i zachęcić ją, aby polubiła tę dyscyplinę sportu - powiedział trener karate Kacper Goetze, zwycięzca w kategorii Trener Roku, reprezentujący Klub Sportowy Shinobi Trojanów (woj. mazowieckie).

Triumfatorzy naszego plebiscytu stanowią mieszankę młodości z rutyną. Zwycięzcy okazali się sportowcy już doświadczeni, jak też ci, którzy są dopiero na początku swojej, mamy nadzieję wielkiej, kariery.

- Treningi w piłkę nożną rozpocząłam, gdy miałam sześć lat. Występuję w kadrze narodowej w swojej kategorii wiekowej, a moją idolką jest Ewa Pajor. Chciałabym kiedyś pójść w jej ślady, marzę też, by

zagrać w przyszłości w reprezentacji Polski oraz Realu Madryt - powiedziała Zuzanna Filipiak, triumfatorka plebiscytu w kategorii Sportowy Talent Roku, piłkarka nożna reprezentująca UKS 6 Inowrocław (woj. kujawsko-pomorskie).

- Niektóre sporty niszowe nie są doceniane. To, że osiągamy naprawdę liczące się sukcesy, przechodzi często bez echa. Dzięki takim inicjatywom i takiemu plebiscytowi jak ten Grupy Polska Press, możemy się pokazać szerszej publiczności. Dziękuję swojej rodzinie, bo przez wiele dni w roku nie ma mnie w domu i oni muszą to znosić. Takie jest jednak życie sportowca, aby coś osiągnąć, trzeba ciężko pracować - powiedział Dariusz Mazur, triumfator w kategorii

Sportowiec Roku wśród mężczyzn uprawiający akrobację lotniczą z Aeroklubu Radomskiego (woj. świętokrzyskie).

Partnerem honorowym gali było Ministerstwo Sportu i Turystyki. Plebiscyt ogólnopolski i gala organizowane przez Polska Press Grupę został objęty patronatem Krajowego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe. Patronem medialnym był Sportowy24, portal należący do Polska Press Grupy.

©P

Laureaci ogólnopolscy plebiscytu Polska Press

Sportowy Talent Roku 2025:

1. Zuzanna Filipiak - piłka nożna, UKS 6 Inowrocław (woj. kujawsko-pomorskie)

2. Maksymilian Bryzek - judo, Klub Sportowy Judo Gwardia Koszalin (woj. zachodniopomorskie)

3. Maksymilian Myciński - piłka nożna, Wisła Kraków (woj. małopolskie)

Trener Roku 2025:

1. Kacper Goetze - karate, Klub Sportowy Shinobi Trojanów (woj. mazowieckie)

2. Paweł Żyłowski - boks, Elita Świnoujście (woj. zachodniopomorskie)

3. Igor Opoczka - kick-boxing, Klub Kick-boxingu MAXIMUS (woj. pomorskie)

Drużyna Roku 2025:

1. Zakrzowski Klub Sportowy Polar Wrocław - piłka nożna (woj. dolnośląskie)

2. Grunwald Budziszewice - piłka nożna (woj. podkarpackie)

3. Ludowy Klub Sportowy KOLUSZKI - lekkoatletyka (woj. łódzkie)

Sportowiec roku 2025 - kobiety:

1. Karolina Napiórkowska - biegi, Kwidzyn Biega (woj. pomorskie)

2. Małgorzata Kłos - brazylijskie ju-jitsu, Warriors Katowice (woj. śląskie)

3. Natalia Koprowska - łucznictwo Konne, Star Bows (woj. łódzkie)

Sportowiec roku 2025 - mężczyźni:

1. Dariusz Mazur - akrobacja lotnicza, Aeroklub Radomski (woj. świętokrzyskie)

2. Stanisław Molewski - strzelectwo strzelba skeet olimpijski, CWZS Zawisza Klub Strzelecki (woj. kujawsko-pomorskie)

3. Marek Krupiński - biegi ultramaratońskie, Team ZabieganeDni (woj. mazowieckie)

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRON PLEBISCYTU



PATRONAT MEDIALNY

SPORTOWY24

PATRON HONOROWY OGÓLNOPOLSKIEJ GALI



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Adam Małysz: Nie wiem, czy będę kandydował

Rozmawiamy z Adamem Małyszem, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, któremu w czerwcu kończy się pięcioletnia kadencja szefa PZN.

Polskie skoki zanotowały na igrzyskach we Włoszech historyczny sukces, Kacper Tomasiak wywalczył w Predazzo aż trzy medale, dwa srebrne i jeden brązowy. Takiego wyniku chyba nawet pan się nie spodziewał?

Jestem pod ogromnym wrażeniem, zwłaszcza tego, jak wielki ma w sobie spokój. To jest wręcz niewiarygodne, że wychodzi i rywalizuje z największymi skoczkami, którzy mają już ugruntowaną pozycję od wielu lat i nie czuje przed nimi żadnego respektu. Z tym trzeba się urodzić. Owszem, czasem coś można wypracować, ale jak ma się to od urodzenia, to nie było efektu. Jesteś o pięćdziesiąt procent lepszy od innych.

Tomasiak będzie lepszym skoczkim od pana?

Jest lepszy, na pewno dużo lepszy. Gdy ja zaczynałem, potrzebowaliśmy współpracy z psychologiem. Na treningach skakałem dobrze, a gdy przychodziły zawody, to nie było efektu. Wiele rzeczy mnie blokowało, czego u Kacpra nie ma.

Może za jakiś czas, także będzie musiał potrzebować takiej pomocy?

Myślę, że w pewnym momencie to może się stać, bo wszystko nie jest takie proste. Można być spokojnym, można się z pewnym darem urodzić, ale wsparcie jest potrzebne cały czas. Ma jednak życzliwych kolegów, współpracowników i rodziców, więc akurat w jego przypadku, myślę, że nie musimy się martwić.

Tomasiakowi nie grozi woda sodowa?

Mam nadzieję, że nie. Patrząc na to, że ma liczne rodzeństwo, rodziców, którzy o niego dbają i są wyważeni, to wydaje się, że nie ma takiego zagrożenia. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż bardzo młody, zaledwie 19-letni zawodnik i czasami jest tak, że sukcesy, ale też finanse, które za nimi idą, mogą dużo zmienić.

Czego powinien unikać, aby koncentrować się tylko na sporcie?

Naszym zadaniem jako związku, ale też jego najbliższego otoczenia jest to, aby nie dał się wciągnąć w tak zwane towarzystwo. Powinien unikać „dobrych kolegów”, którzy mo-



FOT. PAP

Małysz wciąż nie wie, czy chce pozostać szefem PZN

gliby go wyciągać na przykład na dyskotekę, czy jakieś piwko. Na pewno będzie miał bardzo dużo takich propozycji, więc można tylko apelować, żeby był od tego wszystkiego chroniony.

Kto jak nie pan może powiedzieć o cieniach wielkiej popularności, gdy chociażby wycieczki ciekawskich często przyjeżdżały pod pana dom?

Gdy patrzę na Kacpra, to przypominam sobie ten czas, gdy wokół mnie było mnóstwo osób, wszyscy poklepywali, a ja nie umiałem się odnaleźć. I myślałem, że Kacper jest podobny do mnie pod tym względem, też nie potrafi jeszcze się we wszystkim odnaleźć. To jest bardzo zdolny zawodnik, ale też w dalszym ciągu uczeń i mam nadzieję, że zrobi wszystko, aby kontynuować rozwój.

Podczas igrzysk bardziej przeżywał pan występy polskich skoczków niż wtedy, gdy sam stawał na belce startowej?

Z pewnością tak. Zawsze to powtarzam, gdy jestem na zawodach. Gdy samemu ma się wystartować, to wiesz, że wszystko zależy od ciebie, a jeśli tylko kibicujesz, to wiadomo - nie możesz nikomu pomóc.

W marcu będziemy oglądać ostatni już period konkursów Pucharu Świata. Na jakie wyniki Białe-Czerwonych liczy pan w ostatnim miesiącu rywalizacji w sezonie 2025/26?

Przed wszystkim wierzę, że teraz chłopakom będzie się łatwiej skakało. Wszyscy przez długi czas myśleli o igrzyskach, a tam odnieśliśmy sukces i może to spowoduje, że będzie łatwiej pod względem psychologicznym. Skoki to taka dyscyplina, w której wszystko może się zdarzyć. Na pewno Kacper i Paweł Wąsek dostali wiatr w żagle

i na tych normalnych skoczniach powinni pójść za ciosem. Czekają nas jeszcze fajne zawody na mamutach w Vikersund, czy Planicy, jest dużo do skakania i szans pokazania się z dobrej strony.

Przed igrzyskami sporo mówiło się, że trener kadry Maciej Maciusiak nie spełnia oczekiwań, i że po sezonie należy się poważnie zastanowić nad ewentualną zmianą na tym stanowisku. Udane igrzyska dla skoczków definitywnie uciły te spekulacje?

To było przykre, bo nikomu się czegoś takiego nie życzy. Ja wiele razy brałem te nieprzychylnie słowa na klatę, bo byłem głównym zwolennikiem i pomysłodawcą powołania go na trenera kadry. Niełatwo było słuchać krytyki z niemal wszystkich stron, ale to jeszcze bardziej mobilizowało mnie i trenera do pracy, aby walczyć o swoje. Wierzyłem w Maćka nieustannie. Był od dawna trenerem, który potrafił wyciągać zawodników z dołka. Nie mieliśmy sukcesów, ale ja wierzyłem zarówno w niego, jak i całą ekipę, która też bardzo ciężko pracowała na sukces.

Jakie wnioski płyną dla pana i PZN po igrzyskach w Mediolanie?

Przed wszystkim taki, że cierpliwość popłaca. Okazuje się, że czasem lepiej powstrzymać się z komentarzami i wchodzeniem w spory, i robić swoje. Jeśli nawet popełnia się jakiś błąd, to trzeba się do niego przyznać i zareagować, bo jesteśmy tylko ludźmi.

Przed igrzyskami sporo było kłótni i przepychanek, jeśli chodzi o kwalifikacje niektórych zawodników w różnych dyscyplinach. Może należy zmienić pewne wytyczne i kry-

teria, aby do podobnych sytuacji już nie dochodziło?

Nad kryteriami na pewno trzeba popracować. One zostały zmienione wtedy, gdy przyszedł do nas dyrektor sportowy w narciarstwie alpejskim. Ubolewam nad tym, że faktycznie one były zupełnie zmienione i miały się inaczej w porównaniu do innych naszych dyscyplin, jak chociażby skoki narciarskie czy biegi, gdzie było jasno powiedziane, że to trener nominuje, a my jako związek akceptujemy daną kandydaturę lub nie, ale nie możemy jej zmienić. Jeśli chodzi o narciarstwo alpejskie, to takiego zapisu nie było. Uważam, że identyczny zapis powinien być w każdej dyscyplinie.

Czyli co powinno być zapisane w regulaminie?

Że to trener decyduje, on ma główne zdanie i on nominuje zawodników do udziału w igrzyskach. A my, jako związek, jeśli się z czymś nie zgadzamy, to możemy trenera zapytać skąd taka decyzja, możemy porozmawiać, ale i tak to trener ma główne i ostateczne zdanie.

Kończy się pana pięcioletnia kadencja prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Jest już znana dokładna data wyborów na szefa związku?

Prawdopodobnie odbędą się w czerwcu, choć optowałem za tym, żeby to był maj. W tym terminie nie uda się raczej ze względów proceduralnych zorganizować zjazdu sprawozdawczo-wyborczego. Wybory odbędą się najprawdopodobniej w połowie czerwca.

Adam Małysz w nich wystartuje?

Na to pytanie dziś jeszcze nie odpowiem. Jest wiele za, ale jest też wiele przeciw.

Chciałby pan w dalszym ciągu sterować największym związkiem sportów zimowych w Polsce?

Pod kątem sportowym tak, pod kątem biurokracji i tego, co często się dzieje w naszym środowisku, to nie.

Za panem pięć lat prezesowania PZN? Ma pan czasami dosyć?

Na pewno nie raz tak było. Chyba każdy, kto zostaje prezesem jakiegos związku sportowego w Polsce przyzna, że początki są trudne, bo trzeba wejść w to wszystko. Później jest całkiem fajny okres, ponieważ zaczyna się już nieźle funkcjonować i odnajdywać w wielu sprawach. Najgorsze jest, gdy zaczyna się atak i hejt.

I nawet nie mówię tutaj o kibicach czy dziennikarzach. Byłem sportowcem i dla mnie najważniejsze jest to, że patrzę na sportowców głównie przez pryzmat ich samych. To znaczy - mam im przede wszystkim zapewnić byt, aby nie musieli się martwić o finanse, czy inne sprawy organizacyjne.

Nie raz obrywał pan, że finansów nie ma, że nie ma wyników lub ktoś z kimś się pokłócił.

Niejednokrotnie dostawałem po uszach, że coś nie funkcjonuje, a de facto, to chciałbym być po drugiej stronie i pojechać z zawodnikami na zawody, a nie siedzieć prawie do północy i podpisywać dokumenty. Niestety, u nas w kraju wszelka dokumentacja w dalszym ciągu zabiera bardzo dużo czasu.

Niektórzy zarzucają panu, że nie ma pan jako szef związku zbyt wiele do powiedzenia.

To nie do końca jest tak. W wielu kwestiach nasz statut mówi o tym, że to zarząd decyduje, a ja jestem osobą wykonawczą. W kluczowych sprawach tak to wygląda, choć są sytuacje, gdy podział głosów rozkłada się po równo i wtedy ja jako prezes mam decydujące zdanie. Jestem osobą ugodową i może rzeczywiście nie mam w sobie takiej siły, żeby uderzyć pięścią w stół i powiedzieć: podejmujemy taką, a nie inną decyzję i koniec kropka. Choć były też i takie sytuacje, gdy w stół właśnie uderzyłem.

Z czego jest pan zadowolony, co udało się przez te ostatnie pięć lat dokonać?

Jest wiele takich spraw. Chociażby prawidłowe funkcjonowanie Szkół Mistrzostwa Sportowego, jeśli chodzi o skoki narciarskie, biegi czy kombinację norweską. Niestety, nie udało się tego zrobić w narciarstwie alpejskim. Dużo zrobiliśmy, ale wciąż jest sporo do załatwienia.

Ilu młodych zawodników uczysię i trenuje w SMS w tych dyscyplinach?

Mamy od pięćdziesięciu do stu zawodników, którzy zabierani są na zgrupowania, a z tej grupy najlepsi biorą też udział w różnych zawodach. To się nam bardzo udało i jestem z tego zadowolony. Poszczególne regiony oraz kluby też, bo to dla nich duże wsparcie. Młodych i utalentowanych sportowców cały czas potrzebują.

**Często przejście z wieku juniora do seniora wiąże się z wieloma problemami, chociażby finansowymi, które nie-
rzadko kończą się szybkim za-**

kończeniem przez nich przygody ze sportem. Planujecie wprowadzić jakieś systemowe rozwiązania, dzięki którym talenty nie zginą, zanim na dobre zdążą się rozwinąć?

Oprócz biegów, w pozostałych dyscyplinach przejście z wieku juniora do seniora następuje od razu. Wiele zawodników w wieku od 19. do 24. roku życia pozostaje bez jakiegokolwiek wsparcia, nie mają też możliwości, aby otrzymywać chociażby stypendia. I w tym zakresie niewątpliwie jest wiele do zrobienia, żeby im pomóc.

Jak to zrobić?

Plany są bardzo ambitne. Mają powstać chociażby hale sportowe, w których mogliby korzystać. Mamy też inne pomysły, ale na razie nie chciałbym jeszcze o tym mówić.

Na drugim biegunie, w przeciwieństwie do skoków jest narciarstwo alpejskie. Dlaczego jest tak mało popularne w naszym kraju, a poza Maryną Gąsienicą-Daniel, od wielu dekad praktycznie nie mamy liczących się w tym sporcie zawodników?

Przyczyn jest wiele. Jedni mówią, że to brak odpowiedniej infrastruktury, ale mi bardziej się wydaje, że to środowisko nie potrafi ze sobą współpracować i powinno to w końcu zacząć robić. Poza tym, oni wręcz nie akceptują trenerów. Mieliśmy kilku zagranicznych szkoleniowców, niektórych naprawdę bardzo dobrych i wszyscy odchodzili, mówiąc, że tutaj nie da się pracować. Każdy chciałby być prowadzony indywidualnie. Jest też wielki problem ze stworzeniem jednej kadry, co też chcieliśmy zrobić. Zawodnicy w takim jednym dużym zespole nie chcą być, domagają się natomiast, aby wspierać ich finansowo, na co nas nie stać. I to jest na pewno duży problem.

Powołane zostały jednak grupy juniorskie, może to będzie początkiem budowy lepszej przyszłości polskiego narciarstwa alpejskiego?

Bardzo byśmy tego chcieli. Trzeba dodać, że to jest sport bardzo elitarny i uprawiają go zazwyczaj dzieci z bogatych rodzin. Otworzyliśmy się na Szkoły Mistrzostwa Sportowego, aby prowadzić w nich nabór młodych alpejczyków. Tyle że jak przyjęło się to we wszystkich naszych pozostałych dyscyplinach, tak narciarstwo alpejskie się nie przyjęło. Rodzice stwierdzili, że nasze szkoły są słabe i oni tam dzieci nie oddadzą...

Rozmawiał Zbigniew Czyż

Skoki narciarskie Kacper Tomasiak wicemistrzem świata juniorów

ZAPRACOWANY, ALE WYPOCZĘTY

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

W ostatnich dniach, Kacper Tomasiak - trzykrotny medalista olimpijski z Predazzo, przeżywa prawdziwy startowy maraton. Cztery doby - cztery starty. Jeden w Norwegii, trzy w Finlandii.

W miniony czwartek, w norweskim Lillehammer, Kacper Tomasiak został wicemistrzem świata juniorów, a następnie wyjechał do Finlandii.

Na obiekcie „Lysgårdsbakken hoppanlegg”, 19-letni Polak musiał uznać wyższość Austriaka Stephana Embachera. Brązowy krążek wywalczył Amerykanin Jason Colby.

Tyrolczyk - starszy o rok od Tomasiaka - po raz trzeci z rzędu został mistrzem świata w tej kategorii wiekowej. Tym samym potwierdził dobrą formę, którą demonstrował wcześniej w zawodach Pucharu Świata na mamuciej skoczni w Bad Mitterndorf (dwukrotnie drugie miejsce, Tomasiak nie startował) oraz na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Predazzo (złoty medal w konkursie duetów).

Kacper Tomasiak powiększył dorobek polskich skoczków w mistrzostwach świata juniorów do 15 medali (3 złote - 9 srebrnych - 3 brązowe). Dotychczas, po złote sięgnęli indywidualnie tylko nieżyjący już Mate-



Kacper Tomasiak jest dzisiaj jednym z najbardziej zapracowanych polskich sportowców

usz Rutkowski (2004) i Jakub Wolny (2014).

Dla Tomasiaka to drugi krążek imprezy tej rangi. W 2023 roku w kanadyjskim Whistler był w składzie „srebrnej” drużyny.

W miniony piątek, już na obiekcie „Salpausselkä” w Lahhti, nasz utalentowany skoczek narciarski uplasował się w zawodach Pucharu Świata na 24. miejscu, a dzień później - na 10. Tym samym, Kacper Tomasiak po raz piąty w karierze wskoczył do czołowej „10” zawodów z cyklu Pucharu Świata, po raz

pierwszy od styczniowych zawodów na Bergisel w Innsbrucku.

- W tym momencie jestem wypoczęty, choć nie czuję się tak świeżo, jak na początku sezonu - twierdzi Tomasiak. - Jednak przy adrenaliny w trakcie zawodów powinno być dobrze.

Na mistrzostwach świata juniorów, które gościły na „Lysgårdsbakken hoppanlegg”, reprezentacja Polski (Kamil Waszek, Łukasz Sarniak, Łukasz Łukaszczyk i młodszy brat Kacpra Tomasiaka - Konrad) -

pod nieobecność trzykrotnego medalisty olimpijskiego - zajęła 5. miejsce. Wygrali Austriacy. Srebrny medal zdobyli Niemcy, a brązowy Norwegowie. Polaków wyprzedzili jeszcze Słowacy.

- Potencjał jest - wyjaśnia trener polskiej kadry Maciej Maciusiak. - Będziemy walczyć, jak w każdych zawodach. Czas pokaże, na ile to wystarczy, ale dlaczego nie. Kacper wrócił do rywalizacji w Pucharze Świata naprawdę w dobrej dyspozycji. ©©

Niewiadoma-Phinney druga w Strade Bianche

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

Katarzyna Niewiadoma-Phinney zajęła drugie miejsce w toskańskim klasyku Strade Bianche. A w „tysięczniku” Indian Wells w grach pojedynczych została nam się już tylko Iga Świątek.

Najlepsza polska kolarzka szosowa Katarzyna Niewiadoma-Phinney (Canyon SRAM zonda-crypto) ma do Strade Bianche, odbywającego się na drogach szutrowych Toskanii, stosunek miłości i nienawiści. Jest najbardziej konsekwentną zawodniczką w historii wyścigu kobiet, nigdy nie plasując się niżej niż na dziewiątym miejscu w dziewięciu edycjach, w których brała udział do zeszłego roku.

Przed wyścigiem 12. edycji była jedną z faworytek, ale znów nie udało jej się zwyciężyć - po zaciętym wyścigu, który rozstrzygnął się na wąskich ulicach Sieny, minęła linię mety na drugiej pozycji za Szwajcarką Elise Chabbey (FDJ United Suez).

- Każda chciała być na czele, a to było nieustanne tasowanie. Właśnie tam w tym kierunku zmierza kolarstwo kobiet - nie ma czasu na odpoczynek, po prostu jedziesz. Trasa otworzyła się na najdłuższym odcinku szutrowym, San Martino in Grania. Było mnóstwo kraks, było dość nerwowo, a dziewczyny nabrały tak mocnego tempa, że po odjeździe nic już nie wróciło. Od tego momentu wszystko ruszyło pełną parą, różne ataki i różne scenariusze przed wyścigiem - wspominała Polka.

31-latką czterokrotnie zajęła w Sienie drugie miejsce i raz trzecie (a także dwukrotnie czwarte i szóste, a raz dziewiąte), a zwycięstwo odniosło przed nią dziewczę różnych zawodniczek. Roz-

czarowanie Niewiadomej-Phinney było słyszalne, gdy pytano ją o odczucia po wyścigu.

- Myślę, że przede wszystkim czuję się rozczarowana, bo wiem, że byłam wystarczająco silna, żeby wygrać. Zajęcie miejsca na podium, myślę, że mogę to świętować, ale to nie jest zwycięstwo. Nie chcę kontynuować kariery, zajmując drugie czy trzecie miejsce, chcę wygrywać, więc czuję, że to pozostawia trochę niezadowolona - powiedziała.

Kolejne szanse na zdobycie tego nieuchwytnego najwyższego stopnia dla Niewiadomej to Trofeo Alfredo Binda - wyścig, który wygrała w 2018 roku - oraz Milano-Sanremo Donne.

W tenisowym Indian Wells z piątki Biało-Czerwonych w grach singlowych została nam już tylko Iga Świątek, która rozpoczęła turniej WTA 1000 od pokonania w drugiej rundzie Amerykanki Kayly Day 6:0, 7:6(2). O awans do 1/8 finału polska rakietka będzie miała okazję zrewanżowania się Greczynce Marii Sakkari za porażkę w ćwierćfinale Qatar Open w Dosze. Kamil Majchrzak broniący honoru mężczyzn dzielnie stawiał czoła w drugiej rundzie słynnemu Serbowi Novakowi Djokovićowi, przegrywając 6:4, 1:6, 2:6.

W piątkowy wieczór Jakub Szumański na meczu w Berlinie poprawił rekord Polski w biegu na 60 m ppł, wyrównując najlepszy w tym roku wynik na świecie 7,37, pozostając niepokonanym w 2026, co dobrze rokuje przed halowymi mistrzostwami świata I.a. w Toruniu.

Reprezentacja Polski piłkarzów w wtorkowym remisie w Gdańsku z Holandią 2:2, w sobotę w Dijon uległa Francji 1:4, co nie wróży najlepiej w dalszej fazie eliminacji MŚ 2027 w Brazylii. Następne mecze ekipy Ewy Pajor w kwietniu z Irlandią. ©©

Rekord Polski na MŚ w wieloboju sprinterskim

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

W mistrzostwach świata w łyżwiarskim wieloboju na słynnym torze Thialf w holenderskim Heerenveen startowali ze zmiennym szczęściem polscy panczenisiści.

Kaja Ziomek-Nogal ustanowiła rekord Polski i zajęła czwarte miejsce w wieloboju sprinterskim, który obejmował cztery starty - po dwa na 500 i 1000 m.

Ostatni bieg na 1000 m, na którym w tym sezonie panczenistka MKS Cuprum Lubin wcześniej nie startowała, miał zadecydować, czy stanie na podium. Polka nie zdołała wyprzedzić Holenderki Marrit Fledderus, do której w sumie straciła, pół sekundy. Mistrzowski tytuł zdobyła Holenderka



Kaja Ziomek-Nogal zajęła czwarte miejsce w wieloboju sprinterskim na mistrzostwach świata w Heerenveen

Femke Kok przed swoją rodaczką Suzanne Schulting.

Na pocieszenie Ziomek-Nogal poprawiła rekord Polski - 152,250 punktu. Poprzedni wynosił 150,560 i został ustanowiony ponad rok temu w... Heerenveen.

Martyna Baran została sklasyfikowana na siódmym, a Karolina Bosiek, która na ostatnich metrach zaliczyła upadek, dopiero na dwudziestej drugiej pozycji. Odniesiona kontuzja wymusiła na niej rezygnację z występu w ostatniej konkurencji przewidzianej w programie.

rency przewidzianej w programie.

Damian Żurek, ósmy po pierwszym dniu, wycofał się z rywalizacji. Panczenista Pilicy Tomaszów po igrzyskach miał sporo problemów ze zdrowiem i zdecydował, że organizm musi odpocząć. W tej sytuacji uwaga polskich kibiców dotycząca męskiej części kadry została skierowana na Piotra Michalskiego i Marka Kanię. Obaj na 500 m zanotowali lepsze czasy niż dzień wcześniej - odpowiednio 34,67 i 34,77, co przełożyło się na szóste i siódme miejsca.

Deserem tej konkurencji była trzecia wygrana w zawodach Jenningsa De Boo (33,93) z Amerykaninem Jordanem Stolzem. Holender pokonał mistrza olimpijskiego o 0,24 s, czym znacznie przybliżył się do złotego medalu. Brąz zdobył Chińczyk Zhongyan Ning. ©©



Katarzyna Niewiadoma-Phinney zajęła drugie miejsce w słynnym toskańskim klasyku Strade Bianche

PKO BP Ekstraklasa Powody do radości mieli też wreszcie kibice Korony

Mamy nowego lidera w lidze. A Widzew odżył dzięki Vuko

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

W sobotę nastąpiła zmiana lidera PKO Ekstraklasy. Zaskakująca, ponieważ Jagiellonię na pierwszym miejscu podmieniło Zagłębie, które przed sezonem typowano do walki o środek tabeli.

Ojciec tego niewątpliwego sukcesu, Leszek Ojrzyński, właśnie potwierdził, że w ciągu najbliższych tygodni przedłuży kontrakt z Miedziowymi.

Weekend z 24. kolejką wystartował nietypowo, bo w piątek o godz. 20:30 (mecz o 18 nie było z powodu ćwierćfinałów Pucharu Polski rozgrywanych od wtorku do czwartku włącznie). Spotkanie było jedno, ale za to jakie! Lechia Gdańsk wspięła się na wyżyny swoich umiejętności. Zmęczonej ostatnimi wyzwaniem Jagiellonii Białystok wbiła aż trzy bramki, sama nie tracąc ani jednej. W końcówce dublet ustrzelił Aleksandar Cirković, wobec którego altruistycznie zachował się lider strzelców Tomasz Bobek, oddając piłkę w sytuacji sam na sam. Skauci z topowych angielskich klubów przylecieli specjalnie obserwować nastoletniego Bartosza Mazurka z drużyny gości, który dopiero co ustrzelił hat-tricka włoskiej Fiorentinie, ale to nie on brylował tego wieczoru. Czarowali wyłącznie Lechiści, dyrygowani na boisku przez swojego kapitana Rifeta Kapicia.

W piątek Jagiellonia straciła okazyjnie na punkty, zaś w sobotę również fotel lidera - na rzecz Za-



W końcu na miarę oczekiwań - po kolejnej zmianie trenera - zagrał za to Widzew Łódź

głębia Lubin. Miedziowi zaczęli źle wyjazdowy mecz z Piastem Gliwice, bo od straty bramki, ale szybko się otrząsnęli i jeszcze na przerwę zeszli przy remisie. W drugiej połowie gole Damiana Michalskiego i Michalisa Kossidisa zapewniły upragnione zwycięstwo. W tym roku podopieczni trenera Ojrzyńskiego przegrali jedynie w pierwszym meczu. W kolejnych ugrali dziesięć punktów na dwanaście możliwych. Mają serię trzech wygranych z rzędu. - Jest prze-fajnie - stwierdził trener po ostatnim gwizdku na stadionie przy Okrzei.

Powody do radości mieli też w Kielcach. Korona od września czekała na przełamanie na własnym stadionie. Sukces rodził się w bólach. Mimo dwóch strze-

nych goli drużyna nie była pewna swego po przerwie, gdy pozwoliła ostatniej w tabeli Bruk-Bet Termalicy Nieciecza złapać wiatr w żagle. Gdy sędzia gwizdnął po raz ostatni, wszyscy poczułi ulgę. No, poza gośćmi, którzy pozostają jedyni w stawce bez wygranej w tym roku.

W końcu na miarę oczekiwań zagrał za to Widzew Łódź. Wystarczyło tylko i aż zatrudnić Aleksandra Vukovicia, który w debiucie przeciwko Lechowi Poznań zafundował terapię szokową. Od kadry odsunął Osmana Bukariego, którego ściągnięto w zimie za rekordowe 5,5 mln euro. Poza tym Serb z polskim paszportem zmienił ustawienie na 3-4-3, a do składu awansował choćby Mateusza Żyrę, przekazując mu opaskę ka-

pitana. Pod nieobecność kontuzjowanego Bartłomieja Dragowskiego między słupkami stanął dawno niewidziany Veljko Ilić. To on w 94. minucie wybronił „piłkę meczową” Mateusza Skrzypczaka.

Zanim jednak Widzew przełamał niemoc, jego kibice byli wściekli z powodu gola dla Lecha przed zmianą stron. Prowadzenie dla gości, którzy przystępowali do gry z serią czterech wygranych w lidze, uzyskał Gisi Thordarson. Zmotywowany okrzykami z trybun Widzew ekspresowo doprowadził do wyrównania po składnej akcji zwieńczonej w szesnastce przez Frana Alvareza. Aż w końcu w drugiej połowie decydujący cios zadał Emil Kornvig. Była to dopiero 52. minuta gry...

FOT. PAP/MIAN ZUBRZYCKI

24. KOLEJKA EKSTRAKLASY

LECHIA GDAŃSK - JAGIELLONIA BIAŁYSTOK 3:0
Bramki: Kapić 43, Cirković 81 i 90+4

KORONA KIELCE - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA 2:1
Bramki: Pięczek 43, Sotiriou 52 - Durdov 58

PIAST GLIWICE - ZAGŁĘBIE LUBIN 1:3
Bramki: Tomaszewicz 22 - Corluka 27, Michalski 69, Kosidis 89

WIDZEW ŁÓDŹ - LECH POZNAŃ 2:1
Bramki: Alvarez 34, Kornvig 52 - Thordarson 27

MOTOR LUBLIN - GÓRNIK ZABRZE 0:0

RADOMIAK - GKS KATOWICE 0:1
Bramka: Jędrzych 45

1. Zagłębie Lubin	24	41	40-28
2. Jagiellonia Białystok	23	38	39-29
3. Lech Poznań	24	38	41-36
4. Górnik Zabrze	23	35	33-31
5. Raków Częstochowa	23	34	31-29
6. Cracovia	23	33	29-25
7. Wisła Płock	23	33	24-20
8. Korona Kielce	24	33	29-27
9. GKS Katowice	23	33	32-32
10. Radomiak Radom	24	32	40-36
11. Lechia Gdańsk	24	31	33-35
12. Pogoń Szczecin	23	31	33-35
13. Motor Lublin	24	31	32-37
14. Piast Gliwice	24	29	27-31
15. Widzew Łódź	24	27	31-34
16. Arka Gdynia	23	26	22-41
17. Legia Warszawa	23	25	27-29
18. Termalica Nieciecza	24	22	28-42

25. kolejka PKO BP Ekstraklasy:

Piątek, 13 marca
godz. 18.00: Termalica Nieciecza - Motor Lublin
godz. 20.30: Radomiak - Legia Warszawa

Sobota, 14 marca
godz. 14.45: Arka Gdynia - Widzew Łódź
godz. 17.30: GKS Katowice - Lechia Gdańsk
godz. 20.15: Cracovia - Wisła Płock

niedziela, 15 marca
godz. 12.15: Arka Gdynia - Widzew Łódź
godz. 14.45: Zagłębie Lubin - Lech Poznań
godz. 17.30: Górnik Zabrze - Raków Częstochowa

poniedziałek, 16 marca
19:00 Pogoń Szczecin - Korona Kielce

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

14 goli
Tomasz Bobek (Lechia Gdańsk)
13 goli
Karol Czubak (Motor Lublin)
12 goli
Mikael Ishak (Lech Poznań)
11 goli
Sebastian Bergier (Widzew Łódź), Jonatan Braut Brunes (Raków Częstochowa)
10 goli
Jesús Imaz (Jagiellonia Białystok), Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok)

BOHATER WEEKENDU

Rifet Kapić (Lechia Gdańsk)
Reżyser gry z prawdziwego zdarzenia. Fantastycznie rozdzielał piłki w wygranym meczu z liderującą dotąd Jagiellonią Białystok. Tuż przed przerwą dał prowadzenie. Popisał się założeniem siatki, zmyleniem ostatniego obrońcy na tzw. zakos i na deser podcinał.



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

Farsa we Wrocławiu trwała kwadrans. Czy kary dla Śląska i Wisły będą rekordowe?

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

Mecz Śląska z Wisłą się nie odbył, gdyż Biała Gwiazda bojkotowała spotkanie - na znak protestu po decyzji, że gospodarze nie wpuszczają kibiców Białej Gwiazdy.

Już kilkadziesiąt godzin przed wyznaczonym terminem było wiadomo, że piłkarze Wisły nie zjawiają się na stadionie we Wrocławiu. teraz klubom grozi obopólny walkower. A Śląsk dodatkowo ma zo-

stać ukarany rekordową karą finansową.

W sobotę, 7 marca o godz. 17.30 miało dojść do wielkiego hitu Betclic 1. Ligi Śląsk Wrocław - Wisła Kraków. Kilka dni przed pierwszym gwizdkiem, gospodarze wydali komunikat, że nie wpuszczają na stadion kibiców gości. Thumaczyli się względami bezpieczeństwa w bardzo lakonicznym komunikacie. W odpowiedzi, prezes Białej Gwiazdy Jarosław Królewski zagroził bojkotem, do którego, przy nieugiętym stanowisku

działaczy obu stron, ostatecznie doszło.

Piłkarze Śląska wyszli na murawę, czekając na rywali, ale ci - zgodnie z zapowiedzią - nie zjawili się na stadionie. Farsa trwała kwadrans, piłkarze i sędziowie „odstali” swoje na środku boiska i dopiero wówczas arbiter Tomasz Kwiatkowski, zgodnie z przepisami, zakończył grę. To jednak oczywiście nie koniec. Prezes PZPN, Cezary Kulesza, już zapowiedział dotkliwe kary.

Królewski w pewnym momencie sporu chciał, aby mecz

został przełożony - bo w ten sposób można by uniknąć walkowerów. Umieścił na X kilka emocjonalnych wpisów, w których apelował o rozagę. Jednocześnie zadeklarował, że nie godzi się na walkower:

„Przestrzegam przed groźbami mojemu zespołowi przedwczesnym walkowerem i zalecam czytanie naszych pism literalnie. W momencie, kiedy decyzję o bezpieczeństwie podejmuje prezes Śląska Wrocław z kilkoma kibolami - nie narazimy naszego zespołu na niebez-

pieczeństwo. Sprawa będzie mieć kontynuację. Nie jedziemy na mecz, co wcale nie oznacza, że godzimy się na walkower”.

Śląsk kilkakrotnie zapewniał, że przyjmie piłkarzy i działaczy Wisły na stadionie, ale nie wpuści zorganizowanych kibiców Białej Gwiazdy. W oświadczeniu widnieje m.in. wpis, że podjął decyzję o zamknięciu obiektu przed kibicami, po rozmowach z policją. Komenda Policji zareagowała na te doniesienia. Jak się okazało, to nie była prawda - Śląsk samodzielnie podjął decy-

zję o zamknięciu obiektu, policja nie dysponuje żadnymi dokumentami z klubu w tej sprawie.

Sprawa nabrała międzynarodowego rozgłosu, polski futbol - na czele z PZPN - jest wytykany palcami. Dopiero w takich okolicznościach ze snu zimowego wybudził się PZPN, gdzie przez kilka lat zamykano problem pod dywan. Czy teraz dojdzie do pokazówki i kary rzeczywiście będą drakońskie? W czwartek, 12 marca zbierze się Komisja Dyscyplinarna PZPN i nałoży sankcje.

Ligi zagraniczne. „Kamyk” znów zaczął strzelać

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

W zagranicznych ligach piłkarskich TOP5 nudy nie było! Dobre wieści o Polakach.

ANGLIA

W weekend nie odbyła się kolejka Premier League, w zamian angielscy kibice otrzymali emocje związane z Pucharem Anglii iz pewnością narzekać nie mogli.

W ćwierćfinale rozgrywek zameldował się między innymi Arsenal FC, który miał jednak spore problemy z czwartoligowym Mansfield Town. Kanonierzy wygrali tylko 2:1 i tak naprawdę dokońca drugiej połowy nie byli pewni awansu.

- Celem był awans do kolejnej rundy. Teraz czeka nas starcie z Bayerem Leverkusen w Lidze Mistrzów, kilka innych ważnych meczów i musimy być skupieni - powiedział bramkarz Arsenalu Kepa Arrizabalaga.

Sporo ciekawego działo się również w starciu Wrexham AFC z Chelsea FC. Gospodarze zatem zagrają mecz towarzyszy z Wisłą Kraków i mimo że grają tylko w Championship, pokazali w so-



FOTOLICZNA NENOW/POLSKA PRESS

Forma Jakuba Kamińskiego cieszy przez barażami o MŚ

botę, że stać ich na rywalizację z największymi. Czołowa ekipa Premier League awans wydarła dopiero po dogrywce, w podstawowym czasie padł remis 2:2.

PUCHAR ANGLII

Wyniki 1/8 finału: Wolverhampton - Liverpool 1:3, Mansfield - Arsenal 1:2, Wrexham - Chelsea 2:2 d. 2:4, Newcastle - Manchester City 1:3.

FRANCJA

Wydarzeniem weekendu we Francji z pewnością była porażka wielkiego PSG - ito u siebie - z AS Monaco.

Niedawno oba zespoły rywalizowały ze sobą w fazie

play-off Ligi Mistrzów i wtedy minimalnie lepsi w dwumeczu okazali się Paryżanie. Teraz - w rozgrywkach - Ligue 1 ekipa z Księżstwa wzięła rewanż i to ona sięgnęła po komplet punktów.

Mimo porażki, francuski gigant utrzymał pozycję lidera tabeli. Na dnie od dawna pozostaje ta sama trójka: AJ Auxerre, FC Nantes oraz FC Metz.

LIGUE 1

Wyniki 25. kolejki: PSG - AS Monaco 1:3, Nantes - Angers 0:1, Auxerre - Strasbourg 0:0, Toulouse - Olympique Marsylia 0:1.

HISZPANIA

Na Półwyspie Iberyjskim po ciężkich rywalizacjach są Real Madryt i FC Barcelona. Królewscy rzutem natasem pokonali na wyjeździe Celtę Vigo 2:1, strzelając decydującego gola w doliczonym czasie za sprawą rykoszetu poudereniu Federico Valverde.

Natomiast Duma Katalonii pokonała w Bilbao ekipę Athletic 1:0 po trafieniu Lamine Yamala. Robert Lewandowski na placu gry zameldował się po upływie godziny gry, specjalnej masce, chroniącą twarz po niedawnej kontuzji.

W La Liga przewodzi FC Barcelona z 4-punktową przewagą nad Los Blancos. Kto na dnie? Tutaj również niezmiennie trójka: RCD Mallorca, UD Levante oraz Real Oviedo. Ten ostatni zespół jest już praktycznie pogodzony z powrotem na drugi poziom rozgrywkowy.

LALIGA

Wyniki 27. kolejki: Celta Vigo - Real Madryt 1:2, Osasuna - Mallorca 2:2, Levante - Girona 1:1, Atletico Madryt - Real Sociedad 3:2, Athletic Bilbao - Barcelona 0:1.

NIEMCY

W Bundeslidze znów padło sporo bramek, a z polskiego punktu widzenia najważniejszy gol został zdobyty w Kolonii. Jakub Kamiński strzelił pierwszego gola w 2026 roku, ale jego FC Koeln przegrało przed własną publicznością 1:2 z Borussia Dortmund.

Koncert strzelecki urządziły sobie Bayern Monachium oraz SC Freiburg i Bayer Leverkusen. Bawarczycy rozbili 4:1 Borussię Monchengladbach. Dwa pozostałe zespoły zremisowały w meczu bezpośrednim 3:3.

W tabeli gigantyczną przewagę punktową ma zespół z Monachium i ciężko sobie wyobrazić, by nie zdobył w tym sezonie tytułu mistrzowskiego. O utrzymanie walczą między innymi zespoły Polaków: FC St. Pauli oraz wspomniane FC Koeln. Na przedostatniej pozycji plasuje się VfL Wolfsburg Kamila Grabary i z dużym prawdopodobieństwem - po sezonie Wilki mogą pożegnać się z najwyższą klasą rozgrywkową.

BUNDESLIGA

Wyniki 25. kolejki: Bayern - Borussia M'gladbach 4:1, Wolfsburg - Hamburger SV 1:2, Freiburg - Bayer 3:3, RB Lipsk - Augsburg 2:1, Heidenheim - TSG Hoffenheim 2:4, Mainz - Stuttgart 2:2, FC Koeln, Borussia Dortmund 1:2.

WŁOCHY

Na Półwyspie Apenińskim również mieliśmy polski akcent. Nicola Zalewski zaliczył ładną asystę dla Atalanty Bergamo w „polskim meczu” przeciwko Udinese Calcio, który zakończył się remisem 2:2. U rywali zagrał Jakub Piotrowski oraz Adam Buksa.

Uwagę zwraca wysokie zwycięstwo Juventusu aż 4:0 nad SC Pisz. Natomiast SSC Napoli, pokonało u siebie inny zespół ze stolicy Piemontu, Torino FC.

We Włoszech zdecydowanym liderem tabeli jest Inter. Co na dnie? Hellas Werona i SC Pisz spieszą się do Serie B, kwestia trzeciego spadkowicza otwarta.

SERIE A

Wyniki 28. kolejki: Napoli - Torino 2:1, Cagliari - Como 1:2, Atalanta - Udinese 2:2, Juventus - Pisa 4:0.

© P

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011488966

Ponad 15 tys. drużyn zgłosiło się do XXVI edycji Pucharu Tymbark

Do największego turnieju piłkarskiego dla dzieci w Europie drużyny zgłosiła co trzecia szkoła podstawowa w kraju. Reprezentację ma każdy powiat, co potwierdza ogólnopolski zasięg i skalę rozgrywek. Największą aktywnością wykazało się województwo lubelskie, wyraźny lider tegorocznych zgłoszeń. Na podium znalazły się również województwa mazowieckie i wielkopolskie.

Tegoroczna edycja Pucharu Tymbark cieszy się ogromnym zainteresowaniem – do rozgrywek zgłosiło się ponad 15 tys. drużyn ze wszystkich powiatów w Polsce. To wyraźny sygnał, że piłka nożna pozostaje najpopularniejszą formą aktywności fizycznej dla najmłodszych, a Puchar Tymbark skutecznie dociera do dzieci z każdego regionu kraju.

– Tegoroczna edycja Pucharu Tymbark potwierdza, jak silnym i potrzebnym projektem jest ten turniej. Notujemy rekordową po pandemii liczbę zgłoszeń, a drużyny reprezentują wszystkie powiaty w Polsce. To dowód, że szkoły widzą w Pucharze Tymbark realne wsparcie w promowaniu aktywności fizycznej i zdrowego stylu życia wśród dzieci – mówi



wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego Tomasz Garbowski. – Puchar Tymbark to jednak znacznie więcej niż rywalizacja sportowa. To nauka gry w piłkę nożną w duchu fair play, rozwijanie umiejętności interpersonalnych, odpowiedzialności i współpracy w grupie. Od lat wychowujemy kolejne pokolenia reprezentantek i reprezentantów Polski, a jednocześnie dajemy tysiącom dzieci pierwsze, często najważniejsze doświadczenie sportowe – do-

daje. – Puchar Tymbark to flagowy projekt CSR Grupy Maspex i jednocześnie nasza najdłuższa, bo już 20-letnia inwestycja w polski sport. Ten turniej idealnie wpisuje się w DNA marki Tymbark, bo dzięki niemu promujemy sport i aktywność fizyczną dokładnie tam, gdzie ma to największy potencjał – wśród dzieci. 15 tys. drużyn na starcie XXVI edycji Pucharu Tymbark świadczy nie tylko o skali i zasięgu rozgrywek,

ale również pokazuje, że turniej cały czas ma przestrzeń do rozwoju. To także potwierdzenie, że piłka nożna nadal budzi wśród najmłodszych duży entuzjazm. Wychodzimy z prostego założenia: nie będzie rozwoju polskiego futbolu bez masowego grania od najmłodszych lat. Puchar Tymbark łączymy ze wspieraniem Reprezentacji Polski – bo w tym turnieju grała już połowa zawodników i zawodniczek naszej seniorskiej kadry – mówi Krzysztof Pawiński, prezes i współwłaściciel Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark.

Z podwórka do reprezentacji

Puchar Tymbark to ważny punkt startowy w piłkarskiej drodze wielu zawodniczek i zawodników. Wśród jego byłych uczestników są reprezentanci Polski, m.in. Krzysztof Piątek, Piotr Zieliński, Jakub Moder, Jakub Kiwior, Oskar Pietruszewski, Karol Świdorski czy Jakub Kamiński. Od 2023 roku turniej i jego uczestnicy są oficjalnym partnerem piłkarskiej reprezentacji Polski, a mecze finałowe odbywają się przed spotkaniami kadry. Znaczenie Pucharu Tymbark wykracza poza sportową rywalizację – odgrywa także istotną

rolę w popularyzacji piłki nożnej wśród dziewczyn. Z roku na rok rośnie liczba drużyn dziewczęcych, co przekłada się na coraz większą obecność kobiet na kolejnych etapach szkolenia. To właśnie w Pucharze Tymbark swoje pierwsze piłkarskie kroki stawiały m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek, Dominika Grabowska czy Nadia Krezyman, dziś z sukcesami reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. W XXVI edycji liczba zgłoszonych drużyn dziewczęcych wzrosła o 16 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem, a dziewczęta stanowią 24 proc. wszystkich uczestników. Dane te potwierdzają rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

Cała Polska gra w Pucharze Tymbark. Rywalizacja województw

Do udziału w XXVI edycji Pucharu Tymbark zgłosiło się ponad 15 tys. drużyn z całej Polski, z czego 2263 z województwa lubelskiego, które zostało liderem tegorocznych zgłoszeń. Ponad 1000 drużyn zarejestrowano również w województwach: mazowieckim (1482), wielkopolskim (1318), małopolskim (1253) oraz śląskim (1141). W porównaniu z ubiegłym rokiem największą



SPORTOWY24

dynamikę wzrostu odnotowało województwo lubelskie (+104 proc. r/r), liderując pod tym względem we wszystkich kategoriach.

Czas na pierwszy gwizdek!

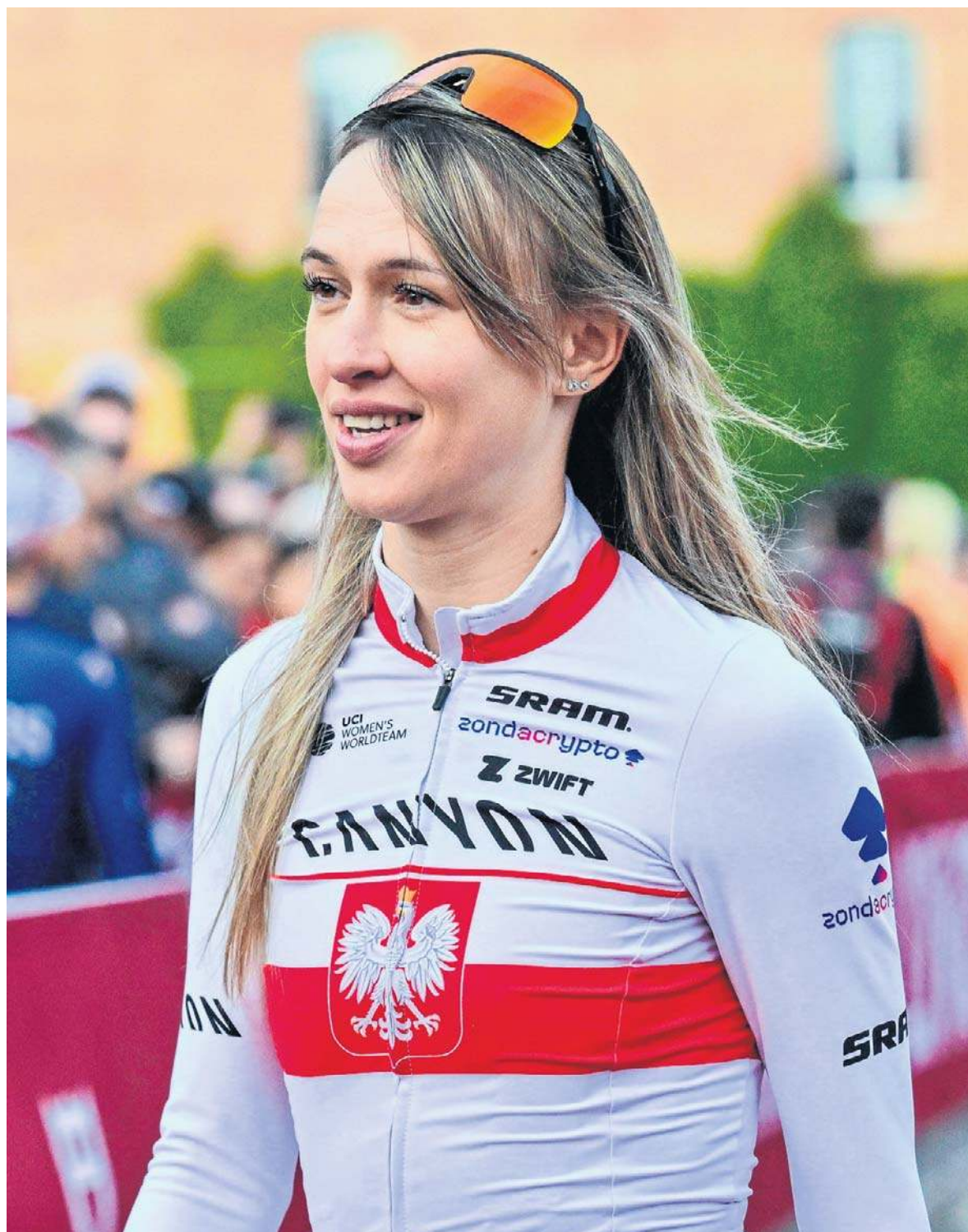
Zgodnie z formułą turnieju drużyny rozpoczną rywalizację od etapów gminnych i powiatowych, następnie wojewódzkich, by walczyć o Nagrodę Główną w Finale Ogólnopolskim. Etapy gminne i powiatowe zostaną rozegrane w marcu i kwietniu, natomiast 16 finałów wojewódzkich zaplanowano na maj. Podobnie jak w poprzednich edycjach, zmagania w kategorii U-8 zakończą się na etapie wojewódzkim, a starsze roczniki spotkają się w czerwcu podczas Finału Ogólnopolskiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

MAGAZYN

SPORTOWY24

9.03.2026

Najlepsza polska kolarka Katarzyna Niewiadoma-Phinney zajęła drugie miejsce w słynnym tokańskim klasyku Strade Bianche STR. 21



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Polka już gotowa na zwycięstwa

**ADAM MAŁYSZ
W WYWIADZIE
O PRZYSZŁOŚCI
POLSKICH SKOKÓW
STR. 20**

**Medalista olimpijski
Kacper Tomasiak
został wicemistrzem
świata juniorów
STR. 21**

**Ogólnopolskie nagrody
w Plebiscycie
Sportowym Polska
Press zostały rozdane
STR. 22**

SPORTOWY24.PL